

Brama

Magazyn dla gości
województwa ústeckiego **nr 4**

Wywiad

My i Brama do Czech - Czescy olimpijczycy
Czterech muszkieterów z Račic

Aktywny odpoczynek

Most - miasto po brzegi wypełnione sportem

Historia

Za największymi skarbami Dolnego Poohří

Przyroda

Zobaczyć Bramę Pravčická i...



Komiks: Kielich i Panna albo
Jan Žižka w regionie Litoměřicko

str. 43



Gate to Bohemia

www.gatetobohemia.com

Spis treści



Zaproszenie od autora

Czy zauważyliście, że kiedy gdzieś narodzi się człowiek i spędzi tam nawet całe swoje życie, przychodzi w jego życiu moment, gdy zda sobie sprawę, że właściwie nie zna on swojego regionu a na jego osobistej mapie znajduje się wiele białych plam? Mi się przytrafia to za każdym razem, kiedy redaguję Bránę. Mam po raz kolejny oczy zdziwionego dziecka, staję się tułaczem po gwiazdach oraz staram się to wszystko uchwycić we słowa, które chociaż trochę oddadzą wyobrażenie o pięknie, które skrywa w sobie ten region. W tym roku odkryłem Štětsko, kuszący krajobraz na samym skraju Czeskiego Średniogórza, zapierający dech w piersiach Kadaň, łabskie promy, wieże, z których nigdy wcześniej nie spoglądałem, piękny ogród botaniczny, niesamowite muzeum zegarów wybudowane przez wiecznych entuzjastów oraz poczułem węgiel drzewny i spotkałem się z wielkimi ludźmi. Było tego, uwierzcie mi, mnóstwo. Dla wielu z was jednak, w Bramie do Czech nowe jest praktycznie wszystko. Dlatego też staram się patrzeć na rzeczy widziane już sto razy tak, jakbym patrzył na nie po raz pierwszy. Na przykład na Bramę Pravčická. Właściwie to wam zazdroszczę - musi to być wielkie uczucie, kiedy widzi się ją po raz pierwszy w życiu. Proszę przyjąć moje zaproszenie do słów i zdań oraz wędrówki wzduż i wszerz kraju, który na pewno was nie rozczaruje. A jeśli mogę was o coś poprosić - nie zatrzymujcie tego tylko dla siebie. Opowiadajcie o swoich wrażeniach znajomym, udostępniajcie je na serwisach społecznościowych, zostańcie ambasadorami piękna i ekscytujących doświadczeń. Te cztery klejnoty - Czeska Szwajcaria, Czeskie Średniogórze, Rudawy i Dolne Poohří - one na to zasługują.



Rostislav Křivánek

- 4–5 **Brama Pravčická**
Zobaczyć Bramę Pravčicka i...
- 6–7 **Kadaň, Louny, Krásný Dvůr**
Za największymi skarbami Dolnego Poohří
- 8–9 **Łabskie promy**
Królestwo Charona na Łabie
- 10–11 **Most – miasto sportu**
Miasto po brzegi wypełnione sportem
- 12–13 **Region Šluknovsko**
Pomniki wiary oraz siły telluryczne w czeskiej Holandii
- 14–15 **Porcelana i uzdrowiska**
Historia białego i płynnego złota
- 16–17 **Dziecięce średniogórze**
Jeśli was dzieci morza: do Czeskiego Średniogórza!
- 18–19 **Tradycyjne rudawskie zabawy z drewnem**
W magicznym świecie dziadków do orzechów
- 20–21 **Kultura w Bramie do Czech**
Brama otwarta dla muz
- 22–23 **Děčín – zamek**
Zamek cudów
- 24–25 **Lubenec**
O tajnej wieży i kościele pełnym niespodzianek
- 26 **Verneřické středohoří**
Przed krainę „znikniętych” stóp
- 27 **Hlinná–Kamýk – trasa dydaktyczna**
Nauczyciel, uczniowie i chłodny oddech góry
- 28–29 **Litvínov – zamek i glorieta**
Naprawdę szlachetny zamek
- 30–31 **Mikulášovice – Wielkanocni jeźdźcy**
O wielkanocnych proporcach i cylindrach
- 32–33 **Zabytki techniki Dolnego Poohří**
Zabytek techniki na rzece Ohře
- 34–35 **Rudawskie wieże widokowe**
Pozwól swoim oczom na cichą wędrówkę wśród pięknych krajobrazów
- 36–37 **Lotnisko Roudnice**
Niebo nad Roudnicami i siedemdziesiąt lat pokoju
- 38–39 **Muzeum zegarów – Klášterec nad Ohří**
Król czasu z Klášterca

- 40–41 **Benešov nad Ploučnicí**
Miasto pełne zamków
- 42 **Grody i zamki Czeskiego Średniogórza**
Kraina zamków z przekroju historii
- 43 **Komiks**
Kielich i Panna lub Jan Žižka na w regionie Litoměřicko
- 44–45 **Račice – Labe Aréna**
Labe Aréna albo Powrót do ruchu
- 46–47 **My i Brama do Czech**
Czterech muszkieterów z Račic
- 48–49 **Lešné rzemiosła**
Zamknij oczy i udaj się prosto przed siebie
- 50–51 **Region Štětsko**
Nie odkryte uroki krajobrazu regionu Štětsko
- 52–53 **Strażnicy Parku Narodowego Czeska Szwajcaria**
Pięciu odważnych albo Praca dla facetów
- 54 **Bezručovo údolí, Jirkov, Chomutov**
Śladami wody w ramionach Rudaw
- 55 **Teplice – Ogród botaniczny**
Oaza stale zmieniającego się piękna
- 56–57 **Natálie Belisová – rozmowa**
Jestem jak drzewo, tutaj mam swe korzenie
- 58 **Studenec**
Wędrując niezwykłym krajobrazem pod Studencem
- 59 **Pociągami przez Czeską Szwajcarię**
Droga, która jest nam droga
- 60–61 **Rudawska magistrála**
Niesamowite wędrówki bez granic
- 62 **Milešovské středohoří**
Wokół Velemina
- 63 **Regionalne wyroby**
Mamiący urok tradycyjnych produktów
- 64 **Kuchnia**
Niespodziewanie zróżnicowane menu wegetariańskie
- 65 **Kuchnia**
Ogród na granicy
- 66–67 **Czeska historia na Dolnym Poohří**
Wyprawa w przeciwnym kierunku
- 68–69 **Ratownicy Bramy do Czech**
Ludzie, którzy są w stanie stawić czoła przeciwnościom

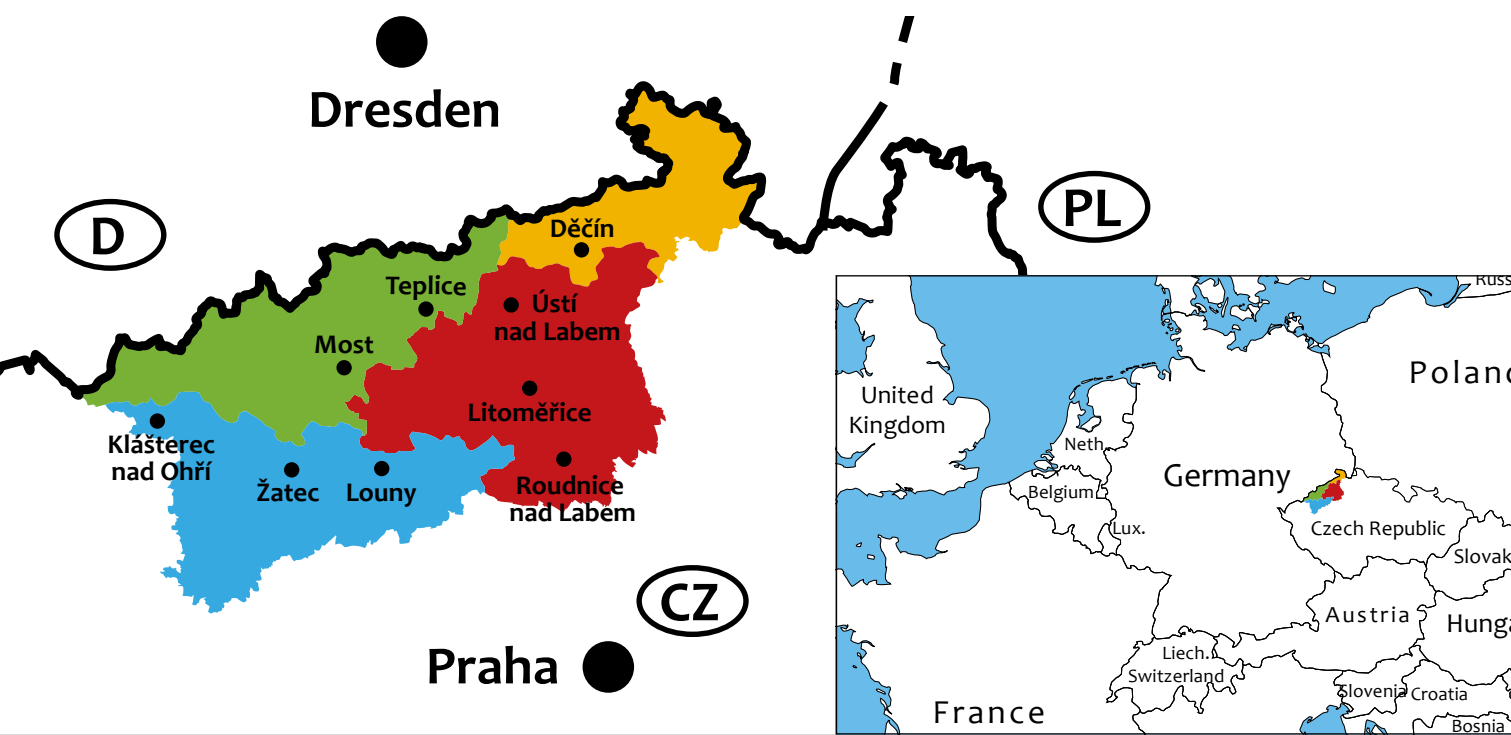


Szanowni i mili czytelnicy!

Trzymacie w swoich rękach już czwarty numer magazynu Brama. Przez te cztery lata przygotowywań magazynu, zainteresowanie turystyką w Kraju usteckim zwiększyło się kilkakrotnie. Naprawdę cieszymy się, że Bramę do Czech, jak zwykliśmy wszyscy nazywać ten region, tak chętnie odkrywacie. Właśnie w ten sposób stawiacie nam co roku inne wyzwania, których chętnie się podejmujemy. Należy bowiem przygotowywać dla Was wciąż nowe doświadczenia, budować szlaki turystyczne, ścieżki rowerowe i ścieżki dydaktyczne, starać się, byście do większości godnych uwagi miejsc regionu dostali się także w inny sposób niż autem, a jednocześnie komfortowo i wygodnie, rekonstruować i udostępniać zabytki... Nagrodą dla nas są Wasze coraz częstsze i dłuższe odwiedziny. Potraktujcie tę gazetę jako swego rodzaju galerię atrakcji Kraju usteckiego, degustujcie, zainspirujcie się, a potem przyjeździe. Na przykład na bajeczne i oryginalne wino do Velkich Žemosek lub z innych winiarni Litomierzyc lub innego rejonu winiarskiego, na nartach albo na rowerze odkrywajcie surowe piękne stoki i wyżyny górskie Rudaw, wędrujcie przez Czeskie Średniogórze – przez urokliwy Ogród Czech z wyjątkowym profilem krajobrazu, podziwiajcie w zdumieniu jedną z najpiękniejszych skalnych bram świata – Prawcicką bramę... Zapraszamy także do zapoznania się z żywą kulturą regionu, ze śladami kulturowymi, które zatarł czas i z odnowionymi tradycjami – na przykład do Mikulaszowic na wyjątkową jazdę Wielkanocnych jeźdźców. Możecie udać się także do producenta drewnianych zabawek, witraży, mydeł, naturalnych kosmetyków, do eko farm, Brama poradzi Wam, gdzie jechać na wycieczkę z dziećmi, z dumą przedstawi projekt wioślarskiej i kajakarskiej chluby – Labe Arény w Račicach, poleci wyjątkowe restauracje... jeśli po przeczytaniu poniższych stron nie będziecie wiedzieć, gdzie pojechać w pierwszej kolejności, Brama spełni swój cel. Sam cieszę się szczerze, że spotkam się z Wami gdzieś na murach zamku, na ścieżce rowerowej, stoku lub na przykład na widowni teatru.

Jan Szántó
radny Kraju usteckiego

dla rozwoju regionalnego, stosunków zagranicznych i ruchu drogowego



Wydawca: Urząd Wojewódzki Województwa Ústeckiego
Velká Hradební 3118/48, 400 02 Ústí nad Łabą
Telefon: +420 475 657 111
Fax: +420 475 200 245
E-mail: urad@kr-ustecky.cz

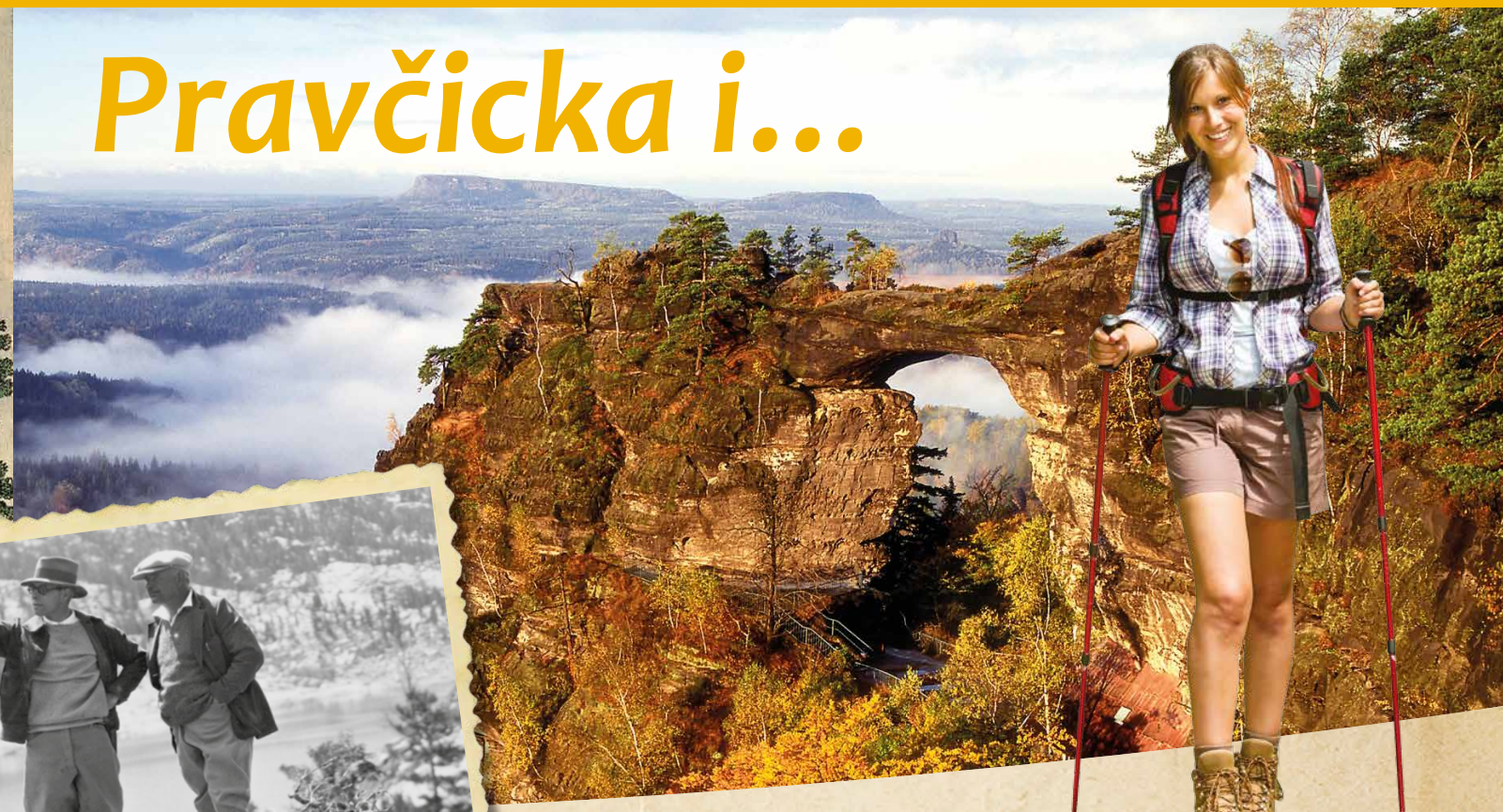
www.kr-ustecky.cz
www.branadocech.cz

Opracowanie kreatywne i graficzne: NOESIS s.r.o.
Opracowanie DTP, produkcja i druk: NOESIS s.r.o.
Autor tekstów: Rostislav Křivánek
Fotografie: archiwum Kraju usteckiego, archiwum Czeskiej Szwajcarii, o. p. s., archiwum DA Krušné hory, o. p. s., archiwum DA Dolní Poohří, o. p. s., archiwum DA Czeskie Średniogórze, o. p. s., ČOV, Tomáš John, Petr Mikšíček, Dan Fiker, Václav Sojka i inni

© NOESIS s.r.o. www.noesis.cz

Zobaczyć Bramę

Pravčicka i...



Zobaczyć po raz pierwszy Prawčicką bramę to niesamowite uczucie.

Widziałem ją już co najmniej sto razy i pisałem o niej niezliczoną ilość razy. Teraz gdy stoję przed zadaniem napisania o niej jeszcze raz, dopada mnie okrutna zazdrość w stosunku do tych, którzy mają przywilej zobaczenia jej po raz pierwszy w życiu. To jedyne w swoim rodzaju niesamowite uczucie.

Dlatego też zdecydowałem, że wyrzucę wszystkie dotychczasowe doświadczenia i udam się do Bramy bram tymi niewyrzafinowanymi i mniej znanymi drogami na przykład z Janova lub z Růžové, ale klasycznie pięknymi, z Hřenska. Wmówię sobie, że robię to po raz pierwszy. Myślicie, że się uda?

SPOTKANIE Z ANDERSEMEM

Udało się. Zdarzyła się niezwykła rzecz, której nie potrafię sobie wyjaśnić. Jak tylko udałem się w drogę, spotkałem grupkę kilku mężczyzn w starodawnych kostiumach. Tego z dużą głową i bujnymi kędziorami skądś znałem, ale skąd...? „Doprawdy imponujący łuk skalny stworzymy przez silnego ducha przyrody w skałach tak dzikich, że słowami nie da się opisać...” usłyszałem jak mówi po niemiecku chwilę przed tym, gdy wszyscy uroczystie wstali, lekko się uklonili i kontynuowali drogę w kierunku Hřenska. Ale to był przecież... Bezsens. Jakiś teatr. Hans Christian Andersen nie żyje od stu czterdziestu lat! Tako, był tu, tylko sześć razy, napisał o swoich podróżach także książkę, ale... Od tej chwili spotykały mnie już tylko rzeczy niewiarygodne i przeczące zdrowemu rozumowi. Zaraz za rogami zatrzymał się sprzedawca z wózkiem pełnym świecidełek i pamiątek, wrzeszczał, że u niego „szanowni państwo można zakupić całkiem nowy wynalazek, malowane światłem obrazki Przewyszowskiej bramy!” I rzeczywiście, oferował oprócz kopii rycin także pierwsze fotografie. Gdy wszedłem do lasu w Długim dole, podszedł do mnie podstarzały akordeonista, żwawo grał jakiś kuplet i nogą wymownie przysuwał kapelusze z kilkoma monetami. Kawałek dalej cytrzysta, następnie kataryniarz... Nie było żadnych wątpliwości. To nie była żadna akcja klubu przyjaciół historii – to była podróż w czasie!

PODRÓŻ DO PRZESZŁOŚCI

„Może waćpan odsunąć się trochę na bok!” usłyszałem za sobą. Mężczyzna, na głowie czarna czapka z rudą lamówką i kokardą, prowadził grupkę turystów. Panie miały, nie kłamię, krynoliny, panowie kroczyli we frakach i z cylindrami na głowie. Sapali przy tym w mało towarzyski sposób. Następnie przeszedł następny przewodnik, prowadził konia, na jego grzbiecie kiwała się ewidentnie rozczochrana dama z ogromnym kapeluszem i zbytnio rozłożystym słonecznikiem. Następnie minęło mnie jeszcze dwóch mężczyźników z lektyką – i nagle stałem na polanie i po raz pierwszy spoglądałem na „majestatyczną bramę triumfalną, olbrzymie sklepienie na baszcie, bramę Przewyszowską czy też Prawčicką Prebischtor”. Tak, nazwa Prawčicka została wprowadzona w roku 1924. Niepozorny mężczyzna siedzący przy drodze przedstawił mi się jako Josef Vítězslav Šimák, darczyńca wydania Otty Czechy, i pozwolił mi zajrzeć do swoich notatek: „Od dołu po szczyt jednolita ściana, warstwa prostopadła na warstwie leży. Na górze, na wysokości oszałamiającej, wielka płyta gdzie filar lekko nakłada się na filar, niezachwiana i niewzruszona, zamykająca cud Europy środkowej. Węzowymi zakrętami ścieżka wije się po wąwozie w górę, krzaki i balustrady na obrzeżach dają bezpieczeństwo. Skała jest goła i łysa, tylko pod sklepieniem chwiej się



sosny pochylone od wpływu wiatru. Na górę dojdziecie bezpieczną ścieżką i schodkami. A tam? Przy majestatycznej granicy kłębią się przed widzem głębokie doły i sto pagórków oraz szczytów od Łaby w kierunku północy.“ No tak, wówczas jeszcze można było wspiąć się na samą bramę! Na górę nie wolno wchodzić od roku 1980. A co z Sokolim Gniazdem, sławną restauracją...? Już jest. A kawałeczek dalej do skały przylega jeszcze jej poprzednik, obita korą szopa... Moja wędrówka czasami nie posiada wyraźnej chronologii. Wspinam się na szczyt, na wieżę widokową na Mały Prawčicki Stożek, „zadziwiający samotny obelisk pośrodku jaru, oparty węższym końcem“, jak zauważył pan Šimák. Tak więc, przy obelisku Edmunda, spotykam tego, który prawdopodobnie najbardziej przyczynił się do udostępnienia Prawčickiej bramy, księcia Edmunda Clary-Aldringena z rodziną i przyjaciółmi. Nie przyszli tym razem od strony Hřenska, ale najpopularniejszą wtedy drogą z Saksonii, od Wielkiego Winterbergu, tak zwaną Fremdenweg, tak więc Drogą cudzoziemców. Chodziło się z Bad Schandau przez bramę skalną Kuhstall i dalej, aż do Czech. Tylko dziś to już chyba niemożliwe, tu znajduje się pierwsza strefa parku narodowego, właściwie dwóch, czeskiego i tego saskiego. Książę Edmund kiwa głową, to oświecony mężczyzna i moje nowinki z przyszłości przyjmuje ze stoickim spokojem. Nie trzeba go jednak zachęcać, chętnie opowiada, tak to właśnie było.

KSIĄŻĘ EDMUND OPOWIADA

Opowiada historię Wielkiej bramy, którą odkryli sascy i szwajcarscy malarze końcem XVIII wieku, i to wtedy, gdy tutaj w pierwszych dziesięcioleciach nowego wieku odbywały się od czasu do czasu wycieczki, gdy turystyka zaczęła być modną i było zapotrzebowanie na remont dróg, kruszenie skał, układanie ścieżek, nawierzchni, udzielanie pozwolenia na prowadzenie stółki z jedzeniem, zarządzanie sprzedawcami pamiątek i ulicznymi artystami... „Już w roku, Panie, tysiąc osiemset trzydziestym szóstym zaczęły tutaj przybywać tłumy – w ciągu roku prawie tysiąc dwieście ludzi, rok później już dwa tysiące!“. Zauważyłem, że w naszych czasach Prawčicką bramę odwiedza ponad 100 000 ludzi w roku. Książę lekko uniósł brwi, pokiwał głową i powiedział: „Przeczuwałem tutaj znaczny potencjał turystyczny.“ Później opowiadał mi o tym, jak przez lata tworzyła się Ścieżka Gabrieli na Granicznej łące, gdzie wybudował hotel z usługami spa, o wieży widokowej na Różowej Górze, chętnie inwestował, o tym, jak po śmierci ukochanej Elisalex dosłownie wziął się za budowanie szlaków turystycznych, jak uruchomił wspaniałe jary Kamienicy, z których pierwszy „nazwał swoim imieniem“. Gdy patrzyłem na synka księcia Karlose, w jaki sposób całkowicie bez poszanowania wspina się na obelisk ojca, zerwał się wiatr i zostałem nagle otoczony przez grupkę ludzi z kijkami nordic walking, którzy swoimi telefonami fotografowali jeden z cudów świata i nie mogli się napatrzeć. Zrozumiałem, że Prawčicka brama jest tu od niepamiętnych czasów, o wiele dłużej, zanim zaczęła wprowadzać w zachwyt i zdumienie turystów, i że jeśli ją jeszcze kiedykolwiek ujrzę, będzie to inne, nowe, silne i niepowtarzalne doznanie.

KTÓRĘDY DOKĄD

Formacja skalna Pravčicka brama, narodowy pomnik przyrody, znajduje się ok. 3 km na północny wschód od gminy Hřensko w powiecie Děčín.

PEREŁKA

120 lat temu turyści płacili 1 złoty (przeliczono na podstawie ceny jajek ok. 120 dzisiejszych CZK) za przewodnika z Hřenska, 1,30 za lektyki i 2,50 za konie z przewodnikiem. Dziś wstęp na obszar bramy wyniesie Was 75 koron.



Za największymi skarbami Dolnego Poohří



Na terenie Republiki Czeskiej jest ich niecałe trzysta. Narodowe zabytki kultury – najważniejsze i najcenniejsze elementy bogactwa kulturowego narodu czeskiego. W Dolnym Poohří znajdują się trzy z nich. Kto ich nie widział, nie może z czystym sumieniem rzec, że był tu naprawdę. Zapraszam Was na, chociażby przelotną wizytę, taką degustację, którą w każdej chwili możecie – już na własne oczy i na własnych nogach – zamienić w wystawną ucztę.

KLASZTOR FRANCISZKANÓW W KADANIU

Po rzece Ren płynie upiorna barka, a na niej z wiatrem ściga się brzegiem czarna śmierć. W XIV wieku nikt nie wierzy w medycynę, ale w miłosierdzie Boże wszyscy. Potrzeba silnego orędownika..., nie, potrzeba całej grupy orędowników, mór bowiem jest zbyt nienasycony. Ludzie modlą się do Czternastu Świętych Wspomożycieli, grupy świętych, by wstawili się w sprawie choroby za zubożałym ludem. Kaplice i kościoły poświęcone Czternastu Świętym Wspomożycielom powstają na całym kontynencie. W latach sześćdziesiątych XV wieku już jedna taka kaplica stoi także na ostrogu nad rzeką Ohrzą, u stóp zalesionego zbocza Świętej Góry, na skraju królewskiego miasta Kadaň. Na wiosnę w roku 1473 zaproszono do niej franciszkanów, którzy razem z kadańskimi obywatelami i rodem Hasištejnskich z Lobkovic budują tu majestatyczny kościół w gotyckim stylu. Klasztor stopniowo się rozrasta o następne budynki i staje się imponującym kompleksem z otoczonym murami ogrodem. Widok od strony rzeki Ohrzy, od zapory wodnej zbiornika wodnego Kadaň, jest u nas do dziś jednym z najpiękniejszych, ponieważ klasztor chroniony przez ogromne wzgórce jest niesamowicie malowniczy. Oczywiście nie jest to jedyny uroczy widok. Na obszarze klasztoru znajduje się bowiem Muzeum Miejskie w Kadaniu, które stworzyło tutaj trzy strefy krajoznawcze, jedna bardziej atrakcyjna od drugiej. Czyli na przykład tak zwane Życie w klasztorze. Wejście w skromny świat franciszkańskich mnichów, będziecie podziwiać piękno doskonale odrestaurowanych sklepień diamentowych, zachwyca

Was dzieła malarskie uczniów Lucasa Cranacha, przejdziecie także przez gotycką świątynię z niesamowitym barokowym wnętrzem. W strefie Widoki z przeszłości Kadania czeka na Was miecz kata, najstarsza pieczęć miejska, zobaczycie aptekę sióstr Elżbietanek, poznacie tajemnice funkcjonowania średniowiecznego miasta i typowego domu miejskiego. Strefa – Mineralogia, geologia, archeologia – jest znacznie bardziej porywająca, przede wszystkim z pewnością Was zachwycą rudawskie kamienie półszlachetne, zainteresuje Was także tutejsza ekspozycja średniowiecznej huty szkła.

KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA W LOUNACH

To było w marcu w roku 1517. Tego dnia, mawiano, że chyba nawet sama Ohrza płonęła. Piekelną łunę można było dojrzeć na odległość dziesiątek mil, a na pewno widzieli ją także kadańscy franciszkanie. Płonęły Louny, płonęły straszliwie. Pół miasta wtedy padło ofiarą czerwonego koguta, a co najgorsze – spłonęła także chluba miasta, kościół. Droga do wybudowania nowego była kłopotliwa, nie udało się zdobyć godnego zaufania, solidnego kamieniarza. W końcu radni wpadli na pomysł zwrócenia się do mistrza nad mistrzami, architekta pana Benedykta Rejta. W tym czasie stawiał w Kutnej Horze wyjątkowy kościół ku czci Boga i świętej Barbary i przygotowywał się do budowy zamku w Błatnie, ostatecznie jednak zgodził się i w roku 1520 rozpoczął pracę. Dla mistrza Rejta lounski kościół świętego Mikołaja był przeznaczeniem, albowiem w roku 1534 spotkała go tutaj śmierć i tutaj także został pochowany. Jego wizja została dokończona,



a my dziś możemy z zapartym tchem stać i podziwiać śmiało i nigdzie indziej spotykane ostre stożki dachu kościelnego, które wyglądają, jakby były pierwszymi wierzchołkami zaczynającego się Czeskiego Średniogórza. Ten kościół to klejnot, jakich mało. Okazałe majestatyczne późnogotyckie sklepienie sieciowe wisi nad łodzią jak sieć Piotra nad całą ludzkością, fascynująca jest kamienna ambona. Gotyk tutaj harmonijnie podaje sobie ręce z barokiem, piaskowiec z drewnem i wysokie okna wpuszczają światło, które



wypełnia tę niepowtarzalnie piękną architekturę ludzkiej duszy. Na pewno nie ma piękniejszych kościołów w całej Republice Czeskiej, jakich je mało. Nádherná vzhnosná pozdně gotická síťová klenba visí nad lodí jako Petrova síť nad celým lidstvem, fascinující je opuková kazatelna. Gotika si tu harmonicky podává ruce s barokem, pískovec se dřevem a vysoká okna vpouštějí světlo, které teprve dotváří tu jedinečně krásnou architekturu lidské duše. Není věru mnoho krásnějších chrámů v celé zemi české.

ZAMEK KRÁSNÝ DVŮR

W czasach, w których w Lounach dźwięczały młoty zakładów przy kościele świętego Mikołaja, pewien pan Václav Pětipeský z Chýš zdecydował się około pięciu mil pocztowych na południowy zachód stąd (dziś powiedzielibyśmy niecałe czterdzieści kilometrów) wybudować fortecę w Krásným Dvůrze. Swojego przedsięwzięcia nie mógł dokończyć, ponieważ ścięto mu głowę w roku 1547 jako członkowi stanowego ruchu oporu. Nowy właściciel dokończył budowę już jako renesansową willę. Przechodziła ona z rąk do rąk, aż ostatecznie stała się spichlerzem i magazynem. Następnie znalazł się wizjoner, który spoglądając na magiczne miejsce, rzekł – tutaj wybuduję zamek i wspaniały ogród. Nazywał się František Josef Černín i Krásný Dvůr należał do jego rodziny już od ponad siedemdziesięciu lat. Dlatego też, że na początku była fascynacja krajobrazem, budowa stała się również jego częścią, zamek koronował krajobraz i harmonijnie do niego nawiązywał. Do nietypowego rozszerzenia ogrodu doszło za kadencji innego Černína, Jana Rudolfa. Końcem XVIII wieku, jako pierwszy na terenie czeskich ziem, zdecydował się wybudować to, co podziwiał podczas swoich podróży po Europie Zachodniej, czyli stuhektarowy park angielski pełen osobliwych i rozmieszczonych w wyrafinowany sposób budowli. Wysoki barokowy zamek służył przede wszystkim jako wycieczkowa i łowiecka ostoja. Dziś można tu



zobaczyć ekspozycję stylowych wnętrz i kolekcje historyczne w osiemnastu pomieszczeniach. To dopiero widowisko warte obejrzenia. I już jest tutaj to samotne przejście przez tak zwany dziedziniec honorowy, otoczony z trzech stron skrzydłami zamku, jest wspaniały i potęguje wrażenie, że powoli zbliżacie się do budynku, który tak jakby przez cały ten czas do Was mówił – nie jestem tylko domem, jestem dziedzicem, jestem ojczyzną, jestem ostoją, mam swoją dumę i honor. I jeśli chcecie temu sprostać – nie spiescie się. Zamek i park są bowiem godną uwagi całością, jeśli ktoś nie widział jednego, to tak jakby nie widział także drugiego.

KTÓRĘDY DOKĄD

Miasta królewskie Kadaň i Louny znajdziecie na brzegach rzeki Ohrzy, zamek Krásný Dvůr znajdziecie w gminie o tej samej nazwie 18 km na południowy zachód od Žatce.

PEREŁKA

W krasnodworskim królewskim ogrodzie w tym roku przeprowadzana jest zaskująca rekonstrukcja neogotyckiej świątyni, pierwszej neogotyckiej budowli i jednocześnie pierwszej romantycznej wieży widokowej w Czechach.

Królestwo Charona na Łabie

POD BACZNYM OKIEM MĄDREGO ŘÍPU

Trasy promowe po Łabie to nie tylko romantyczne miejsca, gdzie człowiek może się na chwilę uspokoić i z zachwytem podziwiać silny prąd rzeki przecinany kilem łodzi, która z perspektywy potężnej siły żywiołu wygląda tak niepozornie... To miejsca także w pełni praktyczne, ponieważ dzięki nim podróżnik ma nagle w zasięgu ręki piękno okolicy i historii życia egzystującego po obu brzegach Wielkiej rzeki. Wyobraźcie to sobie na przykład w ten sposób: jedziecie Łabskim szlakiem z Roudnicy przez Černěves i Lounky i dojeżdżacie do Nučnic, popatrzmy – jest tu trasa promowa łącząca Nučnice i Nučničky, nazwy jak z wierszyka dla dzieci. Wsiądziecie na statek również z rowerem, w czasie podróży otworzy się przed Wami wspaniały widok na bajeczny Říp, a na drugim



brzegu będziecie mieli jednocześnie w zasięgu ręki nie tylko miasto forteczne Terezín z Małą fortecą i wszystkimi ekspozycjami muzealnymi, ale także godną uwagi Galerię kraszaneek w Libotenicach. Gdy już wszystko dokładnie obejrzyście, wróćcie statkiem na ścieżkę rowerową. Czekaj Was jeszcze osiem innych tras promowych! Tylko prosimy, nie bądźcie zawiadzeni tym, że nie będziecie Was przewozić skrzydlaty demon z podwójnym toporem, tylko zupełnie normalni, uśmiechnięci chłopcy. Łaba nie Styks, a Wy nie podróżujecie do świata podziemnego. Tutaj oczaruje Was pięknem Czeskie Średniogórze.

Przewoźnictwo to bardzo stary zawód. Nic dziwnego, że najstarszym ogólnie zabytkiem w Paryżu jest właśnie sławna Kolumna przewoźników pochodząca z I wieku p.n.e. Byłoby więc dziwne, gdyby największej rzeki czeskiej nie przecinały trasy promowe. Zdarzyło się pewnego czasu, że było ich trzydzieści pięć. Dziś jest już tylko dziesięć, z czego dziewięć na terenie Bramy do Czech, tak od pewnego czasu mówi się na Kraj ustecki. Udajmy się więc wzdłuż rzeki po Łabskim szlaku i zobaczmy, czego doświadczymy za swoją monetę przygotowaną dla Charona.



KTÓRĘDY DOKĄD

Łabska ścieżka ma 1270 km długości i prowadzi z Pragi do Morza Północnego. Do Bramy do Czech wkracza do miasta Štětí i opuszcza je w Hřensku.

PEREŁKA

Zanim wybieriecie się w trasę promową w Dolnym Żlebie, bądźcie przezorni, albowiem sto sążni pod powierzchnią Łaby kryje się rzekomo szklany zamek nimf. Kto wpadnie do wody, zostanie w nim uwięziony tak długo, póki go wodne panny z własnej woli nie wypuszczą.



NAD JEZIORO OTOCZONE WINNICAMI

Gdy Was Łabska ścieżka doprowadzi do pięknego Píšťanského jeziora przy Velkých Žernosekách, będziecie mogli swoją podróż urozmaicić kąpielą w dawnej kopalni piasku. Czysta woda i piaszczysta plaża, trzy romantyczne wysepki, ośrodek Marina Labe, gdzie możecie wypożyczyć łódkę, motorówkę lub na przykład żaglówkę, a także przeprawy promem. Na pokładzie statku Tramiń, pod baczny okiem góry Karla Hynka Máchy (czeski romantyk) Radobýlu, dostaniecie się do miasta Lovosice. Stąd dalej możecie się wybrać na przykład do Muzeum czeskich granatów w Třebenicach, na Košťálov, Hazmburk lub na przykład do Libochovic czy Budynie nad Ohrzą. Niedaleko stąd można popłynąć szlakiem, który łączy Velké Žernoseky z Malými Žernoseky. Nie przejmujcie się tym, że te Małe są większe od tych Velkých – chodzi tu o jeden z najbardziej znanych regionów winiarskich w Czechach, ponieważ okres, gdy obywatele zajmowali się tutaj głównie ciosaniem kamieni młyńskich, już dawno przeminął. Podróżując na pokładzie statku Ludmila będziecie żeglować przez zapierającą dech w piersiach Porta Bohemica. Po obu stronach Łaby znajdziecie winnice z winobraniami, degustacjami, zbozami, które są najeżone winnicami, otworzy się przed Wami cała Oparenska dolina z Černodolskim młynem i tajemniczym Lovošem oraz magicznym szczytem Boreč.

STĄD AŻ NA KRANIEC CZECH

Następna przeprawa czeka na pasażerów w Čírkvicach. Tutaj katamaran silnikowy przetransportuje Was do Dolních Zálezli i będziecie mogli wspinać się, podziwiając niesamowicie piękną panoramę, w kierunku malowniczego dubickiego kościoła świętej Barbary lub wieży widokowej Doerella, czy też wieży obserwacyjnej Radejčín, która oferuje całe Czeskie Średniogórze jak na dłoni kapryśnego olbrzyma. Gdy dojdziecie do Svádova i zwiedzicie gotycko-renesansowy kościółek św. Jakuba Většího, będziecie mogli skorzystać z całkiem nowej trasy promowej. Kanadyjski katamaran silnikowy przewiezie Was na przeciwny brzeg Neštěmic, stąd już tylko kawałek do zamku w Krasnym Brzeźnie lub do usteckiego ogrodu zoologicznego. W Wielkim Brzeźnie, po zwiedzaniu tutejszego osobliwego i zachwycającego zamku, udacie się dookoła sławnego browaru do koryta rzeki Łaby, gdzie będziecie czekać przewoźnik, by popłynąć z Wami do Neštědic. Nawet gdybyście mieli wspiąć się

tylko na Kozi szczyt i zobaczyć zapierający dech w piersiach widok na rzekę, będzie to dobry wybór, możecie wjechać na ruiny zamku Blansko, które koronują mało znaną i nieoczekiwane uroczą okolicę Ústí nad Labem, widoki, które zapierają dech w piersiach. Po przejechaniu przez Děčín, gdzie ścieżka rowerowa przesuwa się na lewy brzeg rzeki, rowerzysta wjeżdża do Łabskiego kanionu, który jest tak imponujący, że żaden malowniczy opis nie jest w stanie tego oddać. I tutaj, w zasięgu wzroku od Czeskiej Szwajcarii, czekają nas jeszcze dwie trasy promowe. Ta w Dolnym Żlebie była jeszcze do niedawna jedynym łącznikiem Dolnego Żlebu ze światem (nie licząc kolei), ponieważ nie biegła tędy żadna droga. Dziś co prawda już biegnie, ale z tego względu, że łączy się z Łabską ścieżką, prom, który przewozi także samochody, jest w ciągłym pogotowiu. Ostatnia trasa promowa jest już transgraniczna. Z saskiej Schöny możecie popłynąć do Hřenska – tam już będziecie wiedzieć, co robić, ponieważ jar Kamienica i Prawcicka brama są w zasięgu wzroku. Ale wróćmy do Czeskiego Średniogórze, ponieważ dobrzy arytmetycy zapewne już zauważyli, że został jeszcze jeden statek.

Z PROMU NA ŁÓDKĘ

Tym brakującym elementem jest przeprawa między usteckimi dzielnicami Vaňovem i Brną. Tutaj funkcjonuje łódź Marie, której oczywiście nie wystarczy rejs po rzece z brzegu na brzeg, dlatego też oferuje także dłuższe rejsy. Możecie się z nią bujać między Čírkvicami, Velkými Žernosekami, Dolnimi Zálezli i Píšťanami, i przemierzyć Porta Bohemica wzdłuż i wszerz. Uwaga – nie chodzi tu o żadne rejsy wycieczkowe! Marie to, krótko mówiąc, łódź transportowa i oferuje alternatywę do komunikacji lądowej, co nie oznacza, że nie możecie na niej kupić na przykład jakiejś przekąski. Koniec końców można również uzgodnić organizację wycieczki lub innych atrakcji na tej łodzi. Jeśli już jesteście przy rejsie statkiem po Łabie, rzekę przecinają także łodzie Łabskiej żeglugi, na których możecie się udać na przykład z Ústí do Litomierzyc lub z Děčína do Hřenska, a następnie, chociażby i nawet do Drezna lub Miśni.



Miasto po brzegi wypełnione sportem

W czerwcu w roku 2014 w Moście pojawiło się dwóch niepozornych mężczyzn, którzy zaczęli krążyć po mosteckich obiektach sportowych. Kamienne twarze z wizyty na wizytę zmieniały się i obaj panowie coraz bardziej się uśmiechali. To, co widzieli, naprawdę ich zaskoczyło – a zdążyli przejść tylko część obiektów sportowych i rekreacyjnych, których w moście w ostatnich latach powstało naprawdę bez liku. Tajemniczy mężczyźni to byli komisarze ds. oceny spółki ACES Europe. Dzięki ich wizycie Most może się dziś chlubić honorowym tytułem Europejskie Miasto Sportu 2015. A co tu jest właściwie takiego nadzwyczajnego?



TAKA ILOŚĆ OBIEKTÓW SPORTOWYCH, JAKBY KTOŚ JE ZASIAŁ

Most jest godnym uwagi miejscem, gdzie możecie doświadczać sportu właściwie z każdej pozycji – od całkowicie pasywnej, przez aktywną, po dosłownie z dużą dawką adrenaliny. Jako widzowie nie możecie przegapić spotkań Czarnych aniołów, jednej z najlepszych żeńskich drużyn piłki ręcznej grającej regularnie w europejskich pucharach – DHK Baník Most. Nie wstąpić na mosteckie autodrom na przykład na Czech Truck Prix, kiedy po czterokilometrowej pętli ścigają się nabierające przewrotnej szybkości gokarty z całej Europy, to byłoby naprawdę nieroztropne. Na tym się jednak nie kończy – na przykład tylko w tym roku odbędą się tu mistrzostwa w softballu juniorów, gonitwy, wyścigi rowerowe oraz in-line wyścigi (nawet z możliwością przyłączenia się amatorów), turnieje golfowe... które na pewno będziecie wspominać. A jeśli macie ochotę wziąć w tym udział, wstąpcie na przykład do ośrodka rekreacyjno-sportowego Benedikt z basenem i boiskiem dla niezliczonych gier w piłkę. Kąpiel i sporty wodne proponują także jeziora Matylda i Most, do tego pola golfowe, boisko do footgolfu, hipodrom, bogaty aquadrom, wspinała in-line trasę..., nie, na to ten artykuł jest za krótki. Wystarczy, że spojrzycie na stronach internetowych miast na mapę obiektów sportowych, zobaczycie, oniemiajecie z wrażenia.



DOKĄD ZABRAĆ RODZINĘ? NA AUTODROM OCZYWIŚCIE

Jednym z najbardziej znanych i odwiedzanych obiektów sportowych w Moście jest oczywiście sławny autodrom. Zapewne powiecie – mężczyźni patrzą na samochody lub motocykle, kobiety się nudzą, a dzieci usypiają. No, tu akurat byłibyscie w wielkim błędzie! Nie ma wielu lepszych pomysłów dla rodziny, niż spędzenie dnia pełnego zabawy, którego nie da się zapomnieć. Tak więc uważajcie. Najłatwiej będzie chyba zadowolić mężczyzn i chłopców. Ci albo oglądają wyścigi z trybuny lub z widowni, albo udają się do padoku, gdzie mogą obejrzeć maszyny wyścigowe i ich zaplecze. A co z paniami i dziewczynkami? Zaczniemy na przykład od rozległego placu zabaw dla dzieci, gdzie dla dziecka możecie także wypożyczyć rower, hulajnogę, samochodzik lub łyżworolki, następnie przechodzimy do specjalnych programów na tutejszym i niemającym sobie równych Poligonie, dla

przykładu kurs bezpiecznej jazdy For Ladies, który łączy w sobie intensywną naukę jazdy na obszarach szkolenia Poligonu i opiekę profesjonalnej wizażystki i fryzjerki. Ale dosyć genderowego podziału, ponieważ nigdzie nie jest napisane, że mężczyźni koniecznie muszą być z Marsa, a kobiety z Wenus. Niesamowite obszary szkolenia rozległego Poligonu umożliwiają wraz z pomocą wyszkolonych instruktorów, często ze znaczącą praktyką w wyścigach, wyszkolić dynamiczny sposób jazdy. Pokonujecie wodne przeszkody, stawiacie czoła poślizgom i akwaplanacji, uczycie się manewrów unikowych, pokonywania zakrętów, oceny drogi hamowania..., krótko mówiąc staracie się kierować w taki sposób, by instruktor mógł

Was z uznaniem poklepać po ramieniu. Możecie tu spróbować także driftowania. Tylne koła Waszego pojazdu są wyposażone w doskonale wykonane opony do driftu. Teraz możecie już z instruktorem z boku odkrywać magię nieznanego – driftu lub kontrolowanego poślizgu. Tego, co umożliwi Wam tutaj obcowanie z zaawansowaną technologią, w którą wyposażony jest Poligon, nigdzie indziej nie doświadczycie. W Czechach na pewno nie.

RYK SILNIKÓW WE WSPANIAŁEJ SCENERII

A teraz czytacie uważnie: oprócz tego jest tutaj obszar szkolenia dla nauki parkowania w najróżniejszych warunkach, bajecznie pofałdowane tereny dla jazdy na rolnikach, nowoczesny odkryty tor gokartowy z możliwością przejechania go gokartami Birel N35 z silnikami Subaru 200 cm³, a dalej naprawdę perfekcyjna off-roadowa trasa z kopczykami i pofałdowaniami terenu, których nie można inaczej nazwać jak ekstremalne. Mało Wam? Dobrze – poproście o wspólną jazdę w special drift BMW M3 z doświadczonym instruktorem. Silnik ryczy, opony jęczą, dym wszędzie, a Wy pędzicie po niepewnych obszarach, ostrych zakrętach i doznania jak tłok pompujące w Was adrenaline. Uf... wystarczy? Czemu by nie pójść do jednej z dwóch restauracji lub po prostu chwilę pospacerować. Przejść się po autodromie? – być może teraz myślicie, że zwariowałem. No tak, tylko że stąd widać cały rozległy grzebień Rudaw i okragły Hněvín z romantyczną sylwetką zamku na szczycie wzgórza, pod Wami błyszczy się lustro jeziora Matylda, a gdy jest cicho, uroczko śpiewają ptaki. Nie mówiliśmy jeszcze o specjalnych atrakcjach i niezliczonych wyścigach oraz mistrzostwach,

które się tutaj odbywają – od bardzo popularnych Autoshow przez Drift festiwałe, Carbonia Cup, O złotą gokartową kierownicę, Formuła Student, 6hod Le Most, The Most Moto-Camp, Alpe Adria po wspomniany hit Czech Truck Prix (w tym roku odbędzie się w ostatni weekend sierpnia)... I ostatnia perełka – ubezpieczalnie bombardują Was ofertami ubezpieczenia na życie, ponieważ – wiecie, na tych drogach w dzisiejszych czasach... Mam dla

Was lepszą propozycję – możecie ukończyć na mosteckim autodromie, w ramach jednego z Autoshow, kurs bezpiecznej jazdy. Wypróbowanie symulatora, dachowanie, pijane i konopne okulary. Gwarantuję, że zaczniecie się trochę inaczej zachowywać na drodze – to naprawdę się opłaca! No, myślę, że nie muszę Was już więcej przekonywać. Przyjazd do Mostu dla sportu i zabawy to naprawdę fantastyczny pomysł. Spróbujcie – a później na przykład napiszcie do Bramy, co Wam się najbardziej podobało.

KTÓRĘDY DOKĄD

Mosteckie autodrom znajdziecie, jeśli pojedziecie z Mostu na zachód drogą E442. Z ronda za zjazdem na Litvínov poprowadzą Was już znaki Autodrom lub Poligon.

PEREŁKA

O jednym „dromie“ nie było do tej pory mowy. Most bowiem posiada także aerodrom. Świetnym pomysłem jest zamówienie sobie tutaj lotu widokowego i zobaczenie Mostu ze wszystkimi jego obiektami sportowymi i pozostałymi godnymi uwagi obiektami widzianymi z lotu ptaka.



Pomniki wiary siły telluryczne w czeskiej Holandii

MOC I SIŁA GÓR

Taka siła występuje w Worku szluknowskim w wielu miejscach, a jeśli przez nie przejdziecie, stwierdzenie zaskoczeni, że w większości z nich znaleźliście jakąś budowlę sakralną – od prostych krzyży po ogromne kościoły i drogi krzyżowe. Jest ich tu czternaście. Oczywiście, Worek szluknowski, jako element czeskiej „Hollandii”, to był klin katolicki wbity między protestanckie masy Saksonii i Górnych Łużyc. Logiczne jest w tym przypadku, że powstawały tutaj budowle sakralne w większym natężeniu niż w innych miejscach, ale nie jest to jedyny powód. Wszystko jedno, czy przypisujecie silne oddziaływanie miejsca Bogu, magnetyzmowi Ziemi czy sile kosmosu. Istotne jest, że je czujecie, i nie musicie być obdarzeni żadną nadzwyczajną wrażliwością. Wypróbujcie to. Warto objechać wszystkie tutejsze drogi krzyżowe, przede wszystkim te ulokowane na szczytach. Gdy będziecie stali na Annabergrze, który wznosi się nad Lobendavą i Lipową, przejdą Was dreszcze, gdy wspomnicie, że to wzgórze



na podstawie legendy wybrała rzeźba świętej Anny, którą ludzie umieścili na pobliskim wzgórzu świętego Joachima. Rzeźba każdej nocy z uporem wędrowała na bezimienne wzgórze, aż ludzie zrozumieli, że tam powinni postawić kościół, a następnie drogę krzyżową. To miejsce jest fascynujące, intensywne. Nie inaczej jest na Górze Krzyżowej nad Workiem szluknowskim, tak samo przenikliwa jest także polana z drogą krzyżową na szczycie Strażnej góry w Rumburku, lub droga krzyżowa na zboczu Straż-

nej góry u podnóża Velkeho Šenova. Zwróćcie uwagę – Krzyżowe lub Strażne góry. Dlaczego tak? Dlaczego właśnie tutaj umieszczano krzyż, dlaczego stąd ludzie strzegli swych siedzib, stąd, nie z innych, często o wiele bliżej ulokowanych wzgórz? To ta tajemnicza siła, która skupia się tutaj, to ona była przyczyną tego, że już pogańscy przodkowie wznosili tu menhiry i budowali miejsca składania ofiar.

ENERGIA, KTÓRA MA WPŁYW DO DZIŚ

Największe działanie ma siła na Górze Krzyżowej nad Jirzecinem pod Jedlovą, gdzie zaczynaliśmy całą wędrówkę. Pierwszy krzyż (choć kto wie) według legendy wznosił tutaj tuż po tragicznej bitwie na Białej Górze jeden z siedmiu braci Donatów. Musieli rozwiązać ciężki dylemat – wyprzeć się protestanckiej wierze przodków, czy odejść i zostawić na pastwę obcych majątek przodków? Ostatecznie z ciężkim sercem wycofali się do pobliskiej Górnej Łużycy. Pierwszej nocy w kraju swo-

Był gorący lipiec, duszno nie do wytrzymania. Jirzecin pod Jedlovą leniwie majaczył gdzieś pode mną. Człapałem ociężale po zboczu Góry Krzyżowej wokół przepięknych rokokowych przystanków drogi krzyżowej, za plecami Ogrójec, wyżej przede mną kamienny kościół Świętego Krzyża. Od Gór Łużyckich pędziły chmurzyska. Wiatr droczył się z liśćmi drzew, by następnie zawyć, unieść pył i napędzać go w stożkowatych wirach przez trawę spaloną słońcem. Doświadczyć burzy na górze, która znana jest ze swojego magnetyzmu, to nie jest doświadczenie przeznaczone dla wrażliwych. Głęboko pode mną, w sztolni św. Jana Ewangelisty, drgają skalne ściany, słysząc trzaski jak w kuchence mikrofalowej. Żyły w skale są świetnymi przewodnikami, tak więc prąd przechodzi górą tak jakby na zewnątrz. Błyskawice mienią się gdzieś nad Jedlovą i kierują się tutaj, ponieważ Góra Krzyżowa jest ich odwiecznym celem. Schowany w kościele patrzę na to spustoszenie. I nagle cisza, powietrze pełne ozonu i szczególnego blasku. Moje kroki kierują się w jedno miejsce, mniej więcej do połowy drogi pomiędzy kościołem, a czternastym przystankiem – Grobu Świętego. Tutaj. Stoję, a przez moje ciało przechodzi intensywna energia, telluryczna siła emanująca z góry. Na podstawie wszystkich pomiarów, tutaj właśnie występuje największe źródło pozytywnej energii w całym regionie. Energia ziemi spotyka się tutaj z energią kosmosu, a ja promienieję jak lampa elektryczna.

jej wiary wszystkim przyśnił im się ten sam sen. Zbawiciel dał im znak z krzyża, chciał, żeby wrócili. Podjęli decyzję, że jeden z nich wróci, losowali, kto idzie. Padło na najmłodszego z nich, schorowanego z bezwładem w nogach. Dotarł z wielkim trudem z powrotem do Jirzecina, a gdy odpoczął po ciężkiej podróży, wdrapał się na Kahle Heide – Gołą równinę nad miasteczkiem, by podziękować Bogu i wznosił tutaj krzyż. Gdy modlił się pod nim, usłyszał z krzyża głos: „Wyrzuć kule i idź do domu. Jesteś zdrowy.” Od tej pory wzgórze nosi nazwę Góra Krzyżowa, świadek wielu cudownych uzdrowień – dlatego też kościół, dlatego droga krzyżowa, jedna z najpiękniejszych w Czechach. Gdy będziecie tu stać, zrozumiecie to. Ta siła jest tu cały czas obecna i nie zależy od tego, jaką nadacie jej nazwę.



KTÓREDEY DOKĄD

W jakimkolwiek centrum informacyjnym w Czeskiej Szwajcarii i w Worku szluknowskim poproście o broszurę Drogi krzyżowej Worka szluknowskiego, gdzie znajdziecie wszystkie niezbędne informacje geograficzne i historyczne.

PEREŁKA

Gdy Magdalenie Kade pokazano figurkę stworzoną na podstawie jej opisu, rzekła: „Tak, to jest Maryja Panna, tylko była trochę ładniejsza.”

ECHO ŻYCIA NASZYCH PRZODKÓW

Również potężna neoromańska bazylika mniejsza w Filipowie u Jiříkova, na samej granicy, swoje istnienie i sławę zawdzięcza cudowi, który udokumentowano w bardziej szczegółowy sposób, ponieważ jego główna bohaterka, śmiertelnie chora, po objawieniu się Maryi Panny została całkowicie uzdrowiona. Magdalenka Kade mieszkała tutaj naprawdę, a ludzie pamiętają ją do dziś. Ogromny kościół w dzisiejszych czasach wydaje się tutaj niestosowny – jakby wyrósł ponad rozmiary grmyny. Miejsce to ma jednak swoją moc, poza tym tytuł bazyliki mniejszej otrzymują tylko kościoły pod bezpośrednim patronatem papieża (jeśli nie znajdują się na terenie Rzymu – to są bazyliki większe). I znowu – czy wierzyć w cuda, czy nie, bez wątpliwości przejdą Was tutaj ciarki, chociażby podczas patrzenia na figurkę Marki Bożej stworzonej w taki sposób, w jaki dziś powstają portrety policyjne, a więc na podstawie wskazówek naocznego świadka objawienia, samej Magdaleny Kade. Worek szluknowski to po prostu magiczna, poprzecinana energetycznymi prądami, dziwnie zadumana, surowa i milcząca enklawa skromnego, wytrwałego

piękna. Gdy będziecie tutaj błądzić i nagle przed Wami jakby z ziemi wyrosł gigantyczny, zniszczony przez rdzę krzyż, poczujecie ducha krainy i usłyszycie wzdychanie wszystkich tych, którzy byli przed nami na tym świecie. Zatrzymajcie się wtedy i chwilę w milczeniu wsłuchujcie się w krainę. Może usłyszycie także echo swej własnej duszy.



Historia białego i płynnego złota

W porcelanie piękne jest to, że większość rzeczy z niej tworzonych towarzyszy człowiekowi w jego codzienności oraz że staje się wtedy także częścią ludzkich historii. Kto z Was nie ma jakiejś porcelany po babci, na której serwuje posiłki tylko podczas specjalnych okazji, na Boże Narodzenie i podczas uroczystych zjazdów rodzinnych? Piękną historię ma także ciemnoróżowa porcelanowa filiżanka ze spodkiem, na których widać słabo wyodrębniony napis „Vivat Böhmen”. Gdy będziecie ją podziwiać w pięknej ekspozycji porcelanowej na zamku w Klášterci nad Ohří, będziecie już znać jej historię.

NIECH ŻYJĄ CZECHY KRUCHE I RÓŻOWE

Hrabia František Josef Thun, ordynat klaszterecki, miał ulubionego właściciela dóbr ziemskich i głównego leśniczego, niezawodnego Jana Mikoláša Webera. Kiedy miał sześćdziesiąt lat, hrabia przyznał mu rentę i nadal darzył go sympatią. Wy to wiecie – kreatywny człowiek na emeryturze... Nie wiem, co robić..., mówił do siebie Jan Mikoláš, do czasu, gdy przypadek dostarczył mu świetny temat – v Černýši, nad zakolem rzeki Ohrzy niedaleko Klášterca, odkryto złożę kaolinu. Przecież można z tego wyprodukować porcelanę, radośnie pokrzykiwał Jan Mikoláš i wyblagał u hrabiego pozwolenie na próbne wypalanie. Szczerze mówiąc, na początku wyniki były słabe. Pierwsza ani druga próba nie przyniosły nic, o czym warto by wspominać. Dopiero w roku 1794, w trzecim

piecu, wypalanie się powiodło. Wtedy..., porcelana nie była szczególna, była po prostu, jakby brudna, ale to była porcelana! No i właśnie podczas tych pierwszych pomyślnych procesów wypalania, z pieca wyciągnięto także naszą różową filiżankę z podstawką. Napis „Vivat Böhmen” był najprawdopodobniej przejawem wdzięczności Alasana Webera dla czeskiego hrabiego, natomiast z dzisiejszej perspektywy był dosłownie proroczy. Chodzi mianowicie nie tylko o najstarszy wyrób klasztereckiej fabryki porcelany, ale prawdopodobnie o ogólnie najstarszą zachowaną czeską porcelanę! Historia klasztereckiej porcelany ciągnęła się dalej i zapisuje swoje nowe karty do dziś. Dziś oczywiście tutejsza fabryka porcelany, która używa znaku towarowego Thun 1794, dysponuje nowoczesnymi technologiami i produkuje najszerzą skalę pod względem kształtu i desi-



stołowe. Bardzo prawdopodobne, że dopadnie Was wtedy głód. Maksymalnie po następnym spacerze porcelanowym. Taki rodzaj głodu na pewno bez problemu zaspokoi klaszterecki zamek. W zamkowych komnatach znajdziecie stałą ekspozycję porcelany z kolekcji Muzeum Sztuki Dekoracyjnej w Pradze. Zobaczycie japońską, chińską, miszeńską i na przykład wiedeńską porcelanę, będziecie podziwiać kruchą doskonałość waz fletowych, wielkich porcelanowych akwariów, figuralnych rzeźb i seledynowej porcelany. Niesamowity jest także spacer po dziejach czeskiej porcelany. Nie w mniejszej ilości niż w dwudziestu jeden salach będziecie śledzić nie czasową od imperium przez biedermeier, drugie rokoko, neorenesans, secesję... Dowiecie się, jak zmieniła się moda wykorzystania najkruchszego białego złota.

O JEDNEJ STUDNI I ŹRÓDLE O CZUŁYM IMIENIU

Gdy już będziecie spacerować w Kláštercu od zamku w stronę przeciwną do spokojnego biegu rzeki Ohrzy, przyda Wam się na pewno następna historia, ponieważ słuchanie opowieści nigdy się człowiekowi nie znudzi. Długo kilkadziesiąt lat po tym, jak pełen wigoru emeryt Weber próbował wypalić pierwszą porcelanę, w roku 1881, konkretnie pewnego majowego dnia, w środę rano, klaszterecki rolnik Fickert cisnął wiadrem o ziemię i przeklął nieuczciwie. Z wiadra nie wyciekała woda, do której był przyzwyczajony, ale jakaś kwaśna... Zaraz... Tak, jest co prawda kwaśna, ale w ogóle nie niedobra! Jest wyśmienita, no Mario, chodź



spróbować! Co stało się z tą naszą studnią? Woda była nie tylko kwaśna i pełna bąbelków, analiza wykazała, że to bardzo wysokiej jakości woda mineralna, czyli kwaskowata woda mineralna bądź kysielka, tak się wtedy mówiło, z wysoką zawartością dwutlenku węgla. Fickert zaczął proponować wodę sąsiadom i tym, którzy przywędrowali z daleka. Na początku za darmo, a następnie oczywiście za małą opłatą... Czy doszedł do większych opłat, tego już nie wiadomo. Jednak wiemy, że pięć lat później sprzedał źródło cukiernikowi Fieberowi, który roztropnie nazwał je po swojej szanownej małżonce. Od tego czasu źródło posiada imię Evženie, a od roku 1898 posiada także tytuł: lecznicze źródło, wpływające sprzyjająco na układ pokarmowy, wspomagające metabolizm tłuszczów i cukrów – to w przypadku stosowania wewnętrznego, przy stosowaniu zewnętrznym ma szczególnie dobroczynny wpływ w przypadku chorób zwyrodnieniowych narządu ruchu i jako profilaktyka chorób układu krążenia. Tak zaczęła się historia klasztereckiego uzdrowiska. Idąc wzdłuż rzeki, momentalnie znajdziecie się tutaj! Dzisiejsze uzdrowisko dysponuje już trzema źródłami, oprócz Evženie jest jeszcze Miejskie i Klasztereckie, które oferują spokój, naprawdę przepiękną przyrodę w okolicy i niezliczone, różnorodne uzdrowskowe usługi i procedury. Źródła mineralne, na zachód od Klášterca, odkryjecie także wtedy, gdy dacie się ponieść rzece Ohrzy gdzieś

na Lounsko. Mówi Wam coś woda mineralna Praga? Niemożliwe, że nie, była jedną z najpopularniejszych. Niestety od roku 2011 nie ma jej już na rynku, zakończono jej butelkowanie. Mimo tego, nawet w czystej naturalnej postaci, możecie się jej napić do dziś. Wystarczy dotrzeć do gminy z bardzo czeską nazwą – Břvany. Tutaj, przed dawnym ośrodkiem Praga, w pawilonie ze studnią, który pamięta także lepsze czasy, Brzwańska Perła, tak się swego czasu nazywała, ciągle płynie. Bardziej kulturalne picie wody czeka Was w Lounach, i to nawet w trzech miejscach. Tutaj wszędzie można nabrać i spróbować wody mineralnej ze źródła Luna, które ogólnie jest najpopularniejszym źródłem mineralnym w Czechach.

KTÓRĘDY DOKĄD

Klášterec nad Ohří znajdziecie 6 km na zachód od Kadania, na brzegu rzeki, w uroczej dolinie pomiędzy Rudawami i Doupovskimi górami.

PEREŁKA

Lounską wodę mineralną Luna docenicie przede wszystkim osoby, które mają kłopoty z żołądkiem lub wątrobą. Nie powinni jej pić ludzie, którzy mają problemy z sercem, ciężarne kobiety oraz dzieci.





Jeśli was dzieci morza:

Jednak sami wicie najlepiej – skąd człowiek powinien brać pomysły na rodzinny wyjazd. Dzieci marudzą i są niecierpliwe, co znów rodzice wymyślą, a Wy siedzicie na internecie i bezradnie klikacie. Czeskie Średniogórze ma tę ogromną zaletę, że możecie jeździć tutaj z dziećmi przez cały rok – i nigdy się nie znudzi. Nie wierzyć? Macie wrażenie, że to tylko reklama? To uważajcie:

DO ŚWIATA ZWIERZĄT

Nie znam dziecka, które nie byłoby zachwycone zwierzętami. W Ústí nad Labem są dla tych entuzjastów przez cały rok otwarte bramy ogrodu zoologicznego. Zajmuje rozległe zbocze, także zaczniecie na dole i skończycie na zapierającym dech w piersiach widokiem na dolinę. Samej tej wędrowki, czyli prawie sto metrów pod górę nie musicie pokonywać na piechotę, wszędzie dowiezie Was magiczna Zookolejka. Tutejsze zoo jest bardzo aktywne. Możecie karmić zwierzęta, wydobywać smaki z miodowego drzewa (w roli głównej niedźwiedzie malajskie), a może nawet o pozwolenie na przejście poprosi Was grupka słońi odbywająca swój regularny spacer po ogrodzie. Ogród specjalizuje się w egzotycznych i tropikalnych

zwierzętach, także spotkacie tutaj żyrafy, orangutany..., oj byłaby to naprawdę długa lista. Jest tutaj Zoo dla dzieci z zupełnie nowym Wiejskim podwórkiem, jeśli skontaktujecie się stosunkowo wcześniej, Wasze dziecko może na własnej skórze spróbować pracy hodowcy w zoo lub co najmniej wziąć udział w karmieniu słońi, foczek, żyraf lub egzotycznych zwierząt. W Úštěku znów natrafimy na Wodny świat, godną uwagi ekspozycję akwarijną, w której będziecie stać dosłownie twarzą w twarz ze słodkowodnymi rybami od suma olbrzymia przez szczupaka, tołpygę, węgorza po jesiotra. A może wybrać się do koni? Możecie wybrać z kilku farm, które oferują dzieciom mnóstwo nadzwyczajnej zabawy. Na przykład na farmie Zababec dzieci będą otoczone przez zwierzęta. Oprócz czterdziestu dwóch koni i kuców mają tutaj kotki, psy, kozy, owce, gęsi, kaczki, króliki, a nawet małe dziki, do dyspozycji jest boisko i basen. Tutaj przede wszystkim, dzieci i Wy możecie pojeździć na koniach i kucykach, ile tylko chcecie, pomimo faktu, że może będziecie robić to po raz pierwszy w życiu. Udajcie się przez wzgórza do Ekofarmy Babiny, gdzie przejeżdżacie się na koniach po pięknych łąkach, z których ujrzyście całe Czeskie Średniogórze. Co więcej, dzieci odkryją tutaj ekologiczne gospodarstwo z mnóstwem zwierząt i mogą spróbować także wydoić krowę lub kozę.



W BAJKOWEJ KRAINIE

Zanurzcie się w bajce, i to diabelsko przerażającej, znajdziecie się w Muzeum diabłów w Úštěku. W ogromnej Pikarskiej wieży w pomieszczeniach lochów gotyckich zobaczycie diabły wykonane ze wszystkich materiałów, najwięcej jednak z drewna, najróżniejsze maszyny piekielne i automaty, wagę na grzeszników, koło szlifierskie na diabelskie pazury – co więcej, może przestraszy Was także „najprawdziwszy żywy diabeł”, czy nawet diabłów całe stado! Bajka nie może istnieć bez rozbójników. Z jednym z nich możecie się udać na wyprawę po okolicy miasta Štětí. Ścieżka dydaktyczna Wędrowka z rozbójnikiem Štětka, o której zresztą możecie poczytać na następnych stronach, poprowadzi Was przez piękną przyrodę, łąki i skały, zaprowadzi



Was do Štětckowej jaskini Mordloch, dowiecie się co nieco o sposobie życia przodków, a podczas podróży będziecie mogli grać w interaktywną grę – może nawet spotkacie Štětka ze swoją łotrwocką drużyną. Jeśli nie może zabraknąć rozbójnika, to tym bardziej nie może zabraknąć księżniczki! W jej poszukiwaniu udacie się do kruchej i delikatnej wieży do Ploskovic. W czerwcu organizowana jest tutaj interaktywna gra Diabelski skarb, ale dzieci będą zachwycone także o każdej porze, czy to w zamkowych komnatach, w parku, czy w świecie sztucznych jaskiń. W Litomierzycach, we wzniezionej gotyckiej wieży przy pięknym parku, w dawnym obserwatorium astronomicznym, znajdziecie Galerię lalek Svatovego dividla z ponad 250 lalekami, z których niektóre mogą wypożyczyć także dzieci. Prawdziwym bajkowym światem jest na pewno skansen architektury ludowej w Zubnicach. Spacerujecie tutaj pomiędzy słupkowymi, murowanymi i przysłupowymi domami, wchodzicie do nich i stajecie się przez chwilę chałupnikami, rolnikami, rzemieślnikami, młynarzami, a nawet gawędziar-

zem, śpiewakiem czy tancerzem, zwłaszcza gdy traficie na niektóre atrakcje – na przykład karnawał, Wielkanoc, jarmark majowy, odpust czy Boże Narodzenie. Co więcej, aktualna wystawa stworzona jest także dla dzieci, od kwietnia do października możecie zaglądnąć do historycznej zubnickiej szkoły! Bajkowa jest także jazda starą kolejką po historycznym torze z przystankiem w Muzeum kolei.

ŚLADEM TAJEMNICZYCH ZAGADEK

Wspiąć się na górę Říp, nad którą rzekomo w legendarnym wieku krążyły smoki, i rozejrzeć się od rotundy św. Jerzego po krainie oczami praojca Czecha, lub zejść do litomierzyckiego podziemia, labiryntu lochów i korytarzy, czy też dać się uwięzić w usteckiej Šatlavě (pl. Areszcie), przejść przez miejsce tortur i wypróbować rzemiosła kata – to wszystko to naprawdę tajemnicze i godne uwagi doświadczenia. Jeśli chcecie czegoś naprawdę zagadkowego, udajcie się



do warsztatu alchemika. Czeka na Was w wodnym zamek w Budyni nad Ohrzą. Wejdziecie w zagadkowy świat pieców, kaganków, tygielków, szkopek i rozpalonych węgielków oraz permutacji, i będziecie mogli zaglądnąć przez ramię tym, którzy chcieli dać światu kamień filozoficzny. Gdy będziecie mieli dość tajemniczości, idźcie przejechać się na rowerze po Łabskiej ścieżce. A może by tak urządzić hulanki i swawole w wodzie? Jeśli chodzi o kąpiel, mam dla Was dwie bajeczne propozycje. Pierwsza to Pišťanské jezero przy Velkých Žernosekách. Wspaniała tafla wody z widokiem na wznesienie Średniogórze, z szeroką piaszczystą plażą, czystą wodą i możliwością uprawiania sportów wodnych, nie może Was zawieść przy dobrej pogodzie. Drugim hitem jest kąpielisko termalne w Ústí nad Labem – Brně. Tutaj dzięki ciepłej wodzie nawet ta zła pogoda nie popsuje dobrej zabawy w basenach, na ślizgawkach i toboganach, lub na mini polu golfowym. Czy już mi wierzyć, że „Dzieci, które jest niecierpliwe jak tornado, znajdzie w Czeskim Średniogórze eldorado“?

do Czeskiego Średniogórze!



KTÓRĘDY DOKĄD

Miejsca atrakcyjne dla rodziny z dziećmi zlokalizowane są w całym Czeskim Średniogórze – od Úštěku po Budyn, od Ústí po Štětí. W centrach informacyjnych macie do dyspozycji ulotkę z ogólną mapką.

PEREŁKA

Dzieci powinny się przede wszystkim bawić i cieszyć z życia. Czasami nie zaszkodzi pokazać im czegoś, co skłania do myślenia. Muzeum getta mieści się w dawnej szkole w Terezínie. Przez Terezín przeszło podczas wojny tysiące dzieci. Tutaj zobaczycie strzępki ich życia, ich obrazki i zabawki.

KTÓRĘDY DOKĄD

Nową Wieś w Górach znajdziecie 18 km na zachód powyżej Litvínova. Sklep z muzeum są otwarte w dni powszednie w sezonie oraz w niedziele od 10:00 do 14:30.

W magicznym świecie dziadków do orzechów

Nowa wieś w Górach leży na grzbiecie Rudaw, na samej granicy z Niemcami. Jeśli tu przyjdziecie, a ja szczerze polecam, zobaczycie ostatnie pozostałości dawnych Rudaw. Zimy są tu do tej pory dość ciężkie, przyroda dziewicza, surowa i piękna, a co więcej – niektóre ślady po dawnym życiu, zwyczajach i rzemiosłach jeszcze zdecydowanie nie wystygły. Możecie zacząć od miejscowego centrum informacyjnego, gdzie czeka na Was mała ekspozycja na temat tego, jak się tu kiedyś żyło. Następnie swoje kroki powinniście skierować do małej fabryczki przy drodze. Usłyszycie kosmopolityczną nazwę NBW (Nord Bohemian Wood), ale niech Was nie zmyli – funkcjonuje bezustannie już od roku 1889! Jest to ostatni z ponad stu zakładów i fabryk zabawek, jest pozostałością światowej wyjątkowej regionalnej produkcji drewnianych zabawek. Trzynastu ludzi tutaj zdecydowanie dzierży sztandar tradycji i historii i rozciąga most nad dwoma wojnami, wygnaniem niemieckich obywateli, totalitaryzmem i czeską wersją kapitalizmu. Samo w sobie nie stanowiłoby to zachęającego powodu do wizyty. O wiele bardziej istotne jest bowiem to, że zza okna wystawowego spoglądają na Was w ciszy szeregi wielu różnych dziadków do orzechów i drewnianych lalek, zabawek, drewniane pieców, którym się w sposób idylliczny dymi z garnka na kuchence, uniwersalne gry Tivoli... Sklep firmy NBW jest tylko bramą wejściową, ponieważ za nią otworzy się przed Wami niezwykle, jasne i drewnem pachnące pomieszczenie, małe muzeum, które pracownicy firmy wybudowali tutaj własnymi rękami. To zupełnie inny świat. Dowiedziecie się tutaj, jak to wszystko było, dlaczego właśnie tutaj produkowano tyle zabawek, jak doszło do tego, że już w roku 1910 sprzedawano tutaj grę stołową Tivoli i tutaj także ją wymyślono, tak samo, jak – bezpośrednio w tym domu – firma rodziny Walterów wymyśliła drewniane zabawki do ciągnięcia. Tak, ciągle chłopcze ciągnęłeś za sobą tego kaczora. Po ekspozycji oprowadza Was miła pani, która o zabawkach wie dużo, a co więcej, nie przestaje badać ich historii. Wyświetli Wam film i będzie pięknie opowiadać o tym, jak to było kiedyś i jak to jest dziś. Jest to bowiem właścicielka firmy, pani Sonja Vydrová, która większość współczesnego asortymentu wymyśliła sama. Chodźmy już teraz zapytać ją o kilka rzeczy.



Pani Vydrova, od jak dawna właściwie Pani tutaj mieszka?

Po pierwsze urodziłam się tutaj, w jednej fabryce zabawek, gdzie rodzice mieli wynajęte mieszkanie. To nie było znów takie dziwne, tutaj zabawki produkowało się prawie wszędzie. Długo nie wiedziałam dlaczego, ale od czasu, gdy zaczęłam bardzo interesować się historią sklepów z zabawkami, rozumiem, że to zbiór kilku przyczyn. Z jednej strony od niepamiętnych czasów wszystko tutaj tworzone z drewna, już od czasu pierwszych osadników w XI wieku. Od zawsze ludzie tworzyli z drewna artykuły gospodarstwa domowego – od pojedynczych domów, po balie, mątwie, łyżki, piórnik na zabawki. Na jarmarkach towar wcześniej wymieniano się na to, czego tu nie było, później go sprzedawano. Drugi powód jest uroczy – produkcja zabawki z drewna była po prostu miejscową modą. Rozpoczął ją jeden, później sąsiad powiedział, że jeśli on, to ja również, kto nie tworzył zabawek, ten był „dziwny”. Zaczęło się oczywiście po domowemu i tak samo zaczynała także rodzina Waltera. Zabawki odnosiły sukces, i tak w roku 1889 Walterowie otworzyli tę fabrykę – właśnie w miejscu, gdzie dziś znajduje się muzeum. Sukces spowodował rozrastanie się fabryki. I gdy w roku 1912 doprowadzono w górach elektryczność, zabawkarstwo ruszyło w pełni. W okresie między wojnami było tu ponad sto fabryk i wszystkie pracowały na pełnych obrotach.

No, i Pani tutaj wtedy...

Po wojnie oczywiście na ten region spadła katastrofa. Większość ludzi stąd wygnano. Zostało tylko kilku, którzy dla funkcjonowania gospodarki w górach byli niezbędni. Została tutaj także moja babcia z dziadkiem. Nie znali ani jednego słowa po czesku, dlatego też ja od dzieciństwa mówiłam zupełnie naturalnie w dwóch językach. Nie było nikogo, kto kontynuowałby tradycję, co więcej,

kilka fabryk, które zostały, komuniści stopniowo zamykali. W roku 1964 została tutaj już tylko jedna jedyna, nasza. Mało się o tym mówi, ale niemieckie robotnice, które pracowały z polecenia administracji krajowej, dostawały tutaj najgorszą i najgorzej płatną pracę. Gdy zlikwidowano fabryki, kobiety szły pracować do lasu. W roku 1960 przeszły masowo do fabryki zabawek i przez długie lata tutaj pracowały, wiele do emerytury. Wtedy głównym asortymentem były produkty i stoliki do wbijania elementów. Mama zaczynała tutaj jako pracownik i z czasem awansowała na majstrówkę. Tutaj pracował już wtedy także mój tato. Później tato umarł i mama poszła na emeryturę. Firma, która produkowała towar, co przynosiło państwu waluty, przestała dobrze prosperować, dlatego też utworzono delegację, która udała się do mamy z propozycją, czy nie chciałaby wrócić i nadal prowadzić fabrykę. Mama nie chciała nawet o tym słyszeć, ale ja tam akurat byłam z wizytą – w tym czasie pracowałam na poczcie – i powiedziałam: „Mamus, weźmy to razem.” No i tak w roku 1987 objęliśmy stanowiska. Mama była panią kierowniczką, a ja poszłam stanąć przy maszynie, ponieważ chciałam wcześniej poznać pracę, bym mogła nią zarządzać.

Czyli jest Pani...

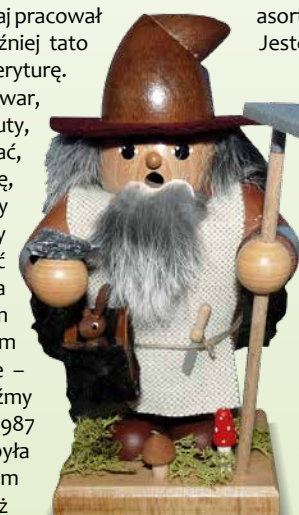
Tak to się właśnie zaczęło. Przyszła rewolucja i z firmą wyglądało to różnie, zadłużyłam się po uszy i kupiłam firmę w roku 1992. Dwa lata później było jasne, że bez partnera, który

zagwarantuje pracę i pieniądze, to się nie uda. Znalazłam go w Niemczech, jesteśmy partnerami do dziś. Sto procent produktów szło do Niemiec, tutaj długo nie było zainteresowania.

Jednak to się zmienia, prawda?

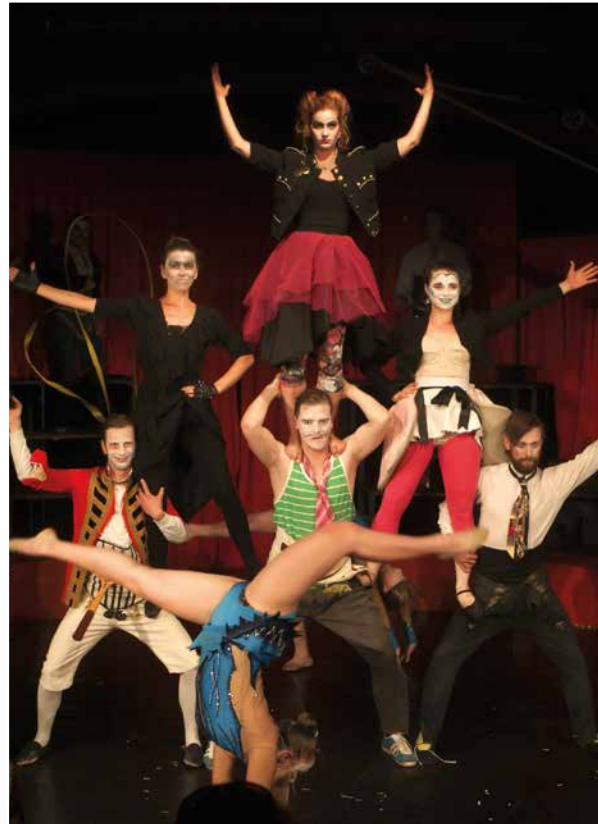
Powoli, ale się zmienia. Na czeski rynek dostarczamy mniej więcej jedną dziesiątą wielkości produkcji, co więcej jest to odrębny asortyment, który sami wymyślamy. Jesteśmy zdatni do produkcji dziadków do orzechów i lalek z drewna

na wymiar, na podstawie tego, co kto chce – już robiliśmy strażaków, hokeistów, pocztowców, a także semafor czy zamek. Do tego zaczęliśmy produkować także dymiące piece, które są coraz bardziej popularne – asortyment powstaje na podstawie tego, co wzbudza zainteresowanie. Co więcej, wydawałoby się, że tworzywa sztuczne przestały już bawić ludzi, i że dzieci także żyją już tylko w świecie komputerów. Gdy przyjdą tutaj, stoją z szeroko otwartymi oczami i przyglądają się ciągniętym kaczorowi lub kuleczce, która lata między gwoździkami w Tivoli. Podobają im się także Krušberk. To wymyśliłam sama, przypomniał mi się opowieść dziadka i babci o dobrym duchu Rudaw. Jednak pamiętajcie, ja to tylko wymyślam, bez tych dwunastu par zręcznych czeskich rąk z prawdziwym mistrzem zabawkarzem Tonikem Klímą na czele nigdy bym tego nie dokonała.



Brama otwarta dla muz

Żyjemy w okresie globalnym... zauważyliście również, że najbardziej charakterystycznym trendem ostatnich lat jest regionalizm? Odkrywanie wszystkiego, co lokalne, regionalne, miejscowe, okoliczne, typowe... I nagle, patrząc przez pryzmat tego, stwierdzamy, że regiony są niezmiernie bogate i kolorowe, że ludzie tutaj żyją skromniej, ale bardziej intensywniej niż w centrum. Poddajmy się temu trendowi, a dostrzeżemy, że Brama do Czech to kraj kochający kulturę, pełen kultury, oraz że oferuje całkowicie niecodzienne przeżycia.



W KRAINIE TALII I TERPSYCHORY

To może teatr – tutaj możecie wybierać bezpośrednio z wystawnej uczty: jedna opera, jeden balet i trzy profesjonalne dramaty grane w godnych uwagi przestrzeniach. Powinniśmy zacząć w Ústí nad Labem, bynajmniej nie z szacunku do miasta wojewódzkiego, ale dlatego, że utrzymywać przez ponad sto lat wysokiej jakości operę i balet to w krajach czeskich nie jest normalne zjawisko. Budynek teatru, piękna pseudobarokowa budowla z roku 1909 jest przez te dekady przyzwyyczajona do największej perełki światowej skali opery i baletu – już w latach trzydziestych grywano tutaj opery Wagnera i Janáčka. Na tych samych autorów możemy tutaj przyjść także dziś, śpiewane są tutaj arie Wagnera, Pucciniego, Verdiego, Smetany, Leoncavalla, usteccy wirtuozi baletu tańczą do muzyki Janáčka, Mendelsohna czy na przykład Czajkowskiego. Oprócz tego możemy zobaczyć tutaj przedstawienia operowe i inscenizacje teatru tańca. Z pewnością też nie będziecie czuli się oszukani, jeśli chodzi o dramaty w Ústí, ale na niego akurat musicie udać się na drugi brzeg Łaby, do dzielnicy Střekov, gdzie od roku 1972 działa legendarne i dla rozwoju czeskiego

teatru całkowicie niezastąpione Studio dramatyczne, na którego scenie pojawiły się takie osobistości czeskiego aktorstwa jak Bartoška, Heřmánek, Zedníček, Schmitzer, Töpfer, Vetchý, Spurná, Rímský, Suchařípa i wielu innych. Pomimo burzliwych wydarzeń związanych z rozwojem w niedawnym czasie Činohérák (tak brzmi nowa nazwa) grywa nadal, a miasto stara się mu pomóc i jest to bardzo dobra wiadomość, ponieważ teatr czeski zubożałby znacznie bez tej sceny. Na dobry dramat możecie się udać także do Teatru miejskiego Most. W jednym z najnowocześniejszych budynków czeskich teatrów (wybudowany w roku 1985) posiada świetny profesjonalny zespół. Inscenizacje nie ograniczają się tylko do głównych sal teatralnych, znajdują się tu także trzy inne sceny kameralne, tak więc różnorodność gwarantowana. Te pozostałe możecie podziwiać także w Teatrze różnolitości – scenę lalek i scenę alternatywną mosteckiego teatru, która już 25 lat działa w niezależnym budynku. Teatr lalek jest ogólnie interesującym północnoczeskim fenomenem – możecie do niego

zabrać dzieci nie tylko na przykład w Lounach (o tym przeczytacie później), w Litomierzycach (Svátovo divadlo działające w dawnym jezuickim obserwatorium astronomicznym, gotyckiej wieży otoczonej pięknym parkiem), ale także w miasteczku Dolní Poustevna na samych granicach kraju, czy też w niewielkiej gminie Tisá, gdzie lalki z teatru Skaláček oddają hołd sławnej okolicy gminy – Tiským stěnam. Na koniec zostawiłem ciekawy teatr z Litvínova. „Całkiem duży teatr“ (cz. „Docela velké divadlo“) z godnym uwagi repertuarem i całkowicie niezależnym dostępem daje przedstawienia w ogromnym budynku postawionym w roku 1911 jako dom społeczny z salą gimnastyczną. Jednoznaczna i jednolita dramaturgia stanowi ozdobę tego kompleksu już dziewięć lat.



LASEM STRUN DO SUBTELNEJ EUTERPE

Jedynym, ale słynnym i odnoszącym sukcesy profesjonalnym kompleksem Bramy do Czech (cz. Brána do Čech) jest genialna Filharmonia północnoczeska Teplice. Jej historia sięga daleko, aż do roku 1838, współczesny wizerunek jest złożony przede wszystkim z trzech imion – głównych dyrygentów Tomáša Koutníka, Kanadyjczyka Charlesa Olivieri-Munroe i Włocha Alfonsa Scarana. Chór koncertuje na całym świecie i jest chlubą czeskiej muzyki. Z Filharmonią północnoczeską Teplice związany jest także najważniejszy festiwal muzyczny na terenie Kraju usteckiego, coroczny Festiwal muzyki Ludwiga van Beethovena. Nadzwyczajne,

jak prosto to brzmi, a ile piękna i emocji kryje się za tymi słowami. Poza tym – wybierzcie się kiedyś na jeden z koncertów, a zobaczycie, że zrozumiecie. Dwie strony gazety to zbyt mało na to, byśmy mogli wdawać się w szczegóły na temat amatorskiego tworzenia muzyki. A ile jest tutaj chórów – tych tworzonych przez dorosłych i chórów dziecięcych. Jeśli chcecie je poznać, wybierzcie się w październiku do Jirkova na Jirkovský festiwal chóralny (cz. Jirkovský Písňovar). Na przykład. Opcji jest o wiele więcej.

PEREŁKA

Jeśli chcecie przeżyć coś wyjątkowego, udajcie się do Mlýnů u Kytlice niedaleko Czeskiej Kamienicy, do miejscowego Leśnego teatru. Przedstawienie w plenerze ma bowiem atmosferę, której nie może się równać żadna wyrefinowana scenografia.



W POSZUKIWANIU BEZIMIENNEJ MUZY Z PĘDZLEM

Artystom sztuk wizualnych poskąpiono kiedyś inspiracji, odebrano im muzę, dlatego też malarze odzwierciedlają na płótnach i papierze swoją wizję świata, próbując usilnie odzyskać swoją muzę. Wy macie cztery (właściwie momentalnie niestety tylko trzy) możliwości do wyboru, jak się o tym przekonać. Powinniście zacząć w Północnoczeskiej galerii (cz. Severočeská galerie) sztuk w Litomierzycach. W pięknym domu mieszczańskim kawałek od rynku będziecie spacerować wśród dzieł artystycznych z okresu od XIII wieku do teraźniejszości w większości pochodzenia czeskiego. Następnie udacie się do pierwotnie gotyckiego domu na rynku, gdzie mieści się druga ekspozycja galerijna – Galeria i muzeum diecezji litomierzyckiej. Tutaj znajdziecie prawdziwe skarby z kolekcji Biskupstwa litomierzyckiego wraz z „Madonną

w Zamkniętym ogrodzie“ (cz. „Madona v Uzavřeném zahradě“) Mistrza Tyburtiny Szbylly z roku 1494. W pobliskiej Roudnicy czeka na Was w dawnej ujeżdżalni lobkowickiego zamku Galeria sztuki nowoczesnej w Roudnicy nad Labem pełna pięknych dzieł Slavička, Filla, Zrzavého, Špála, Muzika, Lhotáka, Boštika czy też Medka. Następnie można wstąpić do Galerii sztuki nowoczesnej w Moście, zorientowana jest na XX i XXI wiek. Bardziej nowoczesne trendy ma w swoich zbiorach wyjątkowa Galeria Benedikta Rejta w Lounach, która przedstawia konstruktywistyczne tendencje czeskiej i światowej sztuki wizualnej. Wilgoć dawnego browaru, w którym mieści się galeria, sprawiła, że zamknięto galerię do odwołania. Obiecujemy sobie, że będziemy śledzić jej los, i gdy nie będzie już mokro i wyschnie, spotkamy się tutaj.





Zamek cudów

Dawno minęły czasy, gdy nękany przez los zamek thunowski na skalnym ostrogu górującym nad zbiegiem potężnej rzeki Łaby i gwałtownej rzeki Ploučnicy podupadał, niemal umęczony przez trzy armie, z których ta ostatnia, sowiecka, urządziła sobie tutaj główny lazaret i przyspieszała dewastację bardzo gruntownie. Dziś już chyba nie ma sensu opisywać, jak wyglądał zamek po odejściu szalonych i wściekłych żołnierzy, myślę, że nikt oprócz pamiętających wydarzenia nie uwierzyłby w to. Dwadzieścia pięć lat z perspektywy historii to zaledwie chwila. A jednak w tej chwili ludzie, którzy decyński zamek kochali i kochają, dokonali cudu. Wydaje Wam się to przesadą? Jeśli tak, jedźcie tam i sami zobaczcie. Naprawdę nie wiem, co innego jest cudem, jeśli właśnie nie to.

DŁUGIM DOJAZDEM DO ZAMIESZKANYCH KOMNAT

Ci z Was, którzy kiedyś odrestaurowywali stary dom czy nawet i ruiny wiedzą, co to za wysiłek, bieganie po urzędach, zdobywanie pieniędzy, problemy z rzemieślnikami... A teraz to wszystko

pomnożcie wielokrotnie, ponieważ tutaj odżył śmiertelnie chory kolos. To wszystko mieszkańcy Děčína mają już za sobą. Dziś zamek dumnie promienieje jak w czasach swojej największej świetności, turyści przyjeżdżają tutaj i mają powód – czekają na nich trzy strefy do zwiedzania, dwa ogrody, mnóstwo nadzwyczajnych atrakcji i uroczystości, restauracja, widok na całe miasto... Zaczniemy po kolei. Już sam przyjazd do zamku Děčín to wyjątkowe przeżycie, nic podobnego Was nie spotka



nigdzie w Czechach, ha! nawet i w całej Europie, a możliwe, że także na całym świecie. Gdy przebudowywano zamek w roku 1672, by odpowiadał barokowym wyobrażeniom piękna, wybudowano nową drogę dojazdową – 292 metrów długości i 10 metrów szerokości Długi dojazd. I tutaj dopiero wszystko się zaczyna. Z pierw-

szego dziedzińca mamy piękny widok na Děčín, imponujący drugi dziedziniec jest z każdej strony otoczony skrzydłami zamku i góruje nad nim majestatyczny i surrealistycznie rozłożysty buk. A wspomniane trzy strefy do zwiedzania? Nie popełnicie błędu, wybierając jedną opcję, gwarantuję Wam to. Pierwsze dwie strefy poprowadzą

Was przez wnętrza zamku. Wiele ludzi prawdopodobnie podniesie znacząco wzrok, znów te niekończące się rzędy łóżek i stołków... Tutaj jest inaczej. Gdy spacerujecie po zamku, nie możecie się pozbyć wrażenia, że ci Thunowie tu gdzieś są, że właśnie teraz, przed chwilą, wyszli na chwilę. Ekspozycje są po prostu naturalne, zamieszkałe, żadnych sztucznych aranżacji – tutaj moglibyście mieszkać także dziś. Pierwsza strefa nosi nazwę Złote lata zamku Děčín.

Będziecie spokojnie spacerować po komnatkach, w których Thunowie mieszkali, pracowali, bawili się, planowali i marzyli w XIX wieku, znajdziecie się w miejscach, gdzie książęce dzieci gry na pianinie uczył sam Fryderyk Chopin i gdzie ze szklanecką w ręce przechadzał się cesarz Franciszek Józef I, czekają na Was jadalnie, salony, a także bar-

dzo ciekawa galeria obrazów, na koniec także kaplica zamkowa świętego Jerzego. Jeszcze bardziej intymna jest strefa druga – W odwiedzinach u księcia Franciszka Thuna. Tutaj wrażenie obecności tego ważnego polityka jest jeszcze intensywniejsze. Ja osobiście za każdym razem, gdy wchodzę do jego pracowni, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że tam pan premier władzy austriackiej i namiestnik Królestwa Czeskiego siedzi nad papierami i ze zdziwieniem patrzy, kto to wkracza na teren jego królestwa. Zobaczycie także pokoje dziecięce z porożrzucanymi zabawkami, których jakby przed chwilą nie zdążyła posprzątać hrabianka Anna, Salę narożną, letnią jadalnię i bardzo znaczący – Gabinet W Wieży, z którego z trzech stron prowadzą okna z widokiem na miasto Děčín, na rzekę Łabę, stary most i przeciwną Pasterską ścianę.

TAJEMNYM KORYTARZEM DO OGRODÓW

Trzecia strefa jest bez wątpienia godna nazwy Barokowe perły zamku. Po wspaniałym spiralnym kamiennym moście zejście do zamkowej stajni konnej, gdzie nad pierwotnymi rynnami z czerwonego marmuru znajdują się dwa rzędy kamiennych kolumn połączonych sklepieniem krzyżowym. Następnie czeka na Was Różowy ogród z salą w przyziemiu (tzw. sala terrena) i okazałą barokową glorieta ozdobioną rzeźbami. Z gloriety jest już trochę inny widok na Děčín, ale przede wszystkim tam zaczyna się tajemny korytarz. Był on tajemny głównie w okresie, gdy zamek okupowało wojsko, za czasów Thunów było to po prostu przejście łączące zamek z pobliskim kościołem Podwyższenia Świętego Krzyża, wtedy arysto-



kracja chodziła na msze. Gdy przejdziecie korytarzem zbudowany na wysokich filarach arkadach i wejdziecie do kościoła oraz na oratorium, ukaże Wam się naprawdę niecodzienny widok na wnętrze świątyni. Na tym oczywiście wrażenia z zamku Děčín się nie kończą. Dopiero kilka lat temu dokończono rekonstrukcję słynnego Ogrodu południowego. W XIX wieku stało tutaj osiemnaście ogrzewanych szklarni z srenomowanymi zbiorami orchidei i kamelii, po raz pierwszy w monarchii habsburskiej rozkwitła tutaj legendarna wiktoria królewska, ogromny grzybień, który odkrył rodak z pobliskiego Chřib-ska Tadeáš Haenke. Dwudziesty wiek przemienił tę zamkową chlubę w wysypisko, następnie w chlew, umieszczano tutaj zbiorniki na paliwa... dopiero w następnym wieku ogród znów ożył

i zmierza ku nowemu pięknu. Zostało Wam jeszcze trochę czasu? To może rodzinny domek ojca czeskiej kultury fizycznej dr Mirosłava Tyrše? Macie ze sobą dzieci? Nie obawiajcie się, że ten zamek je znudzi i usną Wam na rękach w połowie zwiedzania. Czekają na nie specjalne wycieczki dla dzieci – pełne zabawy. W poszukiwaniu tajemnic dzieci z zamku dla mniejszych dzieci (przewodniczka jest „prawdziwą” hrabiną, poszukiwania kawałków pergaminu, rozwiązywanie rebusu...), dla większych jest dość straszna Wycieczka z Czarnym rycerzem (dzieci znajdują się w miejscu, gdzie zwy-

kli goście chodzić nie mogą). Gdy już znajdziecie się w zamku Děčín w jakimkolwiek miejscu, pamiętajcie o tych, którzy z rozpadającej się ruiny stworzyli to чудо, o ich dosłownie śledztwie detektywistycznym w sprawie utraconych obrazów i mebli, o ich wierze, zapale i miłości. Może oprócz niecodziennych wrażeń wyniesiecie stąd także strzępek ich determinacji i chęci.



KTÓRĘDY DOKĄD

Zamek Děčín jest dominantą miasta, nie przegapcie go. Długi dojazd znajdziecie na Placu zamkowym, w pobliżu Stawu zamkowego.

PEREŁKA

Zamek Děčín organizuje także wyjątkowe zwiedzanie z przewodnikiem zorientowane zawsze na jakiś konkretny temat – na przykład na stołowanie się, gotowanie i nakrywanie do stołu na zamku lub na zamkowe ogrodnictwo...

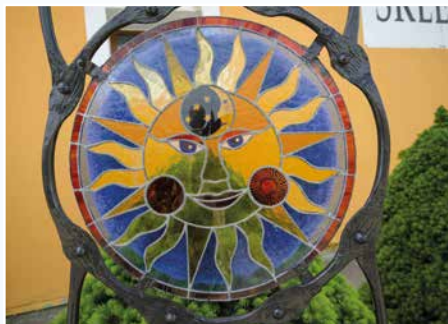
O tajnej wieży i kościele pełnym niespodzianek

KRUCHA DOSKONAŁOŚĆ WITRAŻY

Pośrodku gminy nie można przeoczyć domu, w którym mieszczą się zakłady i sklep firmy Skloart. Jitka i Richard Kant poświęcają się tutaj twórczości i produkcji witraży oraz twórczości artystycznej ze szkła. Są wybitni, jeśli chodzi o swoją pracę, ich witraże są uznawane w całej Europie. Za drzwiami tego sklepu znajduje się inny świat. Świat czarodziejskiego światła, magicznych kolorów, kruchej magii. To wszystko to tylko początek zdumiewającej opowieści. Dwójka ludzi, którzy znali się już od czasów szkoły podstawowej, zaczęła z witrażami jak każdy – to było dla nich ciekawe hobby. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych zaczęła się komplikować sytuacja na rynku pracy, nie żalili się w gospodach i zabrali się za coś zupełnie nowego. Z czasem stali się mistrzami witraży, doksztalcili swoje rzemiosło, wykształcenie, sami zaczęli uczyć, a przede wszystkim – zaczęli do naszego środowiska wносить wyobrażenie o witrażach, ponieważ dwadzieścia lat temu nie przynosiło to pieniędzy. Czego sami sobie nie zapewnili i czego nie wypróbowali, tego nie mieli. Brzmi to trochę jak bajka, ale to jest bardzo trudna rzeczywistość. Przyjmijcie radę – zanim tu przyjedziecie, zadzwoncie do nich i umówcie się na spotkanie. Wezmą Was na zwiedzanie pracowni, pokażą, jak się lutuje, wyświetlą film o sztuce witraży, krótko



mówiąc wpuszczają Was do swojego świata. Po zwiedzaniu posłuchajcie opowieści, co robią w wolnych chwilach, a później pójďte to zobaczyć. Będziecie zaskoczeni.



TAJEMNICZA WIEŻA

Wszystko zaczęło się dość niewinnie. Zespół ochrony przyrody wycinał krzewiny samosiewne wokół bardzo zniszczonego kościółka świętego Jilji w pobliskiej Libyni. Ponieważ wiedzieli, że Kantowie mają wyczucie sztuki i sporą wiedzę historyczną, poszli do nich ze swoimi podejrzeniami, że ten kościółek „jest chyba ważnym gotykiem”. Był gotycki. Kantowie stwierdzili to definitywnie po wizycie historyczki sztuki, która poleciła zrobić wszystko w celu ochrony kościoła i oferowała pomoc z papierkową robotą. Kiedy Kantowie zaprowadzili ją na pobliskie wzgórze Vochlice i pokazali jej trochę tajemniczą, dość mocno rozpadającą się wieżę, która nie znajdowała się na żadnej mapie, rozpoznała w niej jedną z najstarszych czeskich kamiennych wież widokowych i chciała zapewnić ochronę także tego zabytku. Takich kościołów i wież widokowych, domów i kaplic jest u nas mnóstwo. Jednak rzadko znajdują się ludzie, którzy będą uparci i zajmą się ich odratowywaniem. Wieża widokowa groziła zawaleniem i tak to się w jej przypadku zaczęło. Nowe społeczeństwo obywatelskie dla ochrony kościoła świętego Jilji (czyli Kantowie i kilku znajomych ochotników) zaczęła na własny koszt, własnymi rękami, na obcym gruncie gdzieś w lesie naprawiać wieżę widokową. Był to remont bardzo gruntowny. Zaczęli w roku 2007 i na jesień 2010, także dzięki sponsorom, którzy w końcu się znaleźli, witali pierwszych zwiedzających. Nowy filar wewnętrzny dźwigający schody, blanki wybudowane z uczuciem i intuicją (nie było planów, ani zdjęć), zasklepienie pęknięcia w ścianach, nawet dach, którego wieża widokowa



Człowiek jest zawsze zaskoczony, jeśli trafi na kogoś, kto nie troszczy się tylko o siebie, kto wiecznie nie narzeka, kto nie żałuje czasu ani pieniędzy i stara się uparcie wyrwać ze szponów czasu to, co zostawili nam przodkowie. Gdy pojedziecie karłowarską drogą, na północy dostrzeżecie wznoszącą się sylwetkę Doupowskich gór (cz. Doupovské hory), a na południu ogromny wielbłądzi garb Vladaře, znajdziecie się w Lubenci, gdzie takich ludzi żyje kilku. Jeśli chcecie stać się częścią ich zapierającej dech w piersiach historii i doświadczyć czegoś, czego nie doświadczyście nigdzie indziej, zróbcie sobie tutaj przystanek.

prawdopodobnie nigdy nie miała. W lesie znaleźli kawałki kamienia pamiątkowego, gdy je połączyli, dowiedzieli się, że wieżę widokową wybudował w roku 1881 miejscowy klub turystyczny jako oddanie hołdu swojej gminie – wieża bowiem wygląda, jakby ją odłączono z gminnego zamku.

KOŚCIÓŁ Z OKNAМИ Z CAŁEJ EUROPY

Kościół natowzystkopatrzyłi gośno się rozpadał. Jednak Kantowie i ich przyjaciele nie omieszkali o niego zadbać. Niemal jednocześnie rozpoczęli remont wieży widokowej i kościoła. Rozpoczęło się ekscytujące śledztwo detektywistyczne. Okazało się, że kościół jest ciekawszy, bardziej bezcenny, ważniejszy i starszy, niż się wydawało. Posłuchajcie opowieści o wszystkich odkryciach, o słowińskim podwójnym grobie z rzadkimi esowatymi kolczykami, o krypcie pod łodzią, o skrzyni na skarby, w której został tylko pieniądz, o ukrytych listach, które ktoś zdążył odebrać z wgłębienia za ołtarzem i zniknąć z nimi bez śladu, o ceramice i prehistorycznych odłamkach, o sympozjum zafascynowanych archeologów, o odrodzonym świętym Grzegorzu – można by opowiadać o tym godzinami i słuchać z zapałem tchem. Oczywiście Kantowie dobrze wiedzieli, że uratowany kościół musi mieć jakieś przeznaczenie, ludzie muszą mieć powód, żeby tu przyjeżdżać, oglądać i tym samym pomagać w dobrej sprawie. I wymyślili coś, co nie ma odpowiednika w skali światowej. Muzeum witraży. W tym samym czasie zbierania grosika do grosika w celu remontu dachu, ścian i podłogi, starają się zdobyć mecenasa, który wspomógłby wyjątkową kopię witraży z całego świata. Każde okno będzie reprezentować jedną epokę artystyczną najbardziej dla niej charakterystycznym wyglądem. Siedem okien już się mieni w kościele, następnych osiem



czeka. Można tu zobaczyć świetną kopię romańskiego witrażu z katedry w Augsburgu, gotyckie, renesansowe historyzujące witraże. Zapierają dech w piersiach, a to kruchutkie cudo zmienia nastrój według tego, jaką iluminację wewnątrz akurat wybierze niebieski oświetlacz. Kościół jeszcze długo nie będzie gotowy – i to jest w tym wszystkim urzekające. Ktokolwiek przyjdzie, może pomóc. Pieniężmi, pracą lub odrobiną sympatii. Wycieczkę rezerwujcie z wyprzedzeniem i starajcie się przyjść do godziny 14, zobaczycie wtedy mistrzów przy pracy. Pożyczą Wam klucz od kościoła i wieży widokowej, ponieważ Wam ufają (w sezonie wieża widokowa jest otwarta, w soboty i niedziele od 13 do 16). Przewodnikami będą dla Was panele informacyjne. I jedna tajemnicza wskazówka: Czego nie zobaczycie ze względu na drzewa z Vochlice, obejrzycie dzięki widokowi na skraju lasu – na przykład całą dolinę Blšanky, podczas pięknych warunków pogodowych także Džbánsko z Výrovem.

KTÓRĘDY DOKĄD

Do gminy Lubenec dostaniecie się drogą I/6 z Prahy do Karlowych Warów. Leżą 30 km na południowy zachód od Žatce, na samym skraju Kraju usteckiego. Gmina Libyně leży 2 km na północ od Lubence.

PEREŁKA

Jeśli macie możliwość, wybierzcie się do libyńskiego kościoła św. Jilji 18 lipca. To tutaj odbędzie się poetyczny i romantyczny koncert przy świeczkach o nazwie Noc światła.



Przed krainę „znikniętych” stóp

Venerzické Šredniogórze (cz. Verneřické středohoří), kraina godna podziwu, niepospolity płaskowyż dziwnie zadumany, czasami wydaje się jakby był bardzo wysoko w górach ponad pięćset sześćset metrów nad poziomem morza. Kraina pamięci, kraina smutnych pomników ludzkiej głupoty i złości. Ale bez obaw, nie czeka nas żałobna wędrówka, ponieważ przyroda jest tu piękna i pomoże człowiekowi, gdy przypomni sobie, że co z dumą wybuduje, może zostać zniszczone. Właśnie takie opowieści o tym, co było, a już nie jest, pamięć krainy zachowała.

KOŚCIOŁY OD ŚMIERCI URATOWANE

W malowniczej krainie od czasu do czasu natraficie na szczątki, często już tylko ślady ludzkich budowli. Często już tylko można się domyslać, że właśnie tutaj stała wioska, samotnia, kaplica lub kościół. To,

że nasi rówieśnicy byli w stanie dokonywać egzekucji historycznych zabytków, a przy tym bili się w pierś, jakie korzyści przyniosą ludowi, nie może być prawdziwym powodem do dumy.

Myślicie, że to przesada – egzekucje zabytków?

W takim razie zastanówcie się nad następującą, poniekąd przerażającą listą. Gdy w roku 1970 rozebrano kaplicę św. Jana Chrzciela w Touchořinach, nikt jeszcze nie mógł się spodziewać, że w głowach rudych mości panów narasta pomysł „ludobójstwa” (zbrodni przeciwko ludzkości) zabytków sakralnych na „Verneřicku. Za wszystkim stało pragnienie dorównania sowieckiemu wzorowi i stworzenia całkowicie ateistycznego regionu, wolnego od wszystkich bałwochwalczych i reakcyjnych gniazd – czyli

kaplic i świątyń. Następnie przyszedł straszny tok 1975 i zaczęły się egzekucje – w styczniu poległ biały kościół barokowy Najświętszej Trójcy w Verneřicach (cz. kostel Nejsvětější Trojice na Božím vrchu u Verneřic). W lipcu dynamit rozrywa na kawałki kościół św. Barbary w Valkeřicach (cz. kostel sv. Barbory ve Valkeřicích), w sierpniu w powietrze wylatuje kościół św. Bartłomieja w Rychnowie (cz. kostel sv. Bartoloměje v Rychnově), a rok później „likwidacja resztek wiary” jako punkt kulminacyjny, w grudniu odstrzał kościoła św. Katarzyny w Merbolticích (cz. kostel sv. Kateřiny v Merbolticích). Oprócz tego zburzono także kościół św. Franciszka z Assisi w Mukařovie (cz. kostel sv. Františka z Assisi v Mukařově), a trzy lata później upada również kościół św. Prokopa w Touchorinach (cz. kostel sv. Prokopa v Touchořinách). My dziś nie możemy zrobić już nic więcej niż to, że nie zapomnimy, będziemy w tym miejscu chodzić i przypominać sobie, do czego człowiek jest zdolny w swej arogancji. Gdziekolwiek znajdziecie tylko porozrzucone szczątki, gdzieś indziej, jak na przykład w Mukařovie (cz. Mukařov), wyraźny zarys dawnych ścian, a także zburzoną dzwonicę nieopodal, w Merbolticích nawet dzwonicę zachowaną i odremontowaną. Słotce świeci, ptaki koncertują, a pszczoły to wszystko pokrywają swoim miodowym brzęczeniem. Pozbądźmy się więc świadomości, że gdyby nie nastąpiły wydarzenia z listopad 1989, ten sam los dopadłby także kościoły w Markvarticach, Kerharticach, Růžove, Javorach i Doubicy... – pozostaniemy w Bramie do Czech – i cieszymy się tym, co piękne w tej wędrówce.

W POSZUKIWANIU WYMARŁYCH GMIN

Jeśli wybieriecie się do Verneřicka pieszo, wypróbuje oznaczony na zielono szlak po wymarłych gminach pod Bukową górą (cz. Buková hora), który prowadzi po innych zabytkach ludzkiego życia. Prowadzi z Zubnic przez wymarłą samotnię Mauerschlin i opuszczone gminy Velké Stínky, Stará Homole a Vitín, zaginioną samotnię Tschlerlaken do Małego



Brzezna (cz. Malé Březno). Przejdziecie 11 kilometrów przez wspaniałą pagórkowaty teren z niesamowitymi widokami i ujrzycie pozostałości miejsc, gdzie stosunkowo niedawno żyli jeszcze ludzie, pracowali i wychowywali dzieci. Przyroda zabiera z powrotem to, co człowiek opuścił. Dobrze o tym wiedzieć, by czasami zachować pokorę.



KTÓRĘDY DOKĄD

Serca Venerzického Šredniogórze (cz. Verneřické středohoří), gmina Verneřice z jedynym zachowanym kościołem św. Anny, szukajcie 23 km na północny wschód od Litomierzyc. Na rowerze skorzystaj z cyklobusa do Czeskiego Šredniogórze z Litomierzyc, Roudnice nad Labem a Štětí do przystanku Mukařov.

PEREŁKA

Koniecznierzatrzymajcie się na farmie Žampach ve Verneřicích. Możecie tu kupić mleko, sery, śmietanę, jajka i mięso. Przez chwilę będziecie otoczeni owcami, kozami, bydlęm, ale także indiańskimi biegaczami kaczkami i wieloma innymi zwierzętami. Można tutaj także znaleźć nocleg lub uzgodnić pobyt weekendowy z dziećmi.

Nauczyciel, uczniowie i chłodny oddech góry

Czeskie Šredniogórze to wspaniały, malowniczy i wyjątkowy teren z fantastyczną rzeźbą terenu i kolorową, często zaskakującą roślinnością i zwierzyną... Tak więc o tym kawałku ziemi, który bardzo szybko staje się bliski sercu, możecie przeczytać w przewodnikach. Następnie pojawi się długa lista zapierających dech w piersiach miejsc, których po prostu nie możecie nie zobaczyć. Rozumiem Was – to zapewne rozżłości niejednego. Cieszyć się, że kilka razy w roku urwiecie się na weekend lub na urlop, i jak niby macie to wszystko zobaczyć. W takim wypadku mam jedną radę. Od niedawna istnieje ścieżka dydaktyczna, o długości tylko dziesięciu kilometrów, która stanowi Czeskie Šredniogórze w pigułce. Jeśli się na nią zdecydujecie, doświadczycie i zrozumiecie istotne fakty. Prowadzi w dwoma zapętlonymi ścieżkami z Hlinnej do Kamýka.

CZESKIE ŠREDNIOGÓRZE W PIGUŁCE

Istotą siedmiu tablic informacyjnych, wokół których będziecie wędrować, jest przede wszystkim geologia. Nad ty się Matka Ziemia bardzo napracowała. Wyobraźcie sobie, że przed milionami lat znajdowały się tutaj opoki i piaskowce, tworzyły dno oceanu, a następnie doszło do tego fałdowanie i aktywność wulkaniczna, a do uszkodzonych połamanych skał osadowych przedarły się skały magmowe i w różny sposób szybko tężały. Efektem jest nagromadzenie najdziwniejszych kształtów kopczyków – i jeszcze wiele innych rzeczy, o których najlepiej czytać na wspomnianych tablicach. Gdy wyjedziecie z Hlinnej, wioseczki skulonej pomiędzy wzgórzami, będziecie mieć wrażenie, że jesteście gdzieś bardzo wysoko w górach – to przyroda nas oszukuje. Krajobraz wokół Was będzie niesamowicie piękny, podzielony na segmenty, dziko

pofałdowany, a Wy będziecie powoli wspinać się na Łysą Górę, na tereny rezerwatu przyrody na Holý vrch. Będziecie już pełni wiedzy, ponieważ łaskawa tablica wyjaśni Wam, jak to właściwie było z tym rozwojem geologicznym. Będziecie podziwiać piękno fantastycznych skałisk tworzonych przez nefelinit pod wpływem procesu erozji, które wznoszą się wysoko ponad terenem i noszą dziwne imiona, jak na przykład Nauczyciel i uczniowie. Gdy się tu znajdziecie, otoczą Was kolorowe kwiaty, wokół których od czasu do czasu zbierają się malownicze stadka owiec. Widoki – niezapomniane. Wróćcie dookoła i dotrzecie niemal do samego punktu wyjściowego, zwiedzicie narodowy pomnik przyrody Bílé stráně, który szczególnie upodobał sobie ciepłolubne rośliny. Następnie znów pod górę – na Plešivec, jedną z najbardziej godnych podziwu gór regionu, a właściwie całych Czech. Rozległe r u m o -



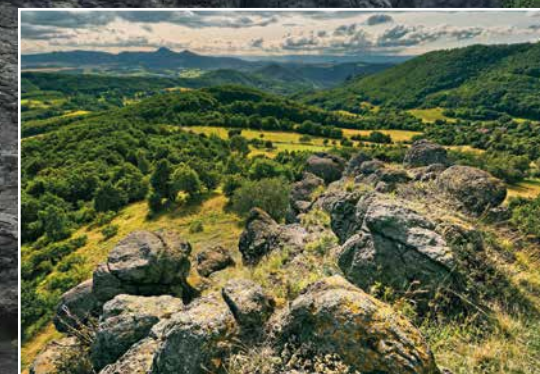
wiska skalne skrywają nieoczekiwaną niespodziankę. U ich podnóża natraficie w środku lata na śnieg i lód, tak więc około pięćset sześćset metrów nad poziomem morza. Dlaczego tak? Stoją za tym otwory w ziemi, skałach, z których wydobywa się para – lodowe jamy, szczeliny ograniczone bazaltowymi blokami, z których dotrze do Was lodowaty oddech z wnętrza góry. Kto nie widział, nie uwierzy. Ta wycieczka jest całkowicie niewiarygodna, nie znam człowieka, któremu nie zostałaby w pamięci. I jeszcze jedna rada – weźcie sobie dobre buty, jesteście przecież wysoko w górach!

KTÓRĘDY DOKĄD

Ścieżkę dydaktyczną Hlinná–Kamýk znajdziecie łatwo – Hlinná oddalona jest 6 km na północny zachód w kierunku od Litomierzyc.

PEREŁKA

Jeśli w którymś centrum informacyjnym weźmiecie ulotkę o ścieżce dydaktycznej, możecie całą drogę grać w grę opartą na wiedzy, w której pomogą Wam tablice informacyjne. Zanim wyruszyście, udajcie się jeszcze w Litomierzycach w ulicę Michalskiej do Geoparku CHKO Czeskie Šredniogórze.



Naprawdę szlachezny zamek

W historii każdego miasta istnieje jakiś punkt zwrotny, za którego sprawą wszystko się zmienia. W przypadku Litvínova był to najprawdopodobniej jeden szlachecki ślub. W roku 1642 Polyxena z rodu Lobkoviczów poślubiła Maxmiliana z rodu Valdštejnów. Mała i mało znacząca wioska u podnóża Rudaw w tym czasie prawdopodobnie w ogóle nie domyślała się, że czeka ją przyszłość miasta skupionego wokół okazałego dworu.



ODRODZENI NA ŚWIĘTEGO WALENTEGO

Valdštejnowie zaczęli stawiać i budować. Na miejscu dawnej gotyckiej, później renesansowej fortecy postawili zamek i założyli jedną z pierwszych manufaktur tekstylnych na czeskich ziemiach – to był rok 1715. Piętnaście lat później zdecydowano, że litvínovski zamek nie jest wystarczająco bogaty, dlatego też wezwano architekta cesarskiego Maksymiliana Kaňka, który zaprojektuje poniekąd majestatyczną i ozdobną przebudowę w duchu wysokiego baroku. Prawda, sto lat później doniosłość zamku znacznie przygasa – staje się raczej okazjonalną letnią siedzibą, ale w dalszym ciągu jest to godna szacunku i piękna budowla. Czas mija, od czasu do czasu ktoś zamek „ulepsza” w duchu aktualnej epoki, więc pierwotne dekoracje stają się raczej skromne, co więcej, siedziba zmienia się w budynek biurowy, po wojnie w muzeum – ale pieniędzy na remont budynku nie ma, w ten sposób zamek szarzeje i melancholijnie przypatruje się rozwojowi przemysłowemu miasta stojącego

coraz bliżej prężnych kopalni. Jeśli czekacie na nekrolog litvínovskiego zamku, będziecie zaskoczeni – początek trzeciego tysiąclecia jest bowiem następnym istotnym przełomem, zaczyna się świadomy ratunek tej godnej uwagi budowli. W dzień święta świętego Walentego w roku 2014 brama bogato odremontowanego kompleksu zamkowego otwiera się przed zaciekawionymi widzami. Dlaczego właściwie na Walentego? Ma to swoje całkowicie logiczne uzasadnienie.

PRZYSZŁOŚĆ NALEŻY DO MANUFAKTURY

Jest w tym trochę miłości mieszkańców Litvínova do dominaty ich miasta, która osiągnęła swoje spełnienie. Przede wszystkim dzięki jednej ekspozycji, która dziś wypełnia zamkowe komnaty. Litvínovski zamek jest bowiem zamkiem bardzo szlacheznym, ba, można napisać chwytającym za serce. Jeśli nie obędziecie się bez niekończącego się zwiedzania sypialni czy

inkrustowanych komód, ten zamek nie jest dla Was. Jeśli macie otwarte serce i jesteście spragnieni nowych estetycznych odczuć i mocnych wrażeń, pędźcie do Litvínova! W pierwszych dwóch etapach życia zamku zainstalowano tutaj trzy oszałamiające ekspozycje. Podczas gdy zachwyceni goście ze zdumieniem spacerują między wspaniałymi rzeźbami, tysiące serc i skarbów historycznej techniki, pracuje nad ekspozycjami historycznymi, które miałyby być przyszłością budowli. W pierwszej kolejności będzie to nowoczesna interaktywna wystawa zorientowana na wspomnianą już valdštejnską manufakturę, z której budowy do dziś nie zostało nic, a jednak jej sława wyraźnie wpisała się we wczesną historię przemysłu tekstylnego. Przecież sukno wyprodukowane w Litvínovie wędrowało swego czasu do Pragi, Wiednia, Lublany, a nawet do Lewantu, i to jeszcze przed rokiem 1800, kiedy manufaktura była przebudowana na fabrykę.

NIE SPODZIEWAJCIE SIĘ SYPIALNI!

Wróćmy z przyszłości do teraźniejszości. Współczesne ekspozycje są bowiem bardzo bajeczne, zabawne i nietradycyjne. Zanim zaczniemy się bawić, zobaczmy niezależną sztukę i udajmy się do galerii zamkowej wypełnionej rzeźbami jednego z najznakomitszych i najbardziej cenionych czeskich rzeźbiarzy, pana Stanislava Hanzlíka. Wszyscy znają popiersia Rudolfa Hrušínskiego, Stanislava Neumanna lub Josefa Kemra, które zdobią foyer Teatru Narodowego w Pradze. Kto by się nie zachwycił kreatywnością i oryginalnością dzieł zhańbionego rzeźbiarza Bedřicha Máry z filmu Hřebejka Pupendo – których prawdziwym autorem nie był aktor Bolek Polívka, ale właśnie Mistrz Hanzlík. I nie myślcie sobie, nie chodzi tutaj o przypadkowy wybór wielkiego artysty – Stanislav Hanzlík jest szanowanym obywatelem Litvínova, żyje i tworzy w swoim atelier na Křížátkach nad Litvínovem. Oprócz jego rzeźb w galerii zobaczycie także

ich fotografie wykonane przez Josefa Sudka, przyjaciela rzeźbiarza. Wiele zrozumiecie także podczas oglądania filmu dokumentalnego Petra Skaly. Chodźmy teraz zobaczyć drugą ekspozycję poświęconą historii techniki kinematograficznej. Kolekcjoner Miloš Štěpán z Krupky zgromadził tutaj historyczne kamery, projektory, mechanizmy, maszyny i maszynki, klasyczny stół krojczy – po prostu umożliwił wgląd w przeszłość najmłodszej sztuki. Gdziekolwiek nawet na podstawie techniki archaicznej wyświetla filmy i sam wykonuje ekspozycje, to jest doświadczenie, które szczególnie polecam.

SERCE W GŁÓWNEJ ROLI

Najobszerniejsza jest czarująca wystawa stworzona przez Weronikę Richter (królowa czeskiego „pet-artu”) i Michala Čihlářa (król czeskiego linorytu, przez długie lata związany z praskim zoo). Nazywa się SERCERAJ i nie można się jej oprzeć. To naprawdę honorowy symbol, który rozumieją ludzie na całym świecie bez względu na język, kulturę i styl życia – czyli prosty

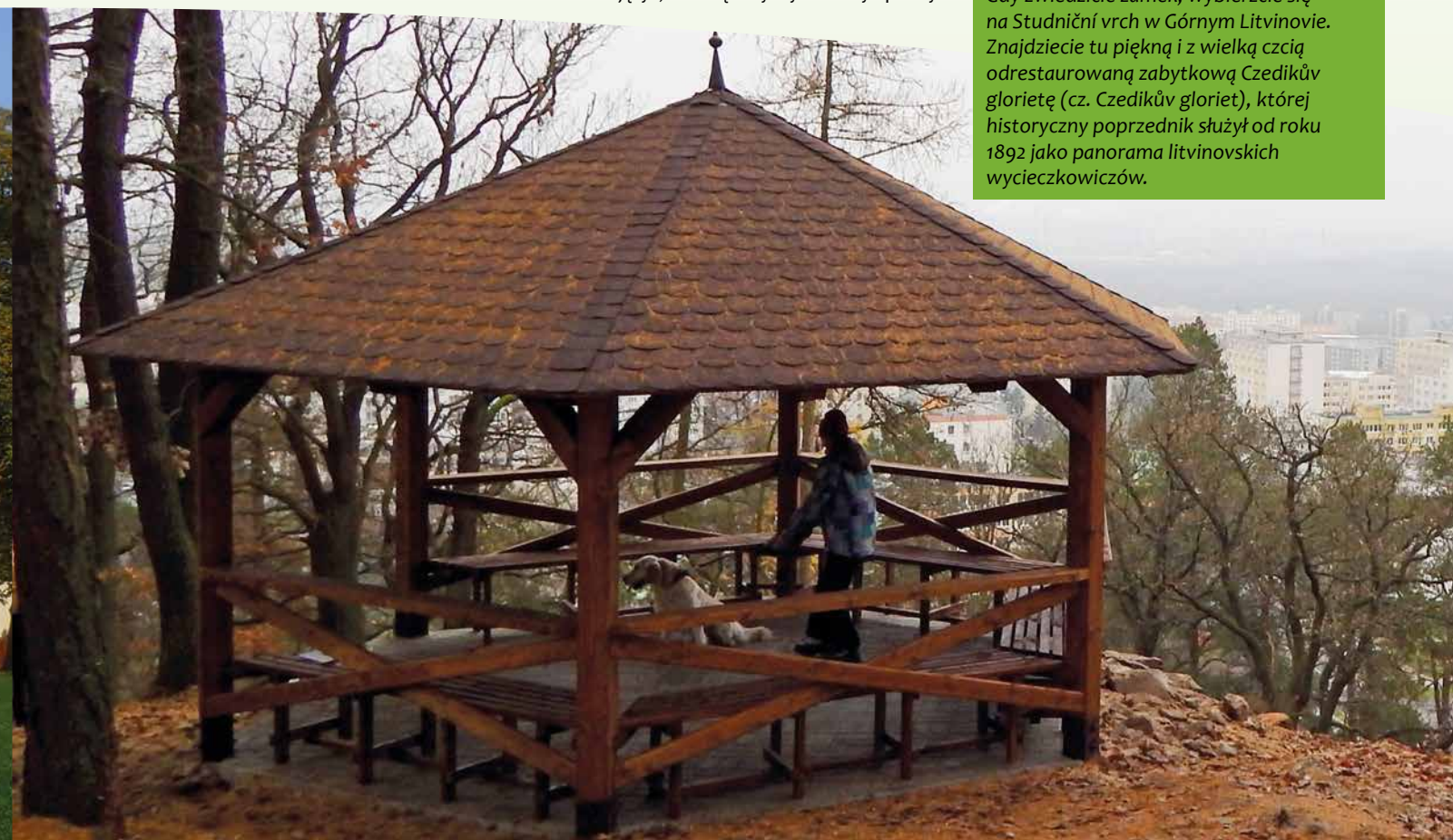
kształt serca. Nie uwierzycie, gdzie ten symbol dotarł – wszędzie, zakręci Wam się w głowie od wyrafinowanego nagromadzenia „sercowych” dzieł i dziełek, zaczynając od sztuki sakralnej przez sztukę użytkową, po kicz, a także odrobinę wandalizmu. Usiądziecie na ławeczce pod brzożami porożnymi nożami deklarującymi miłość, uwiecznicie siebie w sercowej pluszowej bramie, na sercowym stole stworzycie własną grafikę (używając przy tym drzeworytu Michala Čihlářa), otoczy Was zapach pieczywa, tatuowanie, neony, uliczne graffiti, biżuteria, ceramika – krótko mówiąc wszystko, co sobie tylko wyobrazicie, a głównie to, o czym sobie nie przypominacie. Niesamowite i bardzo intensywne przeżycie.

KTÓRĘDY DOKĄD

Zamek litvínovski znajdziecie w samym sercu miasta, kilka kroków od Placu Pokoju. Zaraz obok rozpościera się Park zamkowy.

PEREŁKA

Gdy zwiedzicie zamek, wybierzcie się na Studniční vrch w Górnym Litvínovie. Znajdziecie tu piękną i z wielką czcią odrestaurowaną zabytkową Czedikův glorieta (cz. Czedikův glorieta), której historyczny poprzednik służył od roku 1892 jako panorama litvínovskich wycieczkowiczów.



O wielkanocnych

proporcach i cylindrach

KTÓRĘDY DOKĄD

Mikulášovice leżą 16 km na zachód od Rumburka i 40 km na północny wschód od Děčína. Dzięki dobrodziejstwu Trasy Parku Narodowego, o której przeczytacie w innym źródle, znajdziecie się tu w mgnieniu oka.

PEREŁKA

Mikulášovice obfitują w godne uwagi zabytki. Oprócz kościoła, kilku kapliczek i drobnych zabytków kościelnych jest tutaj także cudowne naturalne kąpielisko, muzeum noży, a nawet funkcjonujące obserwatorium astronomiczne!

Sudety, ach Sudety... , ziemia wyrwana z korzeni. Wygnanie większości obywateli i fala nowych osadników z wnętrza kontynentu, które nie łączyło praktycznie nic, pozbawiło cały teren tradycji, a nowych nie przyniosło. Już prawie nikt nie pamięta, co się tutaj jadło, śpiewało, jakie święta obchodzono i w jaki sposób. Utracone, wywiane z wiatrem, marność nad marnościami... zostało tylko czekanie, aż tak źle przecież być nie może. Wiele tradycji bowiem zostało zachowanych kilka kilometrów za granicami. I przez ostatnich kilka lat, kiedy już ludzie mieszkający po jednej i drugiej stronie granicy nie dąsali się na siebie, rozwijają na rzekomym ugorze nowej latorośli starych obyczajów. Wyruszymy za nimi do Mikulášovic na granicy Czesko-sakiej Szwajcarii i Worka szluknowskiego (cz. Šluknovsko), dokładnie w Wielkanoc, żeby zobaczyć odnowioną jazdę Wielkanocnych jeźdźców (cz. Velikonoční jezdci).

taka jazda wygląda? Zaczyna się w kościele modlitwą różańcową. Następnie z kościoła wyjeżdżają procesje jeźdźców na koniach. Są cali w czerni, na głowach cylindry, przez piersi przewieszane szarfy, w rękach proporce procesyjne. Przejeżdżają przez całą gminę i okoliczne pola przy akompaniamencie pieśni zwiastujących wielkanocny cud. Niezwykłe jest w tym wszystkim to, że pomimo że chodzi o tradycję katolicką, biorą udział w jej przygotowaniach do dziś także łużyccy ewangelicy, czasami nawet biorą udział w samej jeździe. Przed wojną byłoby to nie do pomyślenia. Ekumenizm w życiu codziennym, tolerancja w praktyce. To wydarzenie co roku obserwują coraz większe tłumy ludzi, przyjeżdżają tutaj wycieczki z połowy Europy. I uwaga – nie budki z fast foodami, wata cukrowa i fałszywe pielgrzymki! To poważne święto tradycji i wiary.



w Wielkanoc śpiewający jeźdźcy przejeżdżali przez Mikulášovice już po raz piąty. Zainteresowanie ludzi od tej pory gwałtownie wzrosło – dziś już także konie, których z roku na rok jest więcej, mijają długi sznur ludzi, którzy przyjeżdżają z bliska i z daleka, z Saksonii i z Łużyc. Ziemia się nie zachwiała, chleb nie potaniał. Ale Sudety odżyły. To, co tutaj rozbrzmiewało setki lat, czym żyły niezliczone generacje ludzi, którzy byli tutaj przed nami w tej pięknej krainie, znów wschodzi i rozkwita. Nadaje życiu nowy wymiar. Albowiem jeśli brakuje nam dziś czegoś naprawdę mocno, jest to świadomość więzi, które nie umierają.

MIKULÁŠOVICCY JEŹDŹCY ZNOWU ŚPIEWAJĄ

Bez wątpienia jesteście ciekawi tych Mikulášovic, co...? No cóż, to było tak. Piękny mikulášovicki kościół św. Mikołaja ma szczęście, jak mało która świątynia – ma bowiem Romana Klingera. Ten nie tylko uczy w miejscowej szkole, ale troszczy się ze swoim stryjem o kościół i o inne zabytki sakralne w mieście i okolicy. Jego pradziadek prowadził tutejsze Stowarzyszenie Wielkanocne – założone już w roku 1844 – do momentu zakazu w roku 1939, a na roli zostały po nim dwie uprząże dla koni, dwa siodła i podkładki pod siodło oraz około dwunastu szarf stowarzyszenia. Mikulášovicy jeźdźcy mieli czerwono-złote szarfy na czarnych frakach lub ubraniach. W kościele zachowały się wszystkie proporce stowarzyszenia pochodzące z lat dwudziestych zeszłego wieku. Istniały także fotografie, tak więc wystarczyło tylko spróbować

przekonać ludzi. Nikt z mikulášovickich parafian nie miał konia i nie umiał na nim jeździć, dlatego też zaproszono znajomych i przyjaciół z okolicy. W roku 2011 mikulášovicy jeźdźcy wyjechali ponownie po siedemdziesięciu dwóch latach. W orszaku jechało ośmiu jeźdźców na koniach, za nimi grajkowie, śpiewano pieśni z zachowanego śpiewnika stowarzyszenia, po niemiecku i po czesku. Pierwotna trasa była oczywiście wyraźnie wyznaczona, ale nikt jej nie pamiętał. Niemniej jednak było wiadomo, że objeżdżano wszystkie części Mikulášovic, a współcześni jeźdźcy wyruszyli także na Salmov, Tomášov i do Górnych i Dolnych Mikulášovic. Zasada, że mogą jeździć tylko mężczyźni upadła, w orszaku pojawiły się także jeźdźczynie, oczywiście w czerni, z cylindrem i szarfą. Naczynie na drobne krążyło wśród ludzi. W przeszłości Stowarzyszenie Wielkanocne inwestowało z niego w ważne projekty, na przykład kupiło do kościoła organy, zegar wieżowy, dzwony, wzniosło na cmentarzu wielki kamienny krzyż, o czym do dziś świadczy wykuty rok 1879, wspierało sierociniec i przytułek dla ubogich... Tradycja ożyła. W tym roku



OBCHODY WIOSNY I ZMARTWYCHWSTANIA

Skąd właściwie wzięła się ta tradycja? Jest bardzo stara, prawdopodobnie datowana jeszcze na okres przedchrześcijański. Pochodzenie leży w rytualnym objeździe pola, które miało chronić młody zasiew przed złymi mocami. W około XI wieku dołączyła płaszczyzna chrześcijańska – jazdy co prawda nadal prowadziły wokół pól, ale ich głównym zadaniem było szerzenie wiści o zmartwychwstaniu Chrystusa. Najmocniej zwyczaj obrzędowych jazd zakorzenił się w Łużycy i oczywiście w przyległej części Sudet, zwłaszcza w Worku szluknowskim (cz. Šluknovsko). To były naprawdę ogólnoludowe orszaki jeźdźców na koniach i korowód pieszych, który pojawiał się za nimi. Następnie nastąpiły poważne zmiany. Nazistom ta tradycja zupełnie się nie spodobała i natychmiast jej zakazali. Od lat czterdziestych już się nie jeździło. A po wojnie? W Czechach nie było nikogo, kto wznowiłby tradycję, a nowych osadników karmiono propagandą o tym, że wszystko niemieckie było złe, nawet i najgorsze – nikt nie rozróżniał Sasa od Łużyckiego Serba. A w rewolucyjnie radosnym NRD? Dawni obywatele Worka Szluknowskiego (cz. Šluknovska) próbowali w latach 70-tych wznowić tradycję w Sebnitz i Hinterhermsdorfie. Partia i władza podjęły decyzję, że jazdy będą się odbywać, ale cały zysk miał wędrować do kasy partyjnej, do czego znów nie chcieli dopuścić wkrzesiciele wielkanocnych jazd. Przełomem stało się wtedy nadejście swobodnych stosunków. Łużyccy Serbowie natychmiast zaczęli wskrzeszać tradycję. Dziś na terenach Łużycy w każdą Niedzielę Wielkanocną odbywa się dziewięć procesji, podczas których ogółem jedzie ponad 1600 „križerjo” czyli „krzyżaków” na koniach! Zebrać taką ilość koni to oczywiście nic prostego, jednak jeźdźcy wypożyczają je z różnych miejsc, a jeździ się po nie nawet do Czech. A jak właściwie



Zabytek techniki na rzece Ohře



most..., można rzec, ale uwaga – chodzi tu o jeden z najstarszych betonowych mostów w Czechach, który jest ponadto ozdobiony skromną secesyjną dekoracją. Dla amatorów mostów to obowiązek.

CHMIELOWE UNESCO?

Dopłynęliśmy w górę rzeki aż do Žatce. To miasto ma dwie twarze – historyczną i techniczną. Obie są piękne. Gdy będziecie tu spacerować wieczorem, będziecie zaskoczeni, ile okazałych kamienic ziele pustką. W oknach żadnych zasłon, wszędzie ciemno... Tylko że dokładnie tak samo było również sto lat temu, ba nawet i wcześniej! Chodzi bowiem o ogromne magazyny i suszarnie chmielu, które musiały być na podstawie decyzji wykształconych žateckich urbanistów budowane w taki sposób, by nawet optycznie nie zakłócały harmonii budynków mieszkalnych. W tej ilości chodzi o unikalny egzemplarz! Žateccy obywatele starają się usilnie o jego wpis na listę UNESCO. Do niektórych domów chmielu turyści mogą już przyjeżdżać i zwiedzać – na przykład do największego Muzeum Chmielu na świecie, w całkowicie unikalnej Świątyni chmielu i piwa z chmelovým majákem (wieża widokowa), orlojem i wyjątkową ekspozycją interaktywną. Oprócz tego dochodzą jeszcze starania o ochronę i rekonstrukcję pięknej budowli dawnych fabryk papieru i wspaniałego neorenesansowego kompleksu browaru Dreherova, który swego czasu należał do największych i najnowocześniejszych browarów w Austro-Węgrzech – tu macie co najmniej część tej technicznej części miasta.



pouczający i chwilami zdumiewający wykład. Przejście przez wszystkie pomieszczenia techniczne, zobaczcie ekspozycję młynarskich i innych narzędzi, dostaniecie się do młyna i do stuletniej „diabelskiej” maszyny, która napędzała młyn w suchym okresie. Brzegiem Ohry dostaniemy się do Postoloprta, gdzie w XIX wieku most łańcuchowy zastąpiła nowa, tym razem betonowa budowla. Phi, betonowy

Dolne Poohří ma jedyne życiodajne źródło. Rzeka Ohře od wieków decydowała o wielu rzeczach, miała zasadniczy wpływ także na rozwój techniczny. Zabytki techniczne opowiadają o sztuce architektonicznej i mechanicznej naszych przodków, dlatego musimy szukać zawsze blisko jej koryta. Historycznie najczęstszymi technicznymi budowlami na wodzie są oczywiście młyny, ale także mosty. Nie ma wątpliwości co do tego, że wody zasadniczo potrzebują także fabryki papieru i browary. Udać się więc razem w górę rzeki i zobaczymy, co po naszych przodkach jeszcze tutaj pozostało.



OD MOSTU I Z POWROTEM

Powinniśmy zacząć w Lounach, ponieważ miejskie młyny działały tutaj już od początku XVII wieku. Stały naprzeciw siebie po obu brzegach rzeki w miejscach, gdzie dziś przecina ją most Wioślarzy. Dwa z nich, Režná i Šejdovna, przylegające do lounskich obwarowań, spaliły się razem z miejskim wysypiskiem podczas destrukcyjnego pożaru w maju w roku 1895. Na ich miejscu postawiono wspaniałą i do dziś oszałamiającą neorenesansową budowlę, nowy młyn Režná, który otrzymał nazwę po swoim właścicielu – Jiráskův młyn. Tę piękną budowlę będziecie zwiedzać przechodząc dołem podczas spaceru pod Šancami, po czarującej lounskiej nadbrzeżnej promenadzie odwzorowującej zachowane obwarowania. Do środka się raczej nie dostaniecie, ale oto

mamy wesołe widowisko. Jiráskove młyny bowiem do dziś miały i ich technologia do nieustannie się unowocześnia, w dzień są zdolne zmielić nawet 180 ton zboża. Działająca jest także inna godna uwagi budowla – most inundacyjny. Ten termin techniczny przestanie być zagadkowy, jeśli powiemy, że inundacja to powódź. Wspaniały empirowy most z roku 1816 o długości 272 metrów z 40 filarami połączonymi sklepieniem kolebkowym, wybudowany w kształcie pętli, prowadzi bowiem przez wodę tylko wtedy, gdy Ohře zdecyduje, że jej linie brzegowe są wąskie. Dzięki mostowi nie dojdzie do sytuacji przerwania ważnego źródła transportu Louny-Lipsko. Tak jest do dziś. Do następnego młyna musimy udać się od Ohry z Loun w górę Smolnickiego potoku. Stanie się tak, że po sześciu kilometrach znajdziemy się przed Vernerovým młynem w gminie Brloh.

Zabytek kultury, młyn, który pamięta rok 1630, został później uzupełniony późnobarokową budowlą, którą uzupełniono podczas dalszej modernizacji o stosowne empirowe fasady. Najciekawsza w młynie, który należy do potomków sławnej młynarskiej pooherskiej rodziny Vernerów, nie jest oczywiście jego budowlana, ale technologiczna część. I chociaż jest to niewiarygodne, zachowały się tu niemal wszystkie kompletne segmenty operacyjne, zespoły techniczne, dostosowane do czasu techniczne szczegóły oraz pomiarowe i inne przyrządy na wszystkich poziomach młyna wraz z ich transportowym połączeniem pionowym i poziomym. A teraz uwaga – to wszystko z drewna! Według mnie musicie to zobaczyć. Tutejsze „muzeum vivum” Czeski młyn i zapomniane rzemiosła to wyjątkowe doświadczeniem, któremu towarzyszy

DOMEK KACPERKA

Wróćmy jeszcze na początek naszej wędrówki, do Loun, do jednej malowniczej budowli, która także zasługuje na naszą uwagę. Teatr lalek. Gdy będziecie przed nim stać, to tak, jakbyście się znaleźli na scenie i mieli na rękach sznureczki do poruszania lalkami. Ten domek jest jak z bajki o Kacperku (cz. Kašpárek) i Škrholu. Zapaleni lalkarze z Loun, zrzeszeni w stowarzyszeniu już od roku 1909, wyblągali na niego od miasta materiał budowlany ze zburzonych rzeźni i w roku 1920 wybudował go budowniczy Hugo Katz na podstawie projektu Otakara Poláka. Budynek wsparł nawet legendarny ojciec Spejbla i Hurvíňka Josef Skupa i chętnie wystąpił bez roszczeń o zapłatę. To wszystko nie byłoby niczym więcej niż uroczą opowieścią, gdyby nie chodziło o najstarszy budynek teatru lalek w Czechach, a może i nawet w całej Europie! Za fakt, że dzieci mogą do dziś śmiać się z przygód Kalupinki i Kašpárka, powinniśmy być wdzięczni nie tylko nieustającemu entuzjastom lounskich lalkarzy, ale także faktowi bardzo paradoksalnemu: budynek teatru bowiem w okresie socjalizmu uniknął rozbioru po części także dlatego, że się tutaj dawniej lounska lewica zgłosiła do Międzynarodówki Komunistycznej.

PEREŁKA

Wiedzieliście, że najsławniejsza czeska lalka Kacperek (cz. Kašpárek) zdobyła swoje imię podczas próby obudzenia zmian i szczechizowania ulubionej postaci środkowoeuropejskiego ludowego baroku Hanswursta czy też Honzbuřta? Z Pimprlego stał się – kaše (kasza) + párek (parówka) = Kašpárek.



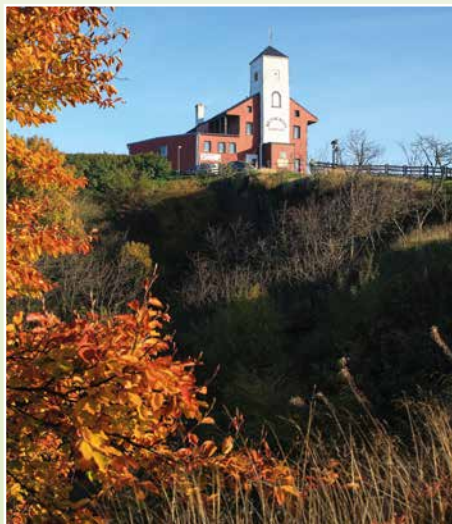
Pozwól swoim oczom na cichą wędrówkę wśród pięknych krajobrazów

Pofałdowana rzeźba terenu krajobrazu, szereginiaste dywany lasów poprzytkane lustrem wody, ciemne i tajemnicze torfowisko, miejsca upiornego i deprymującego piękna, łąki pełne zmierzwionych włosów traw i lancetowatych chochołów, którymi wiją się strumienie i rzeczki jak szafirowe nitki, wysokie buczyny, srebrne gigantyczne szrafowanie złotymi promieniami popołudniowego słońca, kamienie i drzewa wyściełane jaskrawym mchem z potarganymi czuprynami paproci, aleje kosmatych drzew, wśród których spaceruje się cicho i z pokorą jak pod sklepieniem świątyni, ciemnoniebieskie oko Flajskiego zbiornika wodnego pośrodku ciemnozielonych łąk obmywa nogi świerków chciwie wbiegających do zimnej wody, do lasów ubranych w grzbiety i wzgórza usiane symetrycznymi koronkami wież widokowych i grodów, masywne klejnoty majestatycznych i w krainę wrośniętych historycznych miast, rdzawe szczotki wrzosowisk, nieruchoma mądrość kamiennych sfinksów na Měděncu, czy też paciorki dawnego szacunku dla Boga – śliczne kapliczki, ogromne kościoły i skromna boża męka, miejsca odwiecznego wydobywania rudy cennych metali, łagodne blizny sztolni. To wszystko, a nawet więcej widać z rudawskich wież widokowych.

POPATRZMY Z RUDAWSKICH GÓR NA KRAINĘ

KOMÁŘÍ VÍŽKA

Jeśli weźmiemy pod uwagę widok ze wschodu na zachód Rudaw, musimy zacząć od miejsca naprawdę wyjątkowego, niemniej jednak właśnie przy wieży widokowej, która nie służy już dla celów swojego przeznaczenia. Komáří vížka góruje nad średniowieczną Krupką i ku entuzjazmowi turystów prowadzi do niej wyciąg krzesełkowy, najdłuższy w Czechach, o długości 2348 metrów. Księżą Edmund Clary-Aldringen na miejscu dawnej dzwonnicy górniczej w roku 1857 postawił górską restaurację z wieżą widokową. Dziś okna widokowe są zamknięte, z tarasu przed hotelem widok jest tylko trochę gorszy, czyli zapierający dech w piersiach. Z wysokości 809 m. n.p.m. zobaczycie okoliczne wzgórza Rudaw, Czeskie Średniogórze, Dieczyński Śnieżnik z wieżą widokową i w warunkach dobrej widoczności także Doupovské góry, Góry Łużyckie, Jeszted, Góry Izerskie i Karkonosze.



WILCZA GÓRA

Dwadzieścia kilometrów na zachód od Teplic, niedaleko Oseku, na Wilczej górze (cz. Vlčí hora) nad osadą Dlouhá Louka, na wysokości 890 metrów nad poziomem morza piętrzy się ku niebu nowy betonowy wielofunkcyjny maszt okrążony schodami i zakończony 15 metrów nad ziemią pomostem widokowym. Zobaczycie stąd Czeskie Średniogórze, Litvínov i pasmo górskie Džban (cz. Džbán) i oczywiście okoliczne góry.



JARZĘBINA

Pod szczytem zwanym Jarzębina (cz. Jeřabina), około 6,5 km od Litvínova, na wysokości 767 m n. p. m. siedzi na masywnym cokole drewniany letnik. Ludzie stąd rozglądają się po przedgórzu Rudaw i po Czeskim Średniogórzu już od 130 lat, niemieckie wojsko miało tutaj podczas wojny punkt obserwacyjny, były także lata, kiedy podupadająca wieża widokowa nie służyła turystom, ale od roku 2009 znów promienieje odremontowana, i oferuje widok na całe Podgórze Rudawskie, miasto Most i Czeskie Średniogórze.

RÓŻOWE WZGÓRZE

Inna kamienna wieża z drewnianą nadbudówką, tym razem dla odmiany przeszkloną, oraz z piramidalnym dachem czeka na chciwe oczy turystów ze swoją panoramą na południowym skraju miasteczka z Górą Świętej Katarzyny (cz. Hora Svaté Kateřiny), ok. 25 km od Mostu, z wysokością nad poziomem morza 729 metrów. Wybudowana w roku 1902, nosiła od tej pory

pierwsze imię cesarza Franciszka Józefa I, następnie założyciela ruchu sportowego F. L. Jahna, a dziś nosi nazwę po wzgórzu, na którym stoi. Widok z niej jest okrężny, a Rudawy wyglądają stąd naprawdę bajecznie.

SKŘIVÁNČÍ VRCH

Zanim z Różowego wzgórza dostaniemy się na szczyt vrch Skřivánčí, spostrzeżemy niedostępne jeszcze wieże widokowe Strážště u Chomutova, kamienną wieżę, która jest częścią zrekonstruowanego hotelu i mimo to, że turyści podziwiali stąd widoki już w roku 1931, dziś nie jest to możliwe. Na szczęście jest niedaleko, tylko 7 km od Chomutova przy gminie Málkov, całkowicie nowa metalowa wieża widokowa Skřivánčí vrch. Z wysokości 460 m n. p.m. zobaczycie stąd zbiornik wodny Nechranice, Doupovské góry i pogórze Džban.

HASIŠTEJN

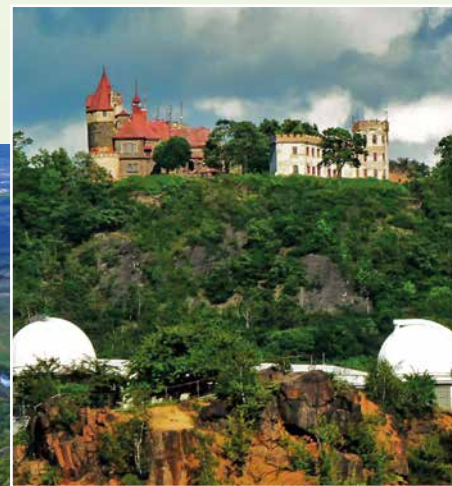
Ortodoksyjni „widokologowie“ będą raczej niezadowoleni, ponieważ wieże zamkowe nie wliczają się de facto do wież widokowych, tylko kamienna cylindryczna wieża potężnej ruiny gotyckiego zamku Hasištejna, który



opuszczono już w około 1600 roku, służyła jako wieża widokowa na kraj, kiedy turystyka była jeszcze w słabo rozwinięta, a więc końcem dziewiętnastego wieku. Z 627 metrów wysokości wielkiego wzgórza plus 25 metrów wysokości wieży zobaczycie Rudawy i Doupovské góry, a także Czeskie Średniogórze i miasto Kadaň.

KLÍNOVEC

Najstawniejsza wieża widokowa? Oczywiście ta na najwyższym szczycie Rudaw. Na wysokości 1244 metrów już w roku 1817 stała drewniana wieżyczka, obecna kamienna wieża jak z wiktoriańskiej powieści góruje tu od roku 1884. Prowadzi do niej wyciąg krzesełkowy, a panoramiczny widok stąd naprawdę nie ma sobie równych – jest doskonały. Oprócz wszystkiego, co do tej pory wymieniałem, zobaczycie także Szumawę, Góry Łużyckie i Góry Izerskie, a także Karkonosze.



POPATRZMY Z PRZEDGÓRZA NA PIĘKNO GÓR

ZAMEK DOUBRAVKA

Wiem, znowu wieża zamkowa, ale ona została postawiona w celach widokowych! Stoi na Doubravskiej górze (cz. Doubravská hora) w Teplicach, a znany nam już Edmund Clary-Aldringen w latach osiemdziesiątych XIX wieku wykorzystał tu jedną z ruin wież, wykończył ją, przeszklił i poświęcił dla celów widokowych. Zobaczycie grzbiet Rudaw, Czeskie Średniogórze wraz z Milešovką i oczywiście całe. Teplice jak na dłoni.

LETNÁ

Teplice mają nawet dwie wieże widokowe, tę drugą znajdziecie kilometr od centrum w bajkowej wieżyczce zameczku jakby wyciętego z hollywoodzkiego filmu animowanego (swego czasu trafnie nazywano go Kozim zameczkiem). Oprócz widoków podobnych do Doubravki jest tu także minigaleria i bardzo dobra restauracja Franz Josef.

HNĚVÍN

Również miasto Most ma swoją górę, a na niej romantyczną, podobną do średniowiecznego zamku budowlę, oczywiście z wieżą, co więcej widokową, to wszystko wybudowano w najlepszym okresie romantyzmu. Kamienna zamkowa wieża widokowa z drewnianą nadbudówką, ośmiokątnym pomieszczeniem widokowym i stożkowym dachem oferuje cały Most i niesamowite widoki na Rudawy i Czeskie Średniogórze.

MAJÁK

Dziesięć kilometrów na wschód od Chomutova leżą Strupčice, a nad nimi wznosi się łagodne, sztucznie stworzone wzgórze, dawne wysypisko. Na szczycie znajduje się drewniana wieża, biegnij do niej szybko, zobaczysz także panoramę rudawskich wzgórz, Chomutov i Jirkov.



Niebo nad Roudnicami i siedemdziesiąt lat pokoju

Jak zapewne powszechnie wiadomo, Memorial Air Show na lotnisku Roudnice, to słynna na całą Europę impreza. To bardzo prawdopodobne, że to jedyne air show na świecie, w których nawet wielokrotnie brała udział głowa państwa, i które już od 24 lat szczytują się nie jednym sukcesem. Najważniejszym ze wszystkich jest pierwsze po wojnie lądowanie słynnej latającej twierdzy B-17. Rok po roku publiczność jest zaskakiwana, rok po roku organizatorzy przygotowują im niesamowity spektakl. W tym roku wydarzenie to bardzo godnie uczciło 70 rocznicę zakończenia działań wojennych II wojny światowej. A więc zapraszamy: w dniach od 27 do 28 czerwca 2015 odwiedź lotnisko w miejscowości Roudnice nad Labem. Z pewnością nie pożałujesz, bo to u nas największe wydarzenie lotnicze roku.

SPEŁNIONA OBIETNICA GENERAŁA FAJTLOWIE

Wszystko zaczęło się tuż po rewolucji w 1989 roku. W tym czasie, Vlasta Dvořák, obecnie prezes Aeroklubu Republiki Czeskiej, spotkał się z jednym z największych bohaterów w historii tego kraju, z generałem Františkem Fajtlem, i obiecał mu zorganizować godne wydarzenie, które w końcu zrehabilituje czeskich pilotów, weteranów II wojny światowej. Jednak od obietnicy do działania wiodła daleka droga. Vlasta Dvořák pozyskał do tego niesamowitego pomysłu prezydenta Václava Havla, premiera Petra Pitharta i ministra spraw zagranicznych Luboše Dobrovského. W ten sposób w 1991 roku obietnica została dotrzymana i nad lotniskiem Roudnice odbył się Memorial Air Show. Ale nikt nie spodziewał się, że to jednorazowe wydarzenie przerodzi się w regularne oddawanie czci pilotom wojennym. Memorial Air Show odbiło się takim echem, że stało się jasne, że piloci wojenni nie tylko zostaną zrehabilitowani, ale będą regularnie wspominani i będzie im składany hołd, a także że istnieje u nas na szczęście sporo ludzi, którym na tym zależy. Imprezę powtarzano rok po roku i przy-



świecało jej nowe motto. Innym celem organizatorów było stworzenie platformy, gdzie mogliby się spotkać i symbolicznie pojednać byli przeciwnicy, piloci obu walczących stron. Zajął to trochę czasu, a udało się w 2005 roku, podczas obchodów 60. rocznicy zakończenia działań wojennych II wojny światowej. Z udziałem prezydenta Václava Klauusa odbył się nie tylko Memorial Air Show, ale także uroczystości w sali obrad urzędu miasta. Wzruszenia uczestniczących weteranów z USA, Rosji, Niemiec, Słowacji, Francji, Anglii i Czech nie był w stanie opisać nikt z tam obec-

nych. Legendy lotnictwa miały łzy w oczach i w tym momencie stało się jasne, że Roudnice na zawsze zapiszą się w historii tolerancji i pamięci ludzkości.

WYJĄTKOWE SHOW LOTNICZE

W czasie swojego istnienia Memorial Air Show zyskał wiele prymatów, miało tu miejsce wiele niezwykłych wydarzeń. Po raz pierwszy w ogóle w byłym bloku wschodnim lądowały tu na przykład samoloty NATO. Były tu nawet widziane największe dumy Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego – śmigłowiec Apache oraz startujący pionowo samolot Harrier. Także po raz pierwszy w Czechach w ogóle. Samolotów Spitfire, Mitchell i Hurricane, na których latali właśnie czescy członkowie RAF-u i które po raz pierwszy w Czechach zaprezentowały się na pierwszej edycji show w dn. 18.06.1991 r. nie trzeba wspominać oddzielnie, ponieważ naśladowały je wszystkie dostępne i latające w Europie maszyny wojenne. Po raz pierwszy do Czech przyleciały samoloty aktualnej armii USA naprowadzane z samolotu AVACS. Były to myśliwce F-16

i samoloty bojowe A-10 z włoskiego Aviana. Podczas Memorial Air Show Roudnice doszło nawet do lotniczego przekazania Szwecji prezydencji UE, co towarzyszyło orędziu wolnej powietrznej strefy Schengen, którą Czechy otwały jako pierwsze państwo w Europie, przy znacznym udziale Vlasty Dvořáka. „Od dawna to było moje marzenie i pomysł, który mnie jako jedynej osobie w UE udało się i spełnić, i wygzekwować. Z tym projektem wiąże się wiele osobistych doświadczeń i przeżyć. Najsilniejsze to bez wątpienia mój list do premiera Szwecji. W tym czasie nasz



rząd upadł i nie było nikogo, kto by ten kontakt poprowadził. A więc napisałem do premiera i poprosiłem go, aby ten przejął moją wizję. Ustalono, że czeski premier Jan Fischer omówi to z nim w czasie oficjalnej wizyty w Królestwie Szwecji. I tak się stało. Od tego czasu wiem, że nie ma rzeczy niemożliwych”.

W TYM ROKU CZEKA NAS RÓŻNORODNE WIDOWISKO

Co więc zobaczymy w czerwcu w Roudnicy? Oprócz naszych samolotów wojskowych JAS 39 Gripen, samolotu transportowego CASA, śmigłowców Mi-24 i Mi-17 będą Mustang, OV-10 Bronco, Lisunov Li-2, Avenger, Catalina PB-Y, T-6 Texan, Spitfire, JAK-3, de Havilland DH-100 Vampire i grupa samolotów Bucker. Oczywiście nie zabraknie grupy akrobacyjnej Flying Bulls, Martina Šonki na Extra 300 i innych pokazów akrobatycznych oraz spadochroniarzy. Armia Republiki Czeskiej przygotowuje niespodziankę – pokaz współpracy wojska naziemnego ze wsparciem z powietrza, to wszystko z efektami pirotechnicznymi. Za mało? No to jeszcze na przykład pokaz

techniki bojowej naszej armii i wojskowych klubów historycznych, a przede wszystkim – unikalny bezpośredni kontakt z wyposażeniem lotniczym i pokazami dzięki szczególnym warunkom i wymiarom roudnickiego lotniska. Program będzie taki sam dla obu dni, początek o godz. 13, a koniec o godz. 17. Na koniec zapytałem Dvořáka, czy jest coś, czego w Roudnicy



nie zobaczymy. „Niestety jest. Znaczenie tego rocznej imprezy wprawdzie przewyższa wszystkie poprzednie – generalnym partnerem stał się Kraj Ustecki, patronat poza prezydentem Czech Milošem Zemanem objęli nawet ministrowie, Martin Stropnický i Dan Ťok, wojewoda Kraju Usteckiego Oldřich Bubeníček i burmistrz Roudnice nad Labem – Vladimír Urban, ale jedna rzecz się nie udała. Nie zobaczymy żadnego samolotu z wchodzących w skład aktualnej armii wojsk zagranicznych. Niektórzy z naszych czołowych polityków nagle jakby zapomnieli, jak to było przed siedemdziesięcioma laty. I tak okazało się niemożliwe, aby zaprosić przedstawiciela Federacji Rosyjskiej na imprezę z okazji ukończenia najstraszliwszej wojny w historii ludzkości. Świątować zwycięstwo bez jednego ze zwycięzców, to wykracza poza moje pojmowanie”.

JAK DOTRZEĆ?

Roudnickie lotnisko znajduje się w bezpośrednim przy autostradzie D8.

PEREŁKA

Chcesz otrzymać dobrą radę? Nie parkuj na czarnych parkingach, dotrzyj na lotnisko i zaparkuj spokojnie bezpośrednio na płycie lotniska.

Król czasu z Klášterca

W miasteczku Klášterec nad Ohří, naprzeciwko barokowego kościoła pw. Najświętszej Trójcy, kilka kroków od rynku znajduje się niepozorny budynek z napisem Muzeum Zegarów. Wejść do środka to jak zanurzyć się w inny świat, którym rządzi Chronos, władca czasu. Niewielu jednak wie, że Chronos ma w rzeczywistości na imię Václav Šimonovský, a w muzeum podziwiać można jego prywatną kolekcję, którą założył pięćdziesiąt pięć lat temu. W pięciu pomieszczeniach znajdują się zegary, poczynawszy od renesansu, a kończąc na późnym klasycyzmie – same oryginały („Replika zegara to jakby ktoś nam napluł do kawy” twierdzi miejscowy Chronos) i wszystkie na chodzie. Zobaczyć tu można zegary tajemnicze, wojskowe, obrazy z zegarem, Zaplery z wahadłem umieszczonym przed tarczą, zegary krawatowe, wieżowe, wodne, nocne, barokowe z huśtawką, a nawet zegary na pile, które nakręca się tylko raz w roku. Poza tym budziki podróźnicze, zegary rotacyjne, grające, z piszczałkami, z wahadłem w kształcie słońca, które się w nas wpatruje, a nawet przysłowiowy zegar z wodotryskiem. Same osobliwości, ponieważ jak twierdzi pan Šimonovský: „Mam słabość do wszystkiego, co się jakoś wyróżnia, co jest wyjątkowe”.

Stworzyć muzeum to chyba dużo roboty?

No tak. Z tego powodu kupiliśmy ten dom. Był opuszczony, właściwie była to ruina. Dniem i nocą harowaliśmy z synem przez pół roku. Tylko we dwóch. Gdy pod koniec zeszłego roku powiedziałem naszemu staroście, że w lecie otwieramy, pomyślał, że zwariowałem. A nam się udało. Syn jest z zawodu murarzem, a ja frezerem, zatem sprawnie nam szło.

Chwilczkę, to pan nie jest zegarmistrzem?

Ależ skąd. Przez większość życia byłem kierowcą. Brałem też prace dorywcze, by mieć środki na tę drogą pasję, ale żeby rodzina przy tym nie cierpiała. Początkowo próbowałem to robić intuicyjnie. Później zacząłem chodzić do jednego miejscowego staruszka, przez jakieś pół roku uczyłem się od niego zupełnych podstaw. Potem musiałem już sobie radzić sam. Nie było internetu ani książek. Miałem tylko jedną, z 1948 roku, która służy mi do dziś. Obecnie mogę naprawić wszystko. Właściwie to jedyna możliwość, bo



przy zakupie praktycznie wszystkie eksponaty nie działały, często były całkowicie zdezelowane. Na początku myślałem, że syn zostanie zegarmistrzem, ale nie interesowało go to. A tu proszę, dwadzieścia lat temu złapał bakcyła i dziś potrafi nawet naprawić intarsję. Zepsute zegary zawsze są tańsze. Tak to jest, jak się nie ma ani oszczędności, ani bogatych krewnych. Na muzeum nie dostaliśmy nawet grosza dotacji, za wszystko płaciliśmy z własnej kieszeni.

Proszę się nie gniewać, ale skąd kierowca miał na to pieniądze?

Skąd się dało. Robiłem wszystko, co się nawinęło. Na przykład za pewien piękny porcelanowy zegar dałem cały płon zebrany z naszego czereśniowego sadu. W czasach komuny taki zegar kosztował trzydzieści pięć tysięcy koron – to było coś. Wystarczyło dołożyć jeszcze dziesięć i można było za to kupić samochód. Oczywiście czasem coś sprzedawałem, na przykład te, które nie przynosiły mi tyle radości – naprawiałem je i sprzedawałem.

To pan pewnie zaczynał jako chłopiec – jak to było?

Przerzucałem u sąsiadów węgiel. Miałem wtedy piętnaście lat i zobaczyłem u nich zegar wiszący. Gdy sąsiadka zapytała mnie, co chcę w zamian za pomoc odpowiedziałem, że ten zegar. Właśnie tak się to wszystko zaczęło. Wprawdzie wtedy zegary były tanie, ale dla mnie nawet sto koron znaczyło wiele. Nie zarabiałem, uczyłem się w mieście Teplice. Na rynku w Teplicach jedna stara Żydówka miała sklep z antykami. Było tam pełno zegarów, które chodziłem podziwiać. Niestety ojciec nie chciał mi dać pieniędzy. Mówił „daj sobie spokój z gratami, po co ci to”. Bardzo chciałem zostać zegarmistrzem, ale rodzice powiedzieli wyraźnie – „wszyscy pracujemy w ZKL, też tam będziesz pracował. Na zegarmistrza mogą iść co najwyżej baby albo inwalidzi”. Na początku człowiek za bardzo nie wiedział, co ma jakąś wartość, co gdzie załatwić. Pracowałem wtedy jako kierowca



w firmie Kovošrot, krążyłem po punktach skupu, skąd miałem pierwsze kontakty do ludzi, o których było wiadomo, że mają jakieś stare zegary.

A później? Jeździł pan po sklepach z antykami?

Nie za bardzo. Prędzej po giełdach. W połowie lat siedemdziesiątych były w niemalże wszystkich większych miastach. Gdy dostałem cynk, maili ani komórek wtedy nie było, nie wszyscy też mieli telefony – jechało się wtedy na ślepo i czekało nawet kilka godzin, zanim ten ktoś wróci do domu. Z jednej strony było to skomplikowane, ale była to też przygoda. Dziś jeździmy po całej Europie, właśnie wybieramy się do Amsterdamu po zegar japoński. W Europie jest takich zaledwie kilka sztuk.

Efekt jest imponujący, pana muzeum jest naprawdę niesamowite... Z czego jest pan najbardziej dumny?

Ze wszystkiego, wszystko zaczęło żyć. Oczywiście są

Muzeum to wyjątkowe doświadczenie, któremu Šimonovský nadaje dramatyzmu swoją opowieścią. Jest czynne codziennie, ale zwiedzanie z właścicielem możliwe jest przeważnie we wtorki („też muszę coś robić i jeździć po zegary”). Warto jednak wcześniej zadzwonić. Znajdąc go, jeśli tylko da radę, na pewno postara się spełnić twoje oczekiwania.

też wyjątki – na przykład tutaj mamy najstarszy zegar jednowskazówkowy z 1580 roku, który pochodzi z Liberca. Tam pewna rodzina znalazła go na strychu. Był bardzo zniszczony, zardzewiał, nie podejrzewali nawet, co mają w ręku, dlatego udało mi się go kupić bardzo tanio. A tutaj mamy dwie witraży osobliwości – kieszonkowy zegar słoneczny, zegar wodny, zegar krzyżowy, ptasi zegar, albo największe kuriozum – czarodziejski zegar z tajemniczym mechanizmem. Ale jak mówię, lubię je wszystkie, każdy z nich ma swoją historię.

Na przykład?

W sumie wszystkie są ciekawe. Przykładowo ten zegar na pile został znaleziony przez dekarza na plebanii w miejscowości Litnierzycie. To jedyny taki zegar na świecie, będący dziełem słynnego praskiego zegarmistrza Balke, który każdy zegar konstruował tylko raz. Pozostawił po sobie około siedemdziesięciu zegarów, które numerował – ten ma numer 14. Gdy go zobaczyłem na giełdzie w miejscowości Buštěhrad, zaparło mi dech w piersiach. Myślałem, że dam za niego furę pieniędzy, a tu zaskoczenie. Dałem parę groszy, bo nikt nie podejrzewał, co to za skarb. Albo ten ogromny francuski zegar barokowy. Znaleźliśmy go na aukcji w Londynie, ale nie było nas na niego stać. Chciałem się umówić, że zjawię się po niego później, ale właściciel powiedział – daj zaliczkę, to ci go przywiezuję do Pragi. Zapłaciłem zaliczkę i pomyślałem – już go nie zobaczysz, kolego. Trzy tygodnie później stoję na lotnisku w Pradze, patrzę, a tu idzie w moim kierunku facet i ciągnie za sobą ogromną skrzynię na kółkach. Zapłaciłem, a on do mnie od razu, że chciałby poznać Pragę. Zacząłem wymyślać, dokąd by go tu zabrać, a on mi na to, że chciałby na panienki. Podpytałem taksówkarza i skierowałem gościa w odpowiednie miejsce. Kilka dni później dostałem wiadomość, że to było wspaniałe, że się stamtąd nawet nie ruszył i zostawił tam wszystkie pieniądze.

Miasto pełne zamków

U stóp zamku w miasteczku Děčín wpływa do Łaby rzeka Ploučnice. Zapraszamy teraz na wycieczkę w górę tej rzeki, gdzie po około dziesięciu kilometrach poznasz miasto, które pięćset lat temu zaczęło się zapęłniać wyjątkowymi zabudowaniami zamkowymi. Dzięki temu możemy dziś podziwiać cały kompleks obiektów zamkowych. To miasto określa się też mianem „perły saskiego renesansu”, choć na mapach widnieje jako Benešov nad Ploučnicí.



ROWEREM DO SIEDZIBY SALHAUSENÓW

Warto tym razem wsiąść na rower, gdyż miasta Děčín i Benešov łączy piękna trasa rowerowa, o której szerzej pisaliśmy w poprzednim numerze. Tym razem ograniczymy się do stwierdzenia, że to przepiękna trasa, wiodąca przez dolinę rzeczną, w której zbiegają się zalesione wzgórza i malownicze wąwozy. Na trasie towarzyszą nam tablice informacyjne, a jazda po łagodnym terenie jest wyjątkowo przyjemna. Po dotarciu na Rynek w Benešovie oszołomi nas widok wspaniałego kompleksu budynków zamkowych. Mamy szczęście, ponieważ akurat ma tu miejsce wspaniała wystawa upamiętniająca pięćsetlecie przybycia rodu Salhausenów. Dzięki temu wydarzeniu dowiemy się, co dla miasta Benešov nad Ploučnicí znaczył ten dawny niemiecki ród rycerski, pochodzący z miejscowości Salhausen nad Soławą. By to zrozumieć, musimy cofnąć się do gorących lipcowych dni 1515 roku. Wtedy to Mikołaj Trčka z Lipy (Mikuláš Trčka z Lipy) postanawia sprzedać całe swoje włości, czyli ziemie děčínskie, kamenické i benešovské, Salhausenom, którzy zdecydowali się na przeprowadzkę z saskiej Miśni na północ Czech i wybudować swoją siedzibę właśnie w Benešovie. Charakterystycznymi w tych ziemiach gotyk władysławowski w tym czasie powoli ewoluuje w stronę renesansu. Budowniczowie działający na zlecenie Salhausenów oba te style umiejętnie połączyli, tworząc całkiem oryginalny styl określany mianem saskiego renesansu lub gotyku Salhausenów. Poza Saksonią i północno-zachodnimi Czechami styl ten nie występuje nigdzie na świecie. Równie obszernego kompleksu budynków świeckich na tak niewielkim terenie też nie znajdziemy nigdzie poza Benešovem.

SPEŁNIONA WIZJA FRIEDRICHA ON SALHAUSEN

Nad pochylą rynkiem wznosiła się niegdyś twierdza. I właśnie jej przebudowa była początkiem wielkich zmian – rozkwit budownictwa trwał od 1522 do 1578 roku. W ciągu zaledwie pięćdziesięciu sześciu lat powstało wiele samodzielnych budynków zamkowych, połączonych wąskimi korytarzami na poziomie blanków wieńczących mury

zamkowe. Znaczącej zmianie uległ kościół parafialny, który również był połączony wspomnianymi korytarzami. To unikalny przykład życia szlachty w okresie renesansu, w mieście poddanym, jak twierdzi dzisiejszy kasztelan zamku PhDr. Zdeněk Henig. I rzeczywiście można się tu poczuć całkiem wyjątkowo. Harmonijna i wyjątkowa architektura, budynki zamkowe dosłownie na każdym kroku – to niezwykle przeżycie, zwłaszcza w tak małym mieście. Zanurzy się teraz w dawnych czasach i przyglądnijmy się działaniom Friedricha von Salhausen, który po przebudowie twierdzy w zamek, od tego momentu określany mianem Górnego, wykupił od mieszczan szpital i cztery kamienice przy rynku, a następnie je wyburzył i rozpoczął budowę tzw. Dolnego Zamku. Trudno pojąć, jak to możliwe, że na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych udało się wybudować Górny Zamek w przeciągu dwóch lat, a Dolny – znacznie bardziej rozbudowany – zaledwie czterech. To oczywiście jeszcze koniec. Zbudowano między innymi pałac Starschedelovský i Konojedský. Właśnie Konojedský pałacyk pozwala poznać sposób myślenia ówczesnej szlachty, do którego w większości dziś jeszcze nie dojrzelismy – przeznaczony był bowiem dla wdów i ubogich członków rodu Salhausenów. Znaczący jest również niedaleki kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, który zyskał całkiem nową kaplicę, dobudowaną do prezbiterium od strony północnej w 1562 roku. W tym samym roku zmarł Friedrich von Salhausen, zatem było to upamiętnieniem wielkiego wizjonera i fundatora. W kaplicy można dziś podziwiać interesujący kompleks renesansowych nagrobków i epitafiów, czyli tablic ozdobnych. Tablic tych nie umieszczano

na pokrywach grobów, a jedynie gdzie indziej ku czci zmarłego. Jak już wspominałem, śmierć Friedricha nie oznaczała końca rozwoju architektonicznego zamków. Jego dzieło kontynuowali syn Jan oraz wnuczowie Antonin i Wolf. To za ich czasów, w 1578 roku, do Dolnego Zamku przybudowano kolejną część – tzw. Pałac Wolfa. Niesłychana aktywność jednego rodu się skończyła. Niestety nie zachowały się wszystkie budynki – brak wspomnianych zabudowanych korytarzy nadziemnych, szklarni, czy stajni. Mimo wszystko jednak to, co możemy podziwiać dziś, jest wspaniałe i jako kompleks całkowicie niepowtarzalne. Rody, które po Salhausenach zamieszkiwały pałace w Benešovie, nigdy nie miały tu swej głównej siedziby. W związku z tym nie prowadzono tu dalszych przebudowań. Dzięki temu perła saskiego renesansu może lśnić również w trzecim tysiącleciu.



BENEŠOVSKA ZABUDOWA

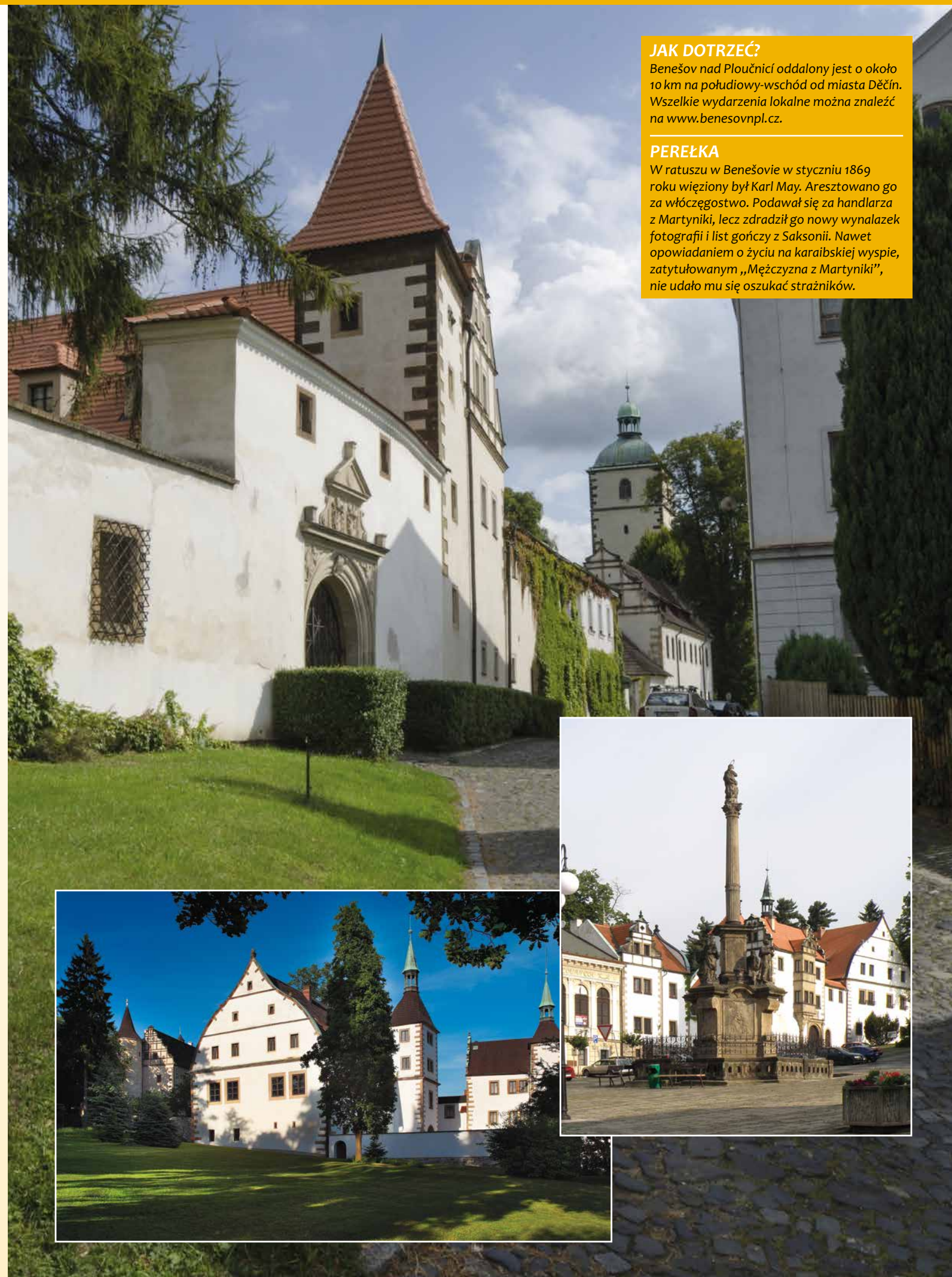
Oczywiście to nie wszystko, co turystom oferuje Benešov nad Ploučnicí. Można tu spotkać liczne skarby z okresu baroku – choćby przepiękną kolumnę maryjną na rynku, zdobioną wizerunkami Matki Boskiej z Dzieciątkiem oraz czterech świętych: Floriana, Józefa, Franciszka Ksawerego oraz Jana Nepomucena. Poza tym kaplica Matki Boskiej Bolesnej w sąsiedztwie kościoła czy kompozycja rzeźb z Kalwarii o wysokiej wartości artystycznej, które obecnie znajdują się przed Górnym Zamkiem. Godny podziwu jest też neorenesansowy nagrobek Mattauschenów na cmentarzu miejskim oraz ruiny zamku Ostrý na skalnym urwisku nad rzeką Ploučnicí... Można by tak długo wymieniać. Benešov nad Ploučnicí to miasto pełne przepięknych śladów z życia naszych przodków. A teraz wsiądźmy na rower i ruszajmy dalej drogą rowerową w górę Ploučnicy, do jej źródeł w kraju libereckim. Możemy też wrócić do miasta Děčín, by na przykład w połowie drogi zwiedzić zrekonstruowany gotycki kościółek św. Anny we wsi Jedlka, który mijaliśmy jadąc w drugą stronę.

JAK DOTRZEĆ?

Benešov nad Ploučnicí oddalony jest o około 10 km na południowy-wschód od miasta Děčín. Wszelkie wydarzenia lokalne można znaleźć na www.benesovnl.cz.

PEREŁKA

W ratuszu w Benešovie w styczniu 1869 roku więziony był Karl May. Aresztowano go za włóczęgostwo. Podawał się za handlarza z Martyniki, lecz zdradził go nowy wynalazek fotografii i list gończy z Saksonii. Nawet opowiadaniem o życiu na karaibskiej wyspie, zatytułowanym „Mężczyzna z Martyniki”, nie udało mu się oszukać strażników.



Kraina zamków z przekroju historii

Swą miłość do tego wyjątkowego miejsca, jakim jest Czeskie Średniogórze, jedyne takiego miejsca na całym świecie, wyznają ponownie na łamach Bramy. Liczę na to, że uda mi się porwać cię i zachęcić do wędrówek między wzgórzami i szczytami wyrastającymi nagle wokół nas, piętrzącymi się i zawisającymi nad nami, zgoła niespodziewanych i często niesamowitych kształtów. Tym razem dodaję kolejny argument, następny wymiar tego obszaru – ślady starożytnych kultur, czyli pozostałości z życia przodków. A właściwie aspekty obronne i bojowe. Zamki i pałace.

SZLAK ZAMKÓW JAKO SPOSÓB NA STRES

Zapewne nikt nie domyśla się, ile ich w rzeczywistości jest. Oczywiście Hazmburk, Libochovice czy Ploskovicie znają wszyscy. Jednak ja pragnę zaprosić cię na ponad stu dwudziestokilometrową wycieczkę po, aż dziw bierze, dwudziestu pięciu posiadłościach rodowych i niegdyśszych twierdzeniach. Możliwe jest to dzięki uważnej i wieloletniej pracy ludzi, którzy wymyślili, wyznaczyli i opatrzyli tablicami informacyjnymi Złoty szlak ziemi zamków (Złatá stezka zemí hradů). Szlak zaczyna się w mieście Budyně nad Ohří, na pierwotnie wodnym zamku czeskich królów, a kończy się w mieście Ústěku, na gotyckim zamku, który w czasach nowożytnych zamieniono w browar. Zamek ten znajduje się w obwarowanej części miasta rozciągającej się na wzgórze, u stóp którego płynie rzeczka Ústěcký potok. Wiem, pewnie myślisz teraz – a kto by się tłuł tyle kilometrów... Ale zapewniam – jest wielu pasjonatów, którzy zdecydowaliby się na coś takiego.

Taka wyprawa to prawdziwa przygoda w przepięknej scenerii, gdzie co rusz przenosimy się w daleką przeszłość, a po jakimś czasie nagle zaczyna nas męczyć myśl, czy aby za następną skałą nie czyha na nas banda rabusiów. Na szlaku jest wiele miejsc,

w których można znaleźć nocleg, zaspokoić głód i pragnienie. Cemu zatem nie ruszyć kiedyś w taką trasę, nie wyrwać się choćby na chwilę ze świata przesiąkniętego wyścigiem szczurów i nie spojrzeć na siebie przez pryzmat dawnych wieków? Równie dobrze można skupić się tylko na fragmencie szlaku i potraktować to jako uzupełnienie planu wycieczkowego po danej okolicy. W każdym razie będzie to bogate i intensywne przeżycie. Którędy prowadzi Złoty szlak ziemi zamków? Proszę tylko wsłuchać się w te nazwy, przesiąknięte dawnymi czasami – Budyně, Libochovice, Hazmburk, Třebenice (tutaj warto odwiedzić Muzeum Czeskiego Granatu, w którym podziwiać można też wystawę zamków z Czeskiego Średniogórza. Jest to źródło podstawowych informacji, punkt wyjścia do całego szlaku), Košťálov, Skalka, Oltářík (w tym miejscu można na chwilę skrócić na szlak Husytów, biegnący przez górę o nazwie Blešenský vrch, na którym niegdyś znajdował się zamek, do miejscowości Třebívlice),

z powrotem przez miejscowości Medvědice, Ostrý, Milešov, Bílý Újezd, Velemin, Oparno, boczną drogą do Lovosic, następnie promem przez łabę, łączącym miejscowości Malé Žernoseky i Velké Žernoseky. Następnie należy kierować się na Kamýk, drogą na Žitenice i Litoměřice i dalej na Kalich, skąd prowadzi Szlak Žižki do Panny, względnie do Ploskovic, by wreszcie przejechać przez Litýš do Ústěka.



FORTYFIKACYJNA HUSYCKA POMYSŁOWOŚĆ W PIGUŁCE

Miłośnicy historii zapewne wiedzą, że w tym roku przypada 600-lecie spalenia na stosie mistrza Jana Husa. O jego następcach mówi się wiele i w różny sposób, ale jedyną rzecz, której na pewno nie można im zarzucić, to brak kreatywności i nowatorskości w kwestiach sztuki walki, zwłaszcza jeśli chodzi o fortyfikację. Inaczej mówiąc – kunszt budowlany związany z obwarowywaniem zamków. I właśnie w miejscowości Ústěku, do której dotarliśmy kilka linijek wcześniej, 20 czerwca 2015 roku zacznie swoją wędrówkę po Czechach i poza granicami kraju wystawa pt. „Ekspozycje husyckiej sztuki fortyfikacji”. Wystawa wędrowna, zawierająca całkiem nowe i przełomowe informacje (m.in. znaleźć tu można odkrywcze modele 3D) to pierwszy tego rodzaju długoterminowy projekt w Czechach. Będziemy się całej sprawie bacznie przyglądać. Zachęcamy do śledzenia na łamach naszego czasopisma „Brama” doniesień z miejsc, które akurat odwiedzi wystawa i gdzie będziemy się mogli przy tej okazji spotkać. Serdecznie zapraszamy – wystarczy przyjść, by na doświadczyć hołdu dla genialnych umysłów średniowiecznych budowniczych z Czech.



Autor: Rostislav Krivánek

Rysunki: Petr Herold

Kielich i Panna lub Jan Žižka na w regionie Litoměřicko



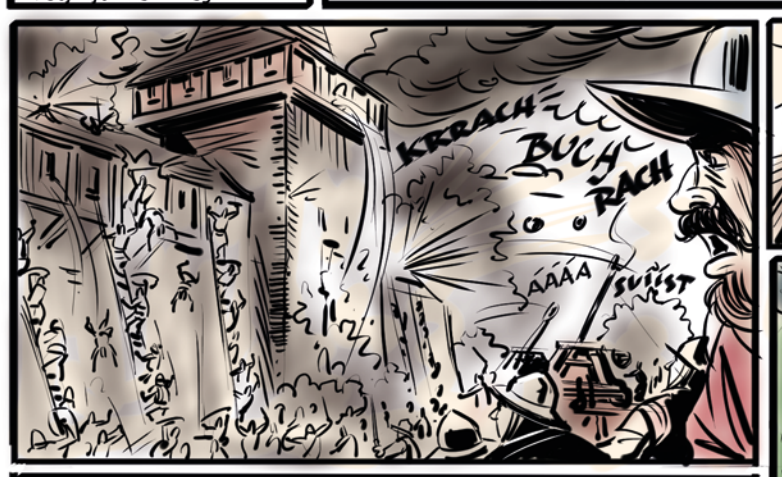
Maj 1421. Jan Žižka wraz z Křišťanem ze Žernosek i swoim bratem Jaroslavem Žižką oblegają Litmierzycę.



Jan Žižka wyjeżdża do Čáslavi na sejm jednoci husytów.

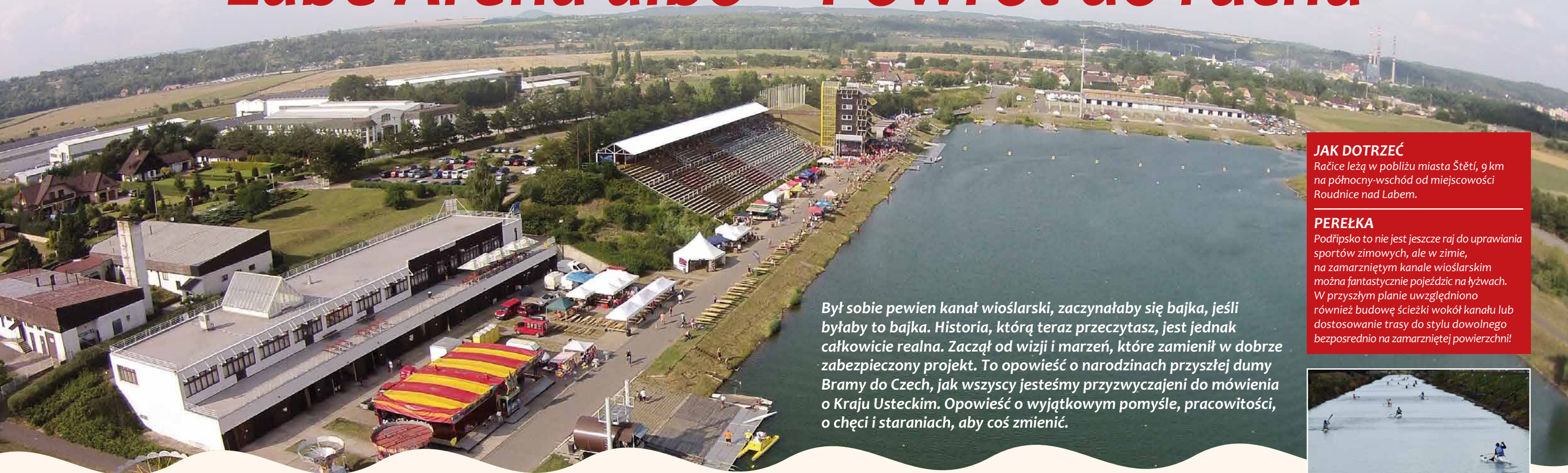


Zikmund z Vartenberka najeżdża z wojskiem zamek Kalich.



Rok 1423. Husiti za drugim razem zdobywają Pannę i zajmują zamek. Panna i Kalich stają się mocną twierdzą husytów do końca wojen.

Labe Aréna albo Powrót do ruchu



JAK DOTRZEĆ

Račice leżą w pobliżu miasta Štětí, 9 km na północny-wschód od miejscowości Roudnice nad Labem.

PEREŁKA

Podřípsko to nie jest jeszcze raj do uprawiania sportów zimowych, ale w zimie, na zamrzniętym kanale wioślarskim można fantastycznie pojeździć na łyżwach. W przyszłym planie uwzględniono również budowę ścieżki wokół kanału lub dostosowanie trasy do stylu dowolnego bezpośrednio na zamrzniętej powierzchni!

Był sobie pewien kanał wioślarski, zaczynałaby się bajka, jeśli byłaby to bajka. Historia, którą teraz przeczytasz, jest jednak całkowicie realna. Zaczął od wizji i marzeń, które zamienił w dobrze zabezpieczony projekt. To opowieść o narodzinach przyszłej dumy Bramy do Czech, jak wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni do mówienia o Kraju Usteckim. Opowieść o wyjątkowym pomysle, pracowitości, o chęci i staraniach, aby coś zmienić.

CZĘŚĆ PIERWSZA – O PRZEMIANIE PEWNEJ ŻWIROWNI

Račické wioślarstwo i kanał wioślarki powstał na miejscu dawnej żwirowni w 1986 roku i szybko stał się areną mistrzostw świata juniorów. Od razu stało się jasne, że to miejsce ma wyjątkowe parametry, że nie ma na świecie kanałów prównywalnych do tutejszego. Sim sala bim – minęło kilka lat i na kanale pokonuje kilometry treningów światowy skifista Václav

Chalupa. Na rowerze wzdłuż brzegu towarzyszy mu trener Zdeněk Pecka. Są tu kompletnie sami. Abrakadabra – rok 1997 i Zdeněk Pecka staje się dyrektorem zadłużonego nieeksploatowanego potwora. Czary mary – osiemnaście lat później tutejszy kanał wioślarski i kajakarski przeradza się w Narodowe Olimpijskie Centrum Sportów Wodnych, przyjeżdżają tu trenować i rywalizować sportowcy z całego świata, ośrodek pęka w szwach i rozchodzą się o nim wieści, że jest jednym z najlepszych i najbardziej fair na świecie. Nie tylko wioślarze i kajakarze są tutaj – jak tylko woda na chwilę zwołni przybywają tu rybacy (w zimie, kiedy kanał zamarza, to jedno z niewielu miejsc, gdzie zezwala się, co jest często wykorzystywane, na łowienie w „otworze”), przyjeżdżają tu rowerzyści (prowadzi tędy trasa Labská stezka), krąży wokół wiele osób na rolkach. Trasa ma sześć metrów szerokości, a do tego brak samochodów, brak liści, z jednej strony świerki, z drugiej woda – raj dla rolników. W budynku nad wodą zasiada kilka osób i natchnieni rozwijają śmiałe plany.



CZĘŚĆ DRUGA – LABE ARÉNA WYŁANIA SIĘ NA ŚWIAT

Pomysł jest śmiały. Do dwukilometrowego kanału zostanie dodany w sąsiednim Štětí ponad dziesięciokilometrowy tor na rzece Łabie – od jazu w Liběchovie do jazu w Ušciu nad Łabą. Zostanie wybudowana nowa stocznia zamiast starej, która została porwana przez powódź. P o w s t a n i e zaplecze dla sportu i wypoczynku, zostaną wybudowane miejsca noclegowe, powstanie basen wioślarski i kajakarski. W Račicach powstanie zaplecze sportowe, sieci inżynieryjne i zostanie uzupełniona możliwość zakwaterowania. Ponadto powstaną wielofunkcyjne boisko sportowe, korty tenisowe i boiska do siatkówki plażowej, siłownia z miejscami treningo-



wymi wioślarskimi oraz plac zabaw. Oba tereny zostaną połączone i powstanie Labe Aréna – najlepszy ośrodek sportowy do wychowania olimpijczyków, które może obsłużyć wszelkie światowe imprezy, i będzie to jednocześnie miejsce, gdzie dobrze jest się poruszać, zrelaksować i rozerwać. Później do wioślarzy i kajakarzy dołączą wodni slalomści, dla których wygodny kanał z dziką wodą powstał w pobliżu w Roudnice nad Labem. Z Pragi autostradą to zaledwie pół godziny. Za kilka lat Labe Aréna to będzie z pewnością hit i wizytówka kraju. A dla czego trybuny i zbocza wokół wody nie mogłyby być zajęte przez rzesze widzów, podobnie jak w przypadku Vysočina Aréna dzięki czeskiemu biathlonowemu cudowi? Mamy przecież talenty i mistrzostwa wioślarzy czy kajakarzy. Cóż, takich pomysłów jest wiele... pewnie powiesz. Ale ten pomysł ma już realne zarysy, ponieważ dzięki Krajowi Usteckiemu, Ministerstwu Edu-

kacji, Młodzieży i Kultury Fizycznej Republiki Czeskiej oraz Czeskiemu Komitetowi Olimpijskiemu projekt jest zabezpieczony od strony finansowej.

CZĘŚĆ TRZECIA – ROZRUSZAJMY DZIECI!

To, co chcieliby wioślarze i kajakarze, pomyślisz pewnie, to zawsze ideały! Tak, dzisiaj. Ale z ręką na sercu, kto będzie w tej pięknej okolicy zanurzał wiosła za pięć lub dziesięć lat? Dzisiejsi uczniowie? Masz na myśli te istoty, które przyrosły do ekranów komputerów, telefonów i tabletów i jak dzień długi nie ruszają się z miejsca? Czy byłeś w ostatnim czasie na lekcji wufu? Dzieci nie mają podstawowych nawyków aktywności fizycznej, ich umiejętności sięgają zera, mnożą się zaburzenia zdrowotne w związku ze złą postawą i zerową kondycją, otyłość u dzieci staje się normą. I to mają być nasi przyszli olimpijczycy? A wiesz, że może tak? Labe Aréna przychodzi z nowym pomysłem, jak połączyć najlepszy sport z codzienną rzeczywistością dzieci. Zaczęło się od pomysłu drużyn sportowych. Wpadła na to Květa Pecková-Jeriová, były olimpijczyk. Po zakończeniu kariery sportowej przez lata uczyła wychowania fizycznego i nie chciała patrzeć na fizyczne upośledzenie naszych potomków. To naprawdę proste – czas spędzony w sali dzieci przebiegają, przeskakują i przesiedzą.



Podstawą systemu jest lekkoatletyka jako baza wszechstronności ruchowej. Pierwsza drużyna już działa w Štětí, a pomysł rozprzestrzenia się w szkołach wzdłuż Łaby i Ohře. I aby motywacja dzieci była jak największa będą do nich regularnie przyjeżdżać czołowi sportowcy. W czasie gdy autorytety już prawie nie istnieją, to doskonały pomysł, aby pobiegać z medalistami olimpijskimi Mirką Knapkovą lub Ondřejem Synkem. Nie każdy ma taką możliwość. I teraz wyobraź sobie, że kiedy te dzieci zakończą pierwszy stopień, z systemem drużyn sportowych połączy się sieć szkolnych klubów sportowych, gdzie dzieci będą mogły wybrać swój sport i zostać przy lekkoatletyce lub spróbować sportów na wodzie – w wieku dwunastu, trzynastu lat to ma sens. A dalej? Sportowe szkoły średnie i uniwersyteckie, innymi słowy Akademii Sportów Wodnych Kraju Usteckiego. To piękny pomysł i niesamowite jest, że powstaje w Bramie do Czech. Kto wie, może za kilka lat będzie się mówić: skąd jesteś? Z Kraju Usteckiego? To wioślujesz, prawda?

Czterech muszkieterów z Račic

Należy do najlepszych zawodników w historii Czech. Trzech z nich to „napływowi”, jeden jest rodakiem. Wszystkich łączy kanał wioślarski w miejscowości Račice. Razem zdobyli osiem medali olimpijskich. Zadałem im proste pytanie: Jaki jest twój stosunek do Kraju Usteckiego?

VÁCLAV CHALUPA

Wioślarz. Sześciokrotny uczestnik igrzysk olimpijskich, srebro na olimpiadzie w Barcelonie w 1992 roku w skifie, czterokrotny wicemistrz świata.

„Pochodzę z Jindřichůva Hradca. Muszę przyznać, że do ostatniej chwili chciałem wrócić do rodzinnych południowych Czech, gdzie jest moje miejsce i pewnego dnia tam naprawdę wrócę. Ale jestem związany z wioślarstwem, choć już nie jako aktywny sportowiec, ale wiąże z tym swoje życie. A najbardziej logicznym miejscem dla wioślarzy są Račice. Przeżyłem tutaj większość swojej czynnej kariery, znam więc tu każdy kamień i każdą falę, mam tu wielu przyjaciół i bardzo mi się tu podoba. Dziś jestem tu dyrektorem technicznym – nie dziw się, że zastałeś mnie



w kombinezonie, tutaj dyrektor musi ciężko pracować. Tutaj problemów nie można rozwiązać za biurkiem. Więc mieszkamy tu z rodziną, a gdy ktoś pyta mnie, gdzie jest nasz dom, to tutaj. Krajobraz Kraju Usteckiego poznawałem stopniowo i stopniowo w nim zasmakowałem. Jeśli w Štětí wybiorę się na rowerze na wzgórze w Strači jednocześnie mam przed sobą skały i lasy. Mogę łatwo przejechać 50 kilometrów i ciągle będzie pięknie. Oczywiście, muszę na to wykraść czas.

W ubiegłym roku byłem pierwszy raz w Hřensku i na Bramie Pravčické, uwielbiam Milešovkę, chodzimy z rodziną na Říp, zimą jeździmy pobiegać na biegówkach w Rudawy do ośrodka Dlouhá louka i Cínovec.”

MARTIN DOKTOR

Kajakarz (sprint). Dwukrotny mistrz olimpijski z Atlanty w 1996 roku, dwukrotny mistrz świata, zdobywca 14 medali z mistrzostw świata.

„Pochodzę z Pardubic, gdzie rozpocząłem uprawiać sport, ale w Račicach spędziłem najwięcej czasu już od roku 1995. Był to i nadal jest jeden z najlepszych torów na świecie. Stopniowo przenieśliśmy się tutaj, kupiliśmy domek w Račicach, ożeniłem się... Dzisiaj dzieci chodzą do tu szkoły, tu jest nasz dom. Kraj Ustecki przeżyłem jeszcze jako zawodnik – oczywiście Ústí, Děčín, Chomutov, Kadaň. Gdy jeździłem pociągiem do Děčína lub Ústí, chętnie wracałem z powrotem na rowerze, czasem wzdłuż Łaby, ale o wiele chętniej przez wzgórza Czeskiego Średniogórza – to wspaniała trasa. Teraz mamy jeszcze więcej czasu, więc organizujemy wycieczki – oczywiście na Říp, nie da się go pominąć, oczywiście, Hazmburk i wspięliśmy się na Sedlo, w zimie szusujemy w Telnici, biegamy na Klínach.



Nadal brakuje nam wielu pięknych miejsc. Prawie nie znamy Czeskiej Szwajcarii – ale mamy to planie, więc zapewne uda się ją zobaczyć. Pięknie jest także w pobliżu Štětí. Kiedy pierwszy raz przyjechałem tutaj, wydawało się, że to stalowe miasto Verne’a, ale od tego czasu samo miasto zmieniło się na lepsze. Wystarczy zaledwie kilka kilometrów i jesteś w Mordlochu, między skałami, na pięknych leśnych drózkach, a za rogiem Kokořínsko...”

KVĚTA PECKOVÁ-JERIOVÁ

Narciarz biegowy. Zdobywczyni trzech medali olimpijskich – brązowego z Lake Placid w 1980 roku oraz srebrnego i brązowego z Sarajewa w 1984 roku, druga wicemistrzyni świata z Oslo z 1982 roku.

„Pochodzę z Karkonoszy, a w Kraju Usteckim, dokładnie w Litomierzycach, wyszłam za mąż. To miasto w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat niesamowicie wypiękniło. Są tu wspaniałe zabytki, kościoły, parki, galerie i również bardzo piękna okolica. Dla mnie bardzo ważny jest jeszcze sport, zwłaszcza narciarstwo biegowe, więc regularnie wyjeżdżam w Rudawy, w okolice Klínovce lub do Nowego Miasta, na Cínovec... Wiele czasu spędziłam w Bílinie, gdzie córka poświęciła się lekkiej atletyce. Czas wolny dzielę między Kraj Ustecki i moje ukochane Karkonosze, bez których nigdy za długo nie wytrzymam. Mam tam gospodarstwo rolne, więc można sobie wyobrazić, jak tam fizycznie człowiek się wyżywa. Kiedy mój mąż ma wolny

weekend, co przy pracy na kanale wioślarskim nie jest tak częstym zjawiskiem, jeździmy rowerem lub trasą Labská stezka bądź do Czeskiego Średniogórza. Bardzo przyjemny jest spacer na górę Mostná Hora, gdzie znajduje się wieża widokowa, skąd roztacza się widok na Czeskie Średniogórze. Jest tam utrzymywany park leśny, pomnik Karla Hynka Máchy.”

ZDENĚK PECKA

Wioślarz. Na igrzyskach olimpijskich w Montrealu w 1976 roku zdobył brązowy medal w czwórce podwójnej, a w Montrealu w 1980 roku także brązowy medal z Václavem Vochošką w dwójce podwójnej. Wielokrotny medalista mistrzostw świata, trener Václava Chalupy.

„Jako jedyny tutaj pochodzę z Litomierzyc. Kocham ten region, choć ze względu na permanentny brak czasu nie znam go tak, jak chciałbym. Od czego zacząć? Może od Bramy do Czech. Porta Bohemica często przejeżdżałem jako junior z wiosłem w rękę i zawsze to było wspaniałe doświadczenie. Przystanki na jeziorze Píšťanské Jezero z kąpielami!

Nabiegałem się też sporo w Czeskim Średniogórze, zwłaszcza ponad Litomierzycami w kierunku miejscowości Lbín, Babiny, Čeraniště, Kunderatice... A gdy człowiek przebiegnie



Zamknij oczy i udaj się prosto przed siebie

Czeska Szwajcaria jest czarującym regionem z tyloma pięknymi atrakcjami, że naprawdę trudno wybrać, do której się udać. W większości ludzie przyjeżdżają tutaj podziwiać skaliste miasta i bramy, dla wąwozów, zapierających dech w piersiach krajobrazów, romantycznej ruiny Młyna Dolskiego, zwiedzenia zabytków sakralnych rozrzuconych po regionie lub w poszukiwaniu skarbów architektury ludowej. Tym razem jednak pojedźmy tam po coś innego. Zamykamy oczy i pozwalamy się prowadzić węchowi. Czeką na nas królestwo kwiatów, ziół, różnego rodzaju owoców i niekończących się lasów pełnych aromatycznego drewna. Nie bój się, nie jest to wycieczka botaniczną do królestwa tutejszej flory. Będziemy szukać tradycyjnych rzemiosł, które miały wiele wspólnego i do dziś mają z zapachami i aromatami.

DOBROczynne zioła

Babki zielarki dobrze wiedziały, że to co rośnie z ziemi w kierunku nieba, jest darem Bożym i grzechem byłoby nie wykorzystywać tego daru. Co mi tam babka zielarka, powiesz... Błąd. Dobrze, to nie jest babka, ale facet i nazywa się Valdemar Grešik. Ale zaczynał tak samo jak te babki. Chodził po łąkach i lasach, zbierał zioła i owoce, a w domu robił z nich następnie herbatki, które „gdzie przepływały, tam leczyły”. I dlatego że Valdemar jest nowoczesnym człowiekiem, zaczął prowadzić firmę i dziś jest jednym z ważnych pracodawców w tej dziedzinie, w jego „fabryce” produkuje się setki mieszanek herbacianych i ziołowych, które znane są w całym kraju. To jest świetna, pachnąca i boska praca. Valdemar szuka dawnych przepisów, tworzy nowe, szuka i znajduje. Kiedy dowiedział się, że kiedyś tu wypalano znaną gorzałkę z jarzębiny, poszedł tą drogą i jego Děčínská jaržebinka jest dziś popularną atrakcją regionalną. Nawet zainicjował zakładanie nowych

sadów jarzębinowych. Jak będziesz w Děčíně, obowiązkowo odwiedź któryś z jego sklepów. Pięknie tam pachnie i dodatkowo poradzą ci, co pić i dłaczego. Jednak zioła mogą też służyć do innych celów. Kiedy przed laty Miloslava Hrachová sprzątała strych w domu na końcu miejscowości Růžová, znalazła zeszyt zapisany koślawym pismem. To były przepisy na produkcję mydła. Nie dało jej to spokoju, wzięła poobijany garnek i spróbowała ugotować mydło. Na początku zbyt szybko się mydliło, ale potem zrozumiała, o co chodzi – abrakadabra, przeskoczmy o kilka lat – i dziś



w Růžové stoi piękna Mydlarnia Rubens. W ziołowym ogrodzie ze szlakiem dotykowym, czyli szlakiem relaksacyjnym boso odkryjesz warsztaty, pomieszczenia wystawiennicze i sprzędażowe, a przede wszystkim niesamowitych i uśmiechniętych ludzi, którzy będą o tutejszych ziołowych mydłach, które nie tylko myją, ale

również leczą, ciekawie opowiadać i pozwolą na wypróbowanie wielu z nich. Czynne jest... do zmroku. Jeżeli pojedziesz dalej za zapachem ziół, dojedziesz do Wilczej Góry, wioski ukrytej u podnóża góry o takiej samej nazwie ze znanym punktem widokowym, zaledwie kawałek od Krásnej Lipy. Co tu tak pachnie? Magiczny dom z pięknym permakulturalnym ogrodem ze szlakiem relaksacyjnym i malowniczym stawem. Nobilis Tilia, miejsce, gdzie powstają naturalne kosmetyki. Możesz tu zajrzeć do herbaciarni i napić się któregoś z ziołowych naparów przygotowanych z tego, co „rośnie za domem”. Możesz tu odpoczywać, posłuchać o permakulturze i o tym jak można żyć w zgodzie z przyrodą i wzajemnie się wspierać, a na koniec możesz stąd zabrać ze sobą również naprawdę świetne i naturalne kosmetyki i to dośownie dla całej rodziny.



NIE KAŻDEMU PACHNIE, ALE SMAKUJE JAK MARZENIE

Między Dolní i Horní Poustevnou wpadniesz na pięknie odrestaurowany krzyż na cokole z piaszkowca, część bardzo ciekawego szlaku edukacyjnego po odnowionych, drobnych zabytkach sakralnych i zaraz obok niego z szosy poprowadzi cię droga w górę. Jeżeli się po niej wybierzesz, szybko usłyszysz dźwięki, które może wzbudzą w Tobie podejrzenia, że zbliżają się muzycanci z Bremy, ale to nie tak. Zbliżasz się tylko do gospodarstwa małżonków Malinów na końcu miejscowości Víska, gdzie hodowane są kozy. Poza stadem kóz i skaczącym stadkiem nieokiełzanych kozłat spotkasz tu prosiaki, pod nogami będą ci się kręcić majowe kocięta, biegają tu kury, rżą konie, ryczy osioł... Jednak przede wszystkim produkują tu dziś świetne i już uznane sery kozie, które są dośownie esencją okolicznych pastwisk i łąk.



WSPOMNIENIA O TYCH, KTÓRZY UTRZYMYWALI SIĘ Z DREWNA

O tym, że drewno pachnie nie trzeba nikogo jakoś szczególnie przekonywać. O tym, że może śmierdzieć jak stado diabłów, nie wiadomo aż tak bardzo. Na całą gamę zapachów od przyjemnego po bardzo mocny aromat można natrafić, jeżeli dostaniesz się do Dolského mlýna koło Jetřichovic w czasie, kiedy to dobra czarodziejka tego miejsca Natalia Belisová współpracuje z któryś z Dni rzemiosł leśnych. Z pewnością zobaczysz, coś nowego. Szczerze – co wiesz o węglarzach leśnych, smolarzach, ludziach od żywici i paków węglowych? Że to rzemiosła dawno zapomniane? Może tak, ale nie tutaj. Tutaj niezwykle bardzo naukowo eksperymentuje się. Dwieście lat temu tutejsze lasy były pełne ludzi pracujących w wymienionych zawodach. Oczywiście zbudowanie trwałego i suchego miejsca pro-

dukcji węgla w zasięgu wody i jednocześnie dobrze przed nią chronionego oraz wzniesienie na nim wokół szybów kilkupoziomowego stosu drewna, zazielenienie ich gałązkami iglaków, kępami traw, słomą i paprocią, a potem zaczerpnięcie ziemi i piaskiem z węglem odpadowym, zamknięcie czapką, podpalenie, pilnowanie koloru dymu, przebijanie w odpowiednich miejscach oddymiaczami i właściwie na ślepo utrzymywanie w całym mielerzu stałej temperatury... to bardzo trudne i niezwykle rzemiosło. I tak samo produkcja smoły albo paku węglowego, który jest w zasadzie zmieszana smołą z tłuszczem lub kamieniem smolnym. Tego wszystkiego się koło Dolského mlýna próbuje, testuje się to i człowiek doświadcza przygody, której nie może przeżyć gdzie indziej. Pojedź tam, a zobaczysz, że jest to przeżycie lepsze niż inne.

JAK DOTRZEĆ?

Miejscowość Růžová położona jest 12 km na północny wschód od Děčína, Vlčí Hora 5 km na północny zachód od Krásnej Lipy, kozie gospodarstwo w Vísce oddalone jest 3 km na północ od Dolní Poustevny, a Dolský mlýn znajdziesz w wąwozie rzeki Kamenice, 5 km na zachód od Jetřichovic.

PEREŁKA

Możesz przyłączyć się do napraw Dolského mlýna. Wystarczy mieć chęć, czas i zdrowe ręce – systematycznie organizowane są tutaj akcje ochotników. Szczegóły znajdziesz na stronie internetowej parku narodowego Czeska Szwajcaria.



Ostatnim miastem Bramy do Czech, a więc Kraju Usteckiego, na rzece Łabie jest Štětí. To bardziej przemysłowe miasto otoczone jest czarującym krajobrazem, który dopiero czeka na swój boom turystyczny. Uwierz, że warto zwiedzić Štětsko. Ciekawy i zróżnicowany krajobraz z dalekimi widokami utkany jest perełkami ludowej i sakralnej architektury, niesamowitymi kształtami z piaskowca, lasami sosnowymi, szlakami kupieckimi. Możesz go zwiedzić, którąś chcesz, jednak niegłupim pomysłem jest dać się poprowadzić przez tego, kto zna tu dosłownie każdy kamień – rozbójnika Štětę.



WYPRAWA EDUKACYJNA ROZBÓJNIKA ŠTĚTKI

Nie jest to żadna udokumentowana postać historyczna, on jest bardziej ucieleśnieniem tego, że podczas wojny trzydziestoletniej grasowała tutaj banda rozbójników, która czasami ukrywała się w jaskini skalnej o mroźnej krew w żyłach nazwie Mordloch. Sądząc po współczesnych poczynaniach rozbójnika Štětę, musiał być z pewnością outsiderem bandy, ponieważ jest to zupełnie miły i przyjazny bandyta. Jego rozległa „trasa edukacyjna” z dwudziestoma jeden bardzo dobrze opracowanymi tablicami informacyjnymi jest zabawna, interaktywna, można się czegoś nauczyć, dowiedzieć, zabawić, ale głównie zobaczyć coś, co bez niego by się pominęło. Cała trasa ma 30 km, można skrócić spacer do 24 km albo wybrać sobie tylko część trasy – nawet wtedy warto. Wszystko zaczyna się od drogi do Stračí (przyjemnymi i czeskiego pochodzenia nazwami wsi też się tutaj można nasycić), którego najbliższa okolica już należy do Krajobrazu Chronionego Kokořínsko. Dlatego piaskowiec w gajach sosnowych i genialni



rzeźbiarze woda i wiatr – na przykład takie Siedem chlebów, skała, co do nazwy której nie zwątpisz albo sam Mordloch, przycięta jaskinia z kamiennymi ławami, z którą połączona jest pseudokrasowa komora. Wokół opuszczonej kopalni piasku będziesz kontynuować dawnym Brocenskim szlakiem kupieckim do samego końca miejscowości Brocno, która od dwudziestu lat jest już zabytkiem architektury wiejskiej. Jak już tu przyjedziesz,

zrozumiesz dlaczego. Otocz cię występujące najczęściej na południu drewniane domy ze wspianym trikiem nieznanymi architektów ludowych – podstawą drewnianą lub z muru pruskiego, a więc filarami, przenoszące cały ciężar piętra, które w ten sposób nie obciąża parteru domu. Są po prostu przepiękne. Czekają na ciebie jeszcze wiele – królestwo żab i trzask w Stawie niebiańskim koło Veselí, zamek barokowy w Snědovicach, pomniki przyrody koło Krešova... Już z daleka i to w zasadzie ze wszystkich stron dostrzeżesz strzelistą sylwetkę kościoła świętego Piotra i Pawła. Jak już staniesz przed jego drzwiami, będziesz w centrum wioski Chcebus. Z ogromnym prawdopodobieństwem ta miejscowość z domami barokowymi i empire oraz pozostałościami zamku rene-



sansowego coś będzie ci przypominać i właśnie to będzie prawda. Właśnie tutaj kręcono film Petra Nikola-

jeva Lidice. Obydwie miejscowości mają bardzo podobny układ, była (i jest) tu też stara szkoła z 1875 roku, dobrze też wykorzystano ruiny zamku. Jak już obejrzyś piękną barokową kolumnę maryjną, nie omieszkaj wybrać się na miejscowy cmentarz. Jest dowodem na długie wspólne życie Czechów i Niemców, znajdziesz tu groby z nazwiskami czeskimi i niemieckimi, przede wszystkim architek-

tonicznie wyjątkowy grobowiec rodziny Laufke z 1833 roku. Z tego miejsca też rozciąga się piękny i spokojny widok. Piękna jest też Radouň z precyzyjnie odnowioną kaplicą świętego Floriana, inne skarby architektury ludowej, bardzo ciekawy zbiór drewnianych rzeźb Davida Fialy Droga przez życie, oparta o myśli „radouňských bab“, jak na siebie mówią tutejsze damy, a przede wszystkim piękny cmentarz żydowski z pseudoromańską ośmioboczną kaplicą, która jest też dumna ze swojej nowej fasady. Jeżeli przyjedziesz tutaj w maju lub czerwcu, zapewne na okolicznych łąkach zobaczysz girlandy kwiatów czeskich orchidei – cenny storczyk kukawka kwitnie właśnie w tym czasie. To przyjemna, malownicza, zabawna i ciekawa podróż z tym rozbójnikiem Štětą. Nie pominiemy jej!

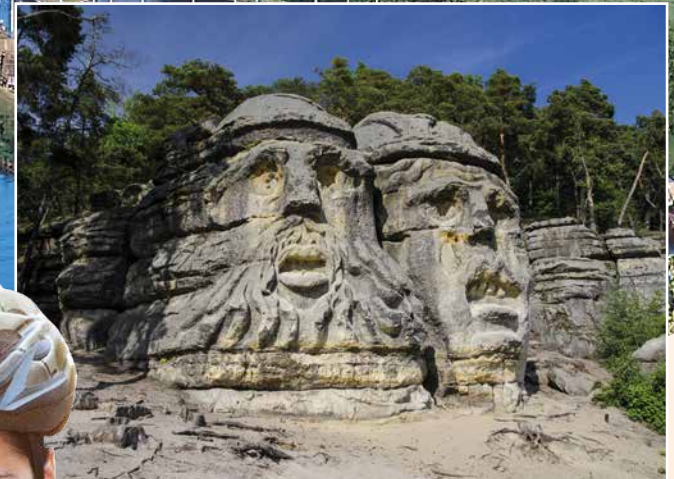
Nie odkryte uroki krajobrazu regionu Štětsko

JAK DOTRZEĆ

Štětí to miasto nad Łabą, oddalone 13 km na północny wschód od Roudnice nad Labem, podróż Štětí prowadzi przez okrąg na północ od Štětí.

PEREŁKA

Ze Štětí do Želíz na Kokořínku jest zaledwie kawałeczek, jedyne 9 kilometrów. Na razie opuśćmy region Bramy do Czech i wybieramy się tutaj dla jednego w swoim rodzaju przeżycia – rzeźb Václava Levého z połowy XIX wieku wykonanych bezpośrednio w skałach piaskowcowych. Čertovy hlavy, Klácelka, Had albo Harfenice (Głowy diabła, Klácelka, Wąż) po prostu cię zachwycą.



NA ROWERZE

I ZA ZAPACHEM WINOGRON

Jeżeli nie masz ochoty iść na piechotę, masz inną możliwość poznania Štětka. Wsiądź na rower i wybierz się na przykład trasą rowerową 0057 łączącą trzy kraje – zaczyna się w Libereckim, w Usteckim przebiega przez wschodnią część podróży ze Štětą i doprowadzi cię do Kokořínka w kraju středowoczekim. Możesz się też wybrać trasą Labską przebiegającą wzdłuż brzegu naszej największej rzeki i pojechać obejrzeć kanał wioślarski w Račicach, o którym przeczytasz w innym miejscu. Ciągłe mało? A może by tak poznać Štětsko i przylegające rejony jako kraj winogron i świętego wina? Łączą się tu dwa jedyne regiony winne w Czechach, mělnicki i litoměřicki, oraz prowadzi tędy dobrze

oznaczona trasa Połabskich dróg winnych i edukacyjnych. I nie chodzi tylko o winiarstwo, na które trafisz po drodze, to spokojne wódczenie się po regionie winnym, na przykład wokół tajemnicznej kocię góry Sovice, której zbocza pokryte są winnicami. Dlaczego kocię? Jeżeli wybierzesz się na samą górę, odkryjesz tutaj osamotnioną skałę bazaltową przypominającą leżące kota. A na górę czasami mówi się też Kot. Ponieważ jesteś niedaleko rzeki, na początku Podřipska, a więc na równinie, z Sovicy rozciąga się piękny widok. Horyzont na południu będzie poświadczony tylko w jednym miejscu, tam, gdzie z ziemi wyrasta przyłbica bajecznej góry Říp. Ale niezależnie po co wybierzesz w okolice Štětí, zawsze wrócisz z zaskakującym stwierdzeniem, że to piękny region, który warto dalej poznawać.

Pięciu odważnych albo Praca dla facetów



Poranek, słońce poleruje skały na złoto, wiatr z nieba zmiata ostatnie resztki nocy, mgła z wąwozów się podnosi i przelatuje nad lasami. Przez wąwóz idzie rosły mężczyzna, na piersi odznaka, uważny krok. Zatrzymuje się. Słychać tętent kopyt, klap klap, coraz bliżej. Mężczyzna staje w poprzek wąskiej ścieżki i rozciąga ręce. „Stój!” krzyczy, ale jeździec nie reaguje. Koń rży, odbicie, skok, tętent się oddala. Mężczyzna oparty o drzewo, sięga do pasa i... wyjmuje komórkę. „Ryszard, mamy tu kowboja. Szlak dla koni był dla niego zbyt mały, biega po pierwszej strefie. Dzwon na policję i spróbuj go złapać na dole, ale uważaj, jest bojowo nastawiony”. Jest ich pięciu. Pięciu wspaniałych. Pavel Svoboda, Václav Nič, Jan Lobotka, Petr Paulíček i Richard Šanda. Strażnicy Parku Narodowego Czeska Szwajcaria. Jeden z ostatnich męskich zawodów – strażnik lasu, dobry duch parku. Od samego początku istnienia parku narodowego, który w tym roku obchodzi piętnastą rocznicę, służy tu Václav Nič. Spytajmy go, jak to jest być strażnikiem przyrody.



Jak w zasadzie można dostać taką pracę?

Osobiście mogę powiedzieć, że to była sprawa pasji. Znam to miejsce od małego, przez osiemnaście lat byłem strażnikiem – ochotnikiem Obszaru Chronionego Krajobrazu Labské Pískovce, jestem aktywnym turystą, kolekcjonerem znaczków turystycznych. Kiedy dostałem ofertę, żeby pracować jako profesjonalny strażnik w nowo powstającym parku narodowym, miałem świetne miejsce. Opuściłem je od razu. Trudno wyjaśnić, na czym polega to piękno – po prostu człowiek jest

w danym rejonie przeprowadza się co roku, a bocian czarny, mimo że jest największy, to najtrudniej się go szuka, dlatego że bytuje po cichu, a sokół jednak trochę dźwięków wydaje. Ludzie nie rozumieją, że wystarczy, żeby w pobliżu gniazda alpinista kilka godzin „tylko” chrzęścił karabińczykami i ptak odleci, jaja ostygną albo je porwie drapieżnik. Obszary chronione nie są tylko dla turystów i miejscowych – są również dla nas. W dokładnie określonym czasie wstrzymywana jest tu praktycznie jakakolwiek działalność, oczywiście włącznie z pracami leśnymi. Jak ptaki wyprowadzą młode, znowu można wchodzić na te miejsca.

A podczas sezonu? Wiele osób uważa, że turyści i strażnicy to najwięksi wrogowie...

To jest oczywiście zupełny błąd, jest odwrotnie. Strażnik w sezonie jest w ponad siedemdziesięciu procentach informatorem turystów. Ja mam plecak wypełniony rozkładami jazdy i mapami, muszę o parku wiedzieć wszystko, oczywiście nie zupełnie fachowo, od tego mamy specjalistów, ale muszę wiedzieć bardzo wiele. Muszę wiedzieć, kiedy czynna jest jaka knajpa, znać rozkład jazdy autobusów i parowców, jaka to góra, jaki to mech, jak rozpoznaję sokoła w locie i wiele innych rzeczy. Na przykład: czy zdążyć jeszcze na ostatnią tódkę?

Ciekawe, o co pana pytają ludzie najczęściej?

Poważnie, chcesz wiedzieć? Dlaczego nie można dojechać samochodem do Bramy Pravičickéj. Czasami trzeba mieć ogromną cierpliwość.

Wróćmy do historii ze wstępu – niezdyscyplinowany jeździec na koniu, rowerzysta lub motocyklista na szlaku pieszym. Co można zrobić? Wyciągnąć pistolet i zacząć strzelać?

Romantyczne wyobrażenie. Oczywiście nie, nie jesteśmy w ogóle uzbrojeni. Jednak bardzo dobrze działa współpraca z kolegami z parku saskońskiego, z policją – państwową, gminną i rzeczną. Jednak są też tacy mistrzowie, którzy uciekną nawet takiemu zestawowi. Ale mniejsza o to, na przyszłość przemysław sprawę. Najgorsze jest, kiedy na przykład właściciele czterokołowców zdecydują się, że sobie zrobią motokros w dolinie Pavliny, bo to już jest poza parkiem. Ale mają pecha, my patrolujemy też CHKO.

Za co wlepiacie największe mandaty?

Mandat to ten ostatni środek, który sami niechętnie wykorzystujemy. Jak już to przede wszystkim za wjazd samochodem do lasu na teren



parku narodowego, bo to duże wykroczenie. Następnie za wejście do pierwszej strefy, oczywiście poza wyznaczonymi szlakami, za biwakowanie i rozpalanie ognia w lesie. Czasami też za jazdę konną lub na rowerze poza wyznaczonymi trasami i wyjątkowo za wspinaczkę w niedozwolonych częściach parku narodowego.

A dlaczego w zasadzie nie wolno wchodzić do pierwszej strefy?

Tego wiele osób nadal nie potrafi zrozumieć. To przez to, że jakoś się odzwyczailiśmy od dzielenia czymś. Oni po prostu nie rozumieją, że zwierzęta i rośliny są tutaj na swoim. I że my, jeżeli jesteśmy rozsądni, z nimi się podzielimy przyrodą. Jednak wtedy – ani my, ani oni – nie możemy robić tego, czego chcemy. Zwierzęta potrzebują mieć miejsca, dokąd w ciągu dnia pójść i będą pewne, że mają tam spokój. Zimą są na przykład wąwozy pełne zwierząt, można zobaczyć wydrę na kamieniu, ślady, odchody – latem nie. Dlatego część wąwozów do Dolskiego młyna jest chroniona jako pierwsza strefa. Kiedy jesteśmy tam na kontroli, widzę ślady i często też zwierzęta nawet latem. To po prostu działa. Przychodzi tu do nas ryś, a my chcemy, żeby został. Ale on musi mieć miejsce, gdzie w ciągu dnia będzie bezpieczny. Dlatego mamy pierwsze strefy. Poza tym nawet skały chcą erodować w spokoju i spadać, żeby nikomu nie zagrażały, suche i zwalone drzewa spokojnie gnić, żeby nikomu nie przeszkadzały.



przez cały dzień na łonie natury, codziennie przejeżdża około dwudziestu kilometrów i nie jest tu tylko po to, żeby się zachwycić – pomaga, służy przyrodzie, przybliża ją ludziom. Czasami jakiś tramp mi wyjedzie z tym, że on zna to miejsce jak własną kieszeń... Nie zna. Ja po tej niewielkiej przestrzeni chodzę ponad trzydzieści lat i nie odważyłbym się powiedzieć czegoś takiego. Czeska Szwajcaria jest niesamowicie różnorodna, zmienna, na kilometr kwadratowy jest na przykład sześćdziesiąt wąwozów, które co tydzień wyglądają zupełnie inaczej. Tak więc nie może mi się tu nudzić.

Co w zasadzie robi strażnik?

Wiele rzeczy od zupełnie praktycznych, jak na przykład wysypywanie koszy na śmieci w miejscach odpoczynku, przez kontrolę stanu szlaków, niebezpiecznych drzew, punktów widokowych, drabinek, poręczy, oznaczeń na tablicach informacyjnych, po wyszukiwanie gniazd ptaków, pilnowanie przestrzegania zasad w pierwszej strefie i komunikację z turystami. Na wiosnę praca jest trochę bardziej samotna, w szczycie sezonu jest to praca prawie przez cały czas z ludźmi. Na wiosnę jest to głównie wyszukiwanie gniazd, miewamy nawet ponad dwadzieścia lokalizacji chronionych, które należy zgłosić i pilnować ich. U nas chodzi przede wszystkim o sokoła wędrownego, puchacza zwyczajnego i bociana czarnego. Każdy zachowuje się inaczej. Puchacz wracają nawet przez sto lat w to samo miejsce, sokół

Śladami wody w ramionach Rudaw

Co któraś rodzina tu i tam rozstrzyga naprawdę trudny problem – gdzie pojechać na wycieczkę. Aby było fajnie i jednocześnie dało się ją w pełni odbyć, była pełna wyjątkowych miejsc na jak najmniejszej przestrzeni, idylliczna dla rodziców i wciągająca dzieci, piękna o każdej porze roku. Na taki problem mam niezawodne lekarstwo: dolina Bezručovo údolí.

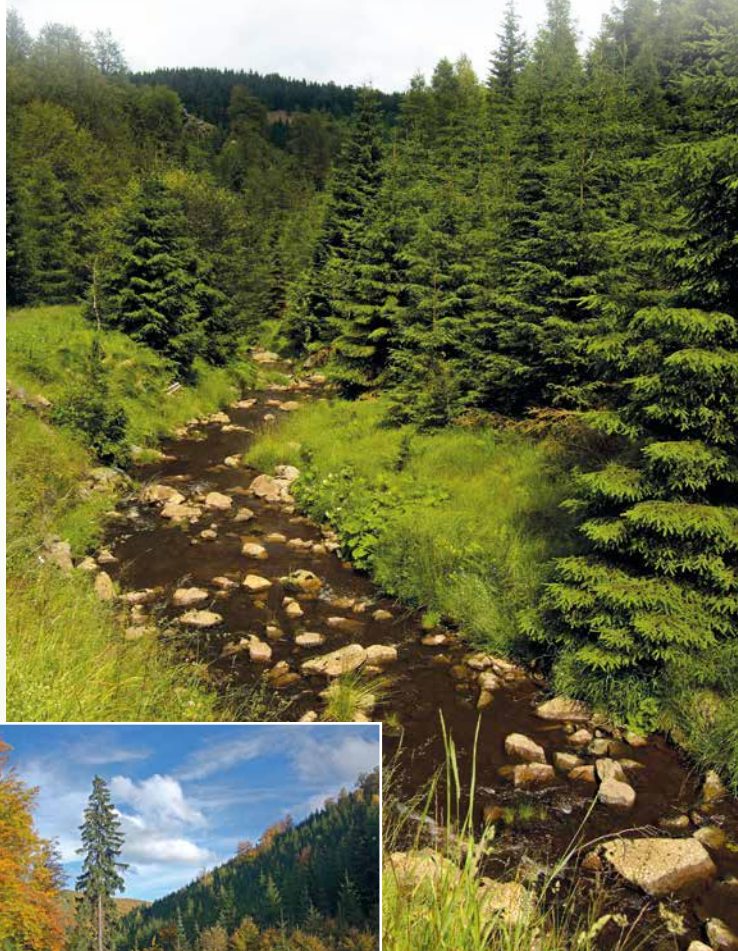
OD WEŁNIANEK DO BUCZYN

Najlepiej rozpocząć od grzbietów Rudaw, w miejscowości Načetín. Po dwóch kilometrach idyllicznej leśnej ścieżki dróżką obchodząc wokół staw Červený rybník, dochodzi się do drogowskazu, a następnie podąża niebieskim szlakiem. Będzie on doskonałym przewodnikiem. Najpierw zaprowadzi do wspaniałego świata niskich drzew i kuszących pofałdowanych powierzchni, które zmieniają kolor z jasnozielonego przez czerwony po eksplozję fioleto, do krajobrazu usianego chciwymi paszczami mięsożernych roślinek i pióropuszy chochołów wełnianek. Po prawej stronie, gdzie sięga wzrok, rozciąga się rezerwat przyrody, torfowisko Novodomske rašeliniště. Najpierw wodnik z Nowego Stawu poinformuje, że to koniec torfowisk, i wyśle cię do kolegi w Starym Stawie. Ten kwacząc, pokaże ci drogę do doliny rzeki Kamenický. Porwie cię prąd wody spadającej z gór do doliny i z dumą przedstawi ci nieopisanie piękne lasy bukowe poprute koronami javorów. Nad tobą po drugiej stronie będzie się wznosić rezerwat przyrody Buky nad Kamenickou, ozdobiony skalistymi kolcami i lamowany usypiskami. Następnie przed tobą ukaże się krajobraz zbiornika wodnego Kamenická, lasy otoczone zwierciadłem i zwieńczone dostojną kamienną tamą z dokładnie spoglądającą wieżą odbiorczą. Przez całą drogę w swoich objęciach goszczą cię Rudawy, które być może właśnie tutaj najbardziej pokazują swoje malownicze i przyjazne oblicze, całą swoją różnorodność.



PROMENADA MŁYŃSKA

Kamenická zaprowadzi cię do swojego końca, do miejsca, gdzie wpada do rzeki Chomutovka. To ona będzie dalej twoim przewodnikiem. Pokaże ci miejsce, gdzie jeszcze przed jedenastoma laty wznosiły się ruiny Trzeciego Młyna. Nie daj się zwieść jego nazwie, nigdy tu nic nie mleło, była tu restauracja i hotel. Dziś pozostała jedynie nazwa i piękna okolica. Kilometr stąd w kierunku zachodnim wzdłuż żółtego szlaku znajduje się zaporę Křimovská. Aż do powrotu z niej będziesz prowadzony dalej jako ktoś, kto poza wędrowkami po łonie natury może się czegoś dowiedzieć, ponieważ od tego miejsca do końca doliny będziesz napotykać tablice informacyjne ścieżki edukacyjnej. Pierwszy i drugi młyn, który spotkasz na swojej drodze, kiedyś naprawdę pełniły swoje zadanie. Obecnie w obu budynkach są pensjonaty i restauracje, a więc dusza zaopatrzona w ładunek przeżyć może teraz i sprostać zmęczonemu ciału. Teraz już twoje kroki bez wątpienia uspokoją się, ponieważ ostatnia część doliny to od dawna obszar spacerowy Chomutova – tu nogi spacerują, a oczy chłoną całe piękno przyrody. Na dolinie jednak wycieczka może się nie kończyć, bo na jej końcu czekają dwa miasta stykające się ulicami jak kochankowie twarzami. Jirkov oferuje unikalne sklepy z piwem wydrążone w piaskowcach, wieże kościelne pełne darów sławnych Jirków, galerię lub piękny zamek Červený Hrádek.



Chomutov znowu kąpiele w legendarnym jeziorze Kamencove jezero lub największe zoo w Czechach z pięknym skansenem architektury ludowej. I jeśli komuś

taka wycieczka nie przypadnie do gustu, to już przypadek beznadziejny, należy go wmurować w jurkovskiej wieży.



JAK DOTRZEĆ

Baza wypadowa Načetín znajduje się ok. 30 km na północ od Chomutova, jest oddalona 10 km od Góry św. Sebastiana. Całą wycieczkę (bez błąkania się po obu miejscach) to ok. 20 km.

Oaza stale zmieniającego się piękna

Jeżeli mogę doradzić, pozwól sobie czasami na oczyszczenie duszy i pojedź odpocząć do Ogródu Botanicznego w Teplicach. To miejsce niesamowite. Kiedykolwiek tu przyjedziesz, znajdziesz tę galerię przyrody w trochę innym stanie. Zawsze coś kwitnie, coś przekwita, coś przykuwa twoją uwagę, coś innego cię zaskoczy, bo ostatnio tego nie było. Porównanie z galerią jest właściwe. Ten przyjazny, kolorowy świat dostarczy wiele przyjemności i uczuć, pozwoli przeżyć harmonię i dominację, piękno i nieodwracalność biegu czasu, ale przede wszystkim poczujesz się tutaj inaczej – spokojnie, na luzie i na łonie natury.

Z CHILE CZULE WOKÓŁ ŚWIATA

Na ten ogród można patrzeć z dwóch perspektyw. Z jednej strony można zobaczyć nowoczesne, naukowe miejsce pracy w pełni porównywalne z ogrodami w Pradze, Brnie czy Libercu z niesamowitymi zbiorami i unikatowymi wynikami badań. Naukowcy z Teplíc co roku organizują ekspedycje do Chile i dlatego nie jest zaskoczeniem, że roślinność chilijska jest jedną z najmocniejszych stron ogrodu. Nawet udało im się tu, konkretnie Hanie Šedivéj i Jiřiemu R Haagerovi (dyrektorowi ogrodu), opisać dotąd nieznaną gatunek ostromlecza i nazwać go Euphorbia dilloniana. Zbiór roślin odpornych na suszę z najbardziej suchej pustyni świata, chilijskiej Atacamy, ma znaczenie w kontekście światowym. Jest jednak prawdopodobne, że jako laicy i obywatele ludu zwracającego o wiele więcej uwagi na wrażenie, które wizyta w ogrodzie w nas wywołuje, będzie nam wszystko jedno kto go budował i pielęgnuje. Największe wrażenie, jeżeli chodzi o ilość kolorów i kwiatów, czeka tu na ciebie od końca maja do września. Ale jeżeli przyjdiesz na przykład



pod koniec kwietnia, Twoją duszę pocieszą pierwsze wiosenne kwiaty, a jeżeli twoja „abstynencja” od żywej przyrody jest silna już w środku zimy, tutejsze szklarnie doskonale udzielą pierwszej pomocy na przykład w grudniu.

SPACER PO OGRODZIE

Szklarnie to imponujące budowle, które wyraźnie przyciągają, i zapewne wciągną cię zaraz po przyjeździe. Na miejscu widoczne jest zatem ostrzeżenie, że wchodzisz do innego świata i niepostrzeżenie teleportujesz się do innych części planety. Kseryczna, a więc po laicku mówiąc sucha, nawet bardzo sucha szklarnia, to wyprawa do państw i regionów, jak Meksyk i Ameryka Środkowa, Ameryka Południowa, Galapagos, Arabia, Jemen, wyspa jemeńska Sokotra, Afryka południowa i Madagaskar. Wrażenie inności jest intensywne również dzięki muzyce, która płynie z jednego roku, a ty w zaskoczeniu stwierdzisz, że stoi tu meksykańskie pueblito i nie możesz się pozbyć wrażenia, że za tymi murami siedzi trzech uśmiechniętych Meksykanów przy butelce tequili, grających na gitarach i chętnie śpiewających o radości i pięknie. Dźwięk będzie cię prowadził w szklarni tropikalnej i subtropikalnej. Jeziorko, do wysokości kładki, nawet

wodospad, wielkie akwaria z rybami, kamienna studnia z żółwiami i tysiące rodzajów roślin – to wszystko przy akompaniamencie śpiewu, krzyku i odgłosów ptaków. Są chyba wszędzie i szybko zaczniesz mieć uczucie, że właśnie tam, gdzie przychodzisz, cichną, jakby się ostrożnie broniły przed odkryciem. Z wielu miejsc szklarni odzywają się jednak kolejne i kolejne. Ale możesz wyteńczyć oczy najbardziej jak możesz, nie zobaczysz ich, bo tak naprawdę to bardzo wyrafinowany system dźwiękowy. To logiczne, ptaki dałyby porządną popalić cennym roślinom – a to przecież nie jest ogród zoologiczny, tylko botaniczny. Na zewnątrz na powietrzu, które dobrze znasz, będziesz przechodzić przez kwitnące grządki po dróżkach stworzonych przez dawny bruk cieplicki, usiądziesz na bardzo długiej pergoli na ławeczce i będziesz oglądać ten kolorowy dywan, pójdziesz do kawiarni na coś pysznego, dzieci zostawisz, żeby się wyszalały w małym ogrodzie dziecięcym z różnymi zabawkami (a jeżeli nie będą miały dosyć, tuż za płotem ogrodu zlokalizowano duży plac zabaw, żeby mogły wyszaleć się już maksymalnie). Tak, odwiedziny cieplickiego ogrodu botanicznego to porządna dawka oddechu, który powinno się brać systematycznie.

JAK DOTRZEĆ

Ogród znajdziesz w willowej dzielnicy Šanov, koło dzielnicy Janáčkovy sady pod wzgórzem Písečný vrch, niedaleko góry Doubravské hory.

Natálie Belisová Jestem jak drzewo, tutaj mam swe korzenie



Kiedy w ubiegłym roku przydzielano Nagrody Wojewody Kraju Usteckiego, tę za wkład w rozwój regionalny odbierała Natálie Belisová. Historyczka, muzeolog, osoba zajmująca się zabytkami, nieustrudzona badaczka, autorka świetnych książek i artykułów. Rusałka, o czym zwłaszcza wie niewiele osób. Pracuje w Parku Narodowym Czeska Szwajcaria, gdzie dba o dziedzictwo kulturowe, od lat organizuje prace ochotników, z którymi aktywnie ratuje legendarny Dolský mlýn (i inwestuje w niego zyski ze sprzedaży swoich książek), w ostatnim czasie dodała jeszcze rewitalizację śladów kultury w miejscowości Zadní Jetřichovice. Już od ponad trzydziestu lat mapuje i naprawia zabytki sakralne. Nie było dla niej niczym dziwnym, kiedy pod drzewem znalazła czerwoną pętlą przewiązany kamienny gzyms na kapliczkę. Na dniach rzemiosł leśnych wskrzesza zapomniane działalności, na przykład palenie mielerzy lub produkcję smoły czy paków węglowych. To przynajmniej część jej działań, ale wszystkie, bez wyjątku są związane z Czeską Szwajcarią, regionem Šluknova i Górami Łużyckimi.

Pani aktualna książka „Tuláci Jetřichovicka” to obszerne i odkrywczе dzieło, które czyta się jednym tchem. To prawda, że pracowała pani nad nim przez siedemnaście lat?

Pytanie o to, jak długo powstawali „Tuláci”, słyszę często. Tak naprawdę to lat nie można policzyć. Samo pisanie to jest najmniej istotna rzecz, najwięcej czasu pożera zbieranie materiałów. A jak już człowiek zacznie o czymś pisać, musi znowu wracać do miejsc, gdzie był wcześniej sto razy, do archiwaliów przejrzanych po tysiące razy..., a i tak odkrywa rzeczy, które mu umknęły. W terenie często człowiek spędza godziny tylko z powodu jednego słowa, które jest zasadnicze i łączy elementy. „Tuláci” to wielki kawał mojego życia. Mam nadzieję, że ta książka znajdzie swoich czytelników – już choćby dlatego, że poza uzyskaniem informacji o tym pięknym zakątku w ten sposób też mu pomogą. Cały dochód z książki zostanie przeznaczony na Dolský mlýn. Mam na myśli „finansowy” – ja ze swoich książek czerpię wyłącznie radość, kiedy sprawiają, że ludzie chcą roztoczyć opiekę nad środowiskiem. Jak zdecydują się rzucić do walki, żeby chronić pozostałości historii, które powoli znikają. Niektórzy czytelnicy zaczęli przychodzić na moje prace ochotnicze. A niektórzy stali się sadzonkami, które zapuściły korzenie na swoim terytorium i dziś sami naprawiają kapliczki, kaplice albo czyszczą cmentarze. Dobre książki przeżywają autora, tak więc bardzo sobie życzę, żeby do nich należały też te moje. Mam nadzieję, że będą też wkładem w opiekę o region również wtedy, kiedy już sama nie będę mogła nic zrobić.

Nawet jeżeli przeczyta to czterech takich, to warto. Swoimi książkami między innymi chcę ludziom udowodnić, że też ktoś, kto jest w zasadzie niepraktyczny, niezdolny do organizacji i jest introwertykiem, może zacząć się zajmować ochroną zabytków.

Pracuje pani w ten sposób kilkadziesiąt lat. W ostatnim czasie drobne zabytki sakralne są często naprawiane. Czy przez te lata zmienił się krajobraz?

Tak. Jednak ja mimo to przeżywam lekką panikę. Jak na początku naprawiliśmy jakiś krzyż, mogło to być źle i laicko, ale dla nas za każdym razem była to wielka radość. Wróciliśmy do niego i cieszyliśmy się nim. Dziś jest już wiele fundacji, pieniądze europejskie... Od razu wszystko idzie łatwiej i restaurowane jest na dużą skalę. Tylko umknęło podejście, które człowiek miał, kiedy martwił się o jeden konkretny zabytek, krzyż albo rzeźbę, który właśnie leżał mu na sercu i o który się bał. Nie mówię, że to złe, że naprawia się na większą skalę – tylko widzę, czego nie odczuwają nadaktywne grupy ratowników. Sama przeżyłam podobną akcję, w której krzyże straciły swoje nazwy i dla przyspieszenia komunikacji uzyskały kody identyfikacyjne. Dla mnie to było straszne doświadczenie. Każdy zaby-



tek ma swoje znaczenie, miejsce, dla którego został stworzony i nazwę, jaką ludzie go nazywali. Ma historię, która tworzy większość jego wartości. Odnawianie bez miłości nie wnosi nowych historii. A jeżeli już nie czujemy potrzeby na przykład przyprowadzenia procesji do krzyża lub ułęknięcia przy nim, degradujemy i ograniczamy go do rangi zwykłego elementu krajobrazu. I potem jego ratowanie jest tylko dobrą chęcią – bez sensu.

Ma pani po tych latach jeszcze jakieś niespełnione marzenia?

Dla mnie moment pełnego szczęścia to zwykłe przejście przez las, obserwacje i pozwolenie otoczeniu, żeby do mnie mówiło. To mi się nigdy nie znudzi, do śmierci, to jest jedna z niewielu rzeczy, które wiem na pewno. Wiem, że jest też wiele innych pięknych miejsc i czasami mnie ktoś do nich zaprosi, a mnie się to nawet podoba, ale jak tylko wracam tutaj, to wszystko się we mnie spina, bo to jest dopiero to prawdziwe, głębokie i zakorzenione piękno, które mnie będzie zachwycać już zawsze. Ja się tu urodziłam, dorosłam tu, jestem stąd i nie mogę żyć bez tego miejsca. Wiem, że nadal są tutaj wąwozy, do których nigdy nie weszłam. Może pojawiają się tam jakieś ślady, które wywołają we mnie chęć badania i rozmyślenia – to moja największa motywacja i marzenie, nadal się bawić tymi odkryciami i poznaniem, a jeśli nie poznaniem, to tajemnicą, ponieważ są one tak samo piękne jak poznanie. Gdybym mogła się znowu urodzić, to nie chciałabym być ani szczupłą, ani piękną, ani mieć ładniejszego kolana, chciałabym tylko znowu poczuć, że jeśli w piątek wyruszę, to będę w stanie wędrować do niedzieli wieczorem i nie martwić się o to, że czegoś nie zdążę zrobić, coś oszukuję, gdzieś mi się to zemści – mieć pełną wolność czasu. Chciałabym tego jeszcze kiedyś doświadczyć. I jeszcze jedna rzecz – brakuje mi nieświadomości. Najbardziej zaskakiwał mnie ten kra-

jobraz, dopóki go nie rozumiałam. Dziś się cieszę, kiedy znajduję odpowiedź na pytanie – co to mogło być, do czego to służyło, po co to tu jest...? Odpowiedzi są w porządku, ale odbierają człowiekowi piękno tajemniczości, które swędzi pod skórą.

Pani nigdy nie przestała być romantyczką...

Jeszcze jak! Mam nadzieję, że romantyka nie skończy się wcześniej niż pierwsza gruda ziemi spadnie na trumnę. Każdy czas ma swoich utopistów i romantyków, a ja wierzę, że do nich należę.

Potrąfiłaby pani odejść gdzie indziej?

Nie. Jeden z moich znajomych kiedyś zadał mi pytanie, gdybym miała wybierać między tym krajobrazem i partnerem życiowym, na co bym się zdecydowała. Nie byłam zadowolona, drażył do żywego. Na szczęście nigdy nie musiałam odpowiadać na to pytanie. Mój mąż wiedział, na co się pisze, że jestem patologicznie związana z regionem, z którego pochodzę...

Pani jest w zasadzie endemitem...

Tutaj się urodziłam, tutaj żyję i tutaj chcę umrzeć. Każdy nie musi tak czuć, ale ja nigdzie indziej długo nie wytrzymam. Bez korzeni usycham, a moje korzenie są tutaj.



NATÁLIE BELISOVÁ

Urodziła się w wigilię Bożego Narodzenia 1960 roku, ukończyła studia na Wydziale Pedagogicznym w Uściu nad Łabą, pracowała w Zakładzie Zabytków w Uściu nad Łabą (opieka nad zabytkami ruchomymi), w Okręgowym Muzeum Děčín (kuratorka zbiorów sztuk plastycznych), a od 2011 roku w Administracji Parku Narodowego Czeska Szwajcaria (opieka nad dziedzictwem kulturowym, PR). Jest autorką jedenastu książek i współautorką innych trzech, pisze artykuły, organizuje i często finansuje ratowanie zabytków. Kilka wybranych dzieł: Příběh Jánské kaple aneb Duše Chrástu; Putování po duchovním panství Kránsolijska; Dolský mlýn, samota Grundmühle; Skalní výklenky a kaple Českého Švýcarska; Osud má jméno Dolský mlýn; Tuláci Jetřichovicka.

Wędrując niezwykłym krajobrazem pod Studencem



Przyznam, że o miejscach, do których teraz cię zapraszam, nie jestem w stanie pisać obiektywnie. Nagle nie mogę udawać poważnego kompetentnego przewodnika, ponieważ w regionie pod Studencem moje serce zaczyna bić na wyższej częstotliwości, a moja dusza rośnie. Dlaczego? Sam nie wiem. Kiedy wyjeżdżam z Kunratic i jeżdżam do Lipnicy, po prawej stronie ukazuje się góra Lipnický vrch i tajemniczy zalesiony Studenec ze stalową czapą wieży widokowej, a głównie wspaniałe płaszczyzny się łąki, które wznoszą się do podnóża lasu, wzmacniają się na stokach... i tu jestem stracony. Wjeżdżam do enklawy, która jest częścią Czeskiej Szwajcarii – a jednak jest inna, oryginalna, niesamowita. Chodź tym razem tam ze mną, może to zrozumiesz.

Z MIEJSCOWOŚCI STUDENÝ DO DOLINY PAVLINO ÚDOLÍ

Urok tego miejsca najlepiej odkryć, rozpoczynając wędrowkę w miejscowości Studený. To uroczą, malowniczą miejscowość, której największym atutem są ludzie. Stowarzyszenie obywatelskie Pod Studencem to grupa nieobojętnych osób prowadzonych przez wyjątkową osobę, Jitkę Tůmovą. Korzenie, ślady życia przodków, echa przeszłości – to jest ich piękna obsesja, dzięki której z miejscowości można wyprawić się po pięknej pełnej przeżyć ścieżce dydaktycznej i korzystać z jej każdego metra wytyczonego przez ludzi, którzy tu mieszkają. Ścieżka powstała dzięki ich entuzjazmowi, czasowi i wysiłkom. Już to samo w sobie jest piękne. Niezależnie czy wyruszysz z punktu wyjściowego, czyli czytelnej mapy wskazującej trasę, czy zatrzymasz się w Centrum Informacyjnym powstałym na miejscu byłej remizy strażackiej, gdzie możesz spotkać kogoś powyższego, wówczas zrozumiesz – pięknych miejsc będzie więcej, pełne naręcza. Możesz wybrać trasę pięcio- lub jedenastokilometrową. Razem pójdziemy dłuższą. Droga w kierunku do Lipnicy od samego początku jest otoczona opisanymi łąkami i nawet jeśli niczego innego już nie spodziewalibyśmy się, to wyjątkowo piękny kawałek ziemi. Jednak czeka nas więcej wrażeń.



Co chwilę. Pomnik poległych w I wojnie światowej, dwa starannie odnowione malowane krzyże, pomnik Lehmana... Tu się zatrzymamy. Są one związane z austro-pruską bitwą pod Studencem, która na tych pięknych łąkach szalała w lecie 1757 roku i na purpurowo farbowała trawę przez trzy dni. Gdy obchodziliśmy 150. rocznicę tej wielkiej bitwy, Eduard Lehmann z miejscowości Chřibské postawił pierwszy, a trzy lata później drugi pomnik. Z pewnością trudno (na szczęście) wyobrazić sobie, że w miejscu spokojnie pasących się krów, umierali ludzie, jak na taśmie produkcyjnej. Po przystanku przy pięknym św. Michale Archaniele schodzimy do głębokiego wąwozu. To miejsce utkwi w pamięci na długo. Już sam wąwóz sprawia radość i zapewnia spokój. Kto nie wie, co go tu czeka, jest zdziwiony – leśna kapliczka mariarska wykuta w bloku skalnym z głębokim reliefem Panny Maryi Nieustającej Pomocy z Jezusem w ramionach. Została wybudowana jako wyraz wdzięczności za uratowanie przed zarazą w 1733 roku. W kilku miejscach wokół kaplicy odkryjesz nisze skalne z malowidłami. Bądźmy za to wdzięczni, bo do niedawna była tam tylko

pusta powierzchnia piaskowca. W Lipnicy robimy krótką wycieczkę do krzyża Schiffnera, a następnie udajemy się wzdłuż potoku do kamiennych krzyży pojedynczych. Teraz mamy wybór – albo udamy się z powrotem do miejscowości Studený lub do przepięknej doliny Pavlino údolí, którą tworzy Chřibská Kamenice i gdzie znowu można przejść

suchą stopą po nowo wybudowanych mosteczkach (stare zabrały potężne siły wody podczas gwałtownych powodzi) do jaskini Rusalka i stąd dalej na skraj miejscowości Jetřichovice, gdzie w prawo do lasu skręca nieoznakowana ścieżka, czasami wyrzyta w kamieniu. Samo przejście po niej to niesamowite doświadczenie. Wyrzyta droga prowadzi nas do miejscowości Rynartice, skąd prowadzeni niebieskim szlakiem, możemy wrócić do doliny Pavlino údolí i zamykamy trasę pod prąd rzeki Studený potok. Ostatnie dwa przystanki czekają na nas właśnie tutaj – kaplica Johna z 1760 roku, która została zupełnie niedawno odnowiona, z ponownie odkrytym obrazem na desce Panny Maryi Nieustającej Pomocy autorstwa Ernsta Vatera (tak, autora słynnych rytnaryckich skalnych krasnali), i następnie wokół ostatniego z krzyży do punktu wyjścia. I znowu znajdziesz się w miejscu, skąd wyszedłeś. Bądź tak dobry i szepnij po cichu „dziękuję”. Miejscowi entuzjaści z pewnością na to zasługują.

JAK DOTRZEĆ?

Wioskę Studený znajdziesz 7 kilometrów na północ od miejscowości České Kamenice w pobliżu Jetřichovic i Chřibské.

PEREŁKA

Jeśli w miejscowości Rynartice wrócisz z góry drogą, dotrzesz do krasnoludków Vatera. Po zjechaniu w dół do mostku w dolinie Pavlino údolí, możesz spróbować znaleźć wydrążonego w skale niedźwiedzia – prawdopodobnie również autorstwa Ernsta Vatera.



Droga, która jest nam droga

PEREŁKA

Po przejechaniu Torem Parku Narodowego i wyjeździe z Vilémova w kierunku na Rumburk, przesuń się do okna i patrz uważnie, którędy jedziesz. Po chwili pociąg wjedzie na ponad stuletni, długi na 190 m, wzniesiony na czterech pilarach wiadukt, zabytek techniczny, wznoszący się wysoko nad doliną rzeki Vilémovský potok.

Już dawno minęły czasy, kiedy mieszkańcy entuzjastycznie witali pierwsze składy pociągów przybywające na całkiem nowe dworce i kiedy turyści we frakach i krynolinach niecierpliwie wychodzili z przedziałów, aby wybrać się na romantyczną wycieczkę. Wydawało się, że koleje odchodzą do lamusa i wszyscy przerzucili się na samochody. Niedawno bardzo podobnej uroczystości podczas przyjazdu pociągu doczekali się maszyniści i konduktorzy w czeskiej miejscowości Dolní Poustevna i saksońskim Sebnitz. Po co tyle zamieszania? Pomiędzy tymi miasteczkami po raz pierwszy pociąg przejechał ponownie po bez mała siedemdziesięciu latach. Był 5 lipca 2014 roku.

TOREM PARKU NARODOWEGO, GDZIE TYLKO CHCESZ

Pierwszy pociąg przejechał tutaj w 1905 roku, ostatni czterdzieści lat później. W 1948 roku na podstawie urzędowej decyzji koleje zostały zlikwidowane i wydawało się, że wszystko się skończy. A przecież tu dziś jeżdżą pociągi pełne miejscowych, którym nowa linia bardzo ułatwiła życie. Jeszcze dzisiaj miejsca przy oknach są zajmowane przez tłumy turystów, którzy zrozumieli, że lepszego prezentu naprawdę nie mogli dostać. Trasa łączy Děčín z Rumburkiem, ale pociąg jeździ przez miejscowości Schmilka, Bad Schandau, Sebnitz, Dolní Poustevnu, Mikulášo-



vice i Šluknov. Ponieważ znaczna część linii przebiega przez oba parki narodowe, czyli Czeskiej i Saksońskiej Szwajcarii, nowa linia U28 otrzymała nazwę Tor Parku Narodowego. Pomińmy to, że niektórzy ludzie jadąc do pracy oszczędzają ponad godzinę czasu, raczej spojrzmy na walory turystyczne kolei. Są nieodgadnione. Pociąg staje się fantastyczną turystyczną takśówką, niebociążącą spalinami przyrody. Wsiądź w miejscowości Děčín i jedź do Schmilki. Tutaj promem przepraw się doo Hřenska i jesteś w wąwozie rzeki Kamenice, niedaleko bramy Bramy Pravčickéj i skał Jetřichovické vyhlídky. Wróć do pociągu i jedź dalej na inne stacje, zrób sobie wycieczkę po atrakcyjnych miejscach – następnie z powrotem wsiadaj do pociągu i tak dalej, dopóki czasu wystarczy. Z Bad Schandau można wyprawić się na fascynujące skały Schrammstein, w Rathmansdorf czeka cię unikalna wieża widokowa na równinie, z której rozciąga się zapierający dech w piersiach widok na Szwajcarię Saksońską, w miejscowości Dolní Poustevna dzięki Torowi Parku Narodowego buduje się nawet dwie nowe bardzo ciekawe trasy wycieczkowe, z Mikulášovic wyrusz na wieżę widokową Tanečnice, w Lipové na drogę krzyżową Anna-



berg lub na zamek, który zaczyna powstawać z ruin, drogi krzyżowe czekają na ciebie również w miejscowości Velký Šenov i Šluknov, gdzie znajduje się również godny uwagi zamek w wyjątkowym stylu saksońskiego renesansu, a w Rumburku nie przepag wizyty w wyjątkowej kaplicy loretańskiej z klasztorem. Stąd już tylko rzut beretem do Krásné Lípy i do wschodniej części Czeskiej Szwajcarii.

Niesamowite wędrówki bez granic

Rudawy to wspaniałe pasmo górskie charakteryzujące się urzekającym i surowym pięknem, mocno zalesionym grzebieniem, z którego odchodzą zalesione i kamieniste zbocza, zapierające dech w piersiach górskie łąki, równiny i tereny podmokłe. Są one pełne niespodzianek, ukrytych skarbów, mają swoje tajemnice, które wspaniale jest odkrywać. Na wiosnę, kiedy bezbarwny krajobraz budzą zielone i żółte pociągnięcia pędzlem, w lecie, kiedy słońce prostopadle wciska swój sierp w jasnobrązowe łąki, a także jesienią, kiedy krajobraz ubarwia się we wszystkie odcienie tęczy – Rudawy są zawsze nieodparcie urocze. Rowerzyści wiedzą o tym dobrze, z roku na rok przyjeżdża ich tu więcej. Od teraz jednak mają o jeden powód więcej. Powstał Region Rowerowy Rudawy, a drugiego takiego w Czechach póki co nie ma.

WZDŁUŻ I WSZERZ GÓR

O co chodzi? To bardzo proste, jak każdy dobry pomysł: Rudaw nie obchodzi, że ludzie ustalili jakieś granice – ich piękno jest niepodzielne. Dobrze, powiedzieli autorzy projektu, połączmy czeską i saksońską stronę gór i stwórzmy prawdziwy raj dla rowerzystów. I w ten sposób powstało wiele nowych połączeń pomiędzy główną Rudawską Magistralą Rowerową i trasą międzymiastową Saskie Średniogórze (Sächsische Mittelgebirge). Aby wspomniane połączenia miały sens, oczywiście dobudowano i umocniono starsze trasy rowerowe. Efekt? Prawie 600 km trasy okrężnych. Rudawy oferują teraz zasadniczo niewyczerpalną skalę wycieczek i nie ma znaczenia, czy jesteś maniakiem adrenaliny, rowerzystą zawodowym czy rowerzystą rekreacyjnym. Nie jest również ważne, czy masz



wolny jeden dzień czy cały tydzień. Ponadto, jak powiedziano na wstępie, góry są inne za każdym razem, więc nawet jeśli wyjedziesz innym razem na tę samą trasę, ona już nie będzie tą samą, co wcześniej. Możesz wybrać trasę zgodnie z różnicą wysokości, atrakcjami,

długościami, stopniem zaawansowania – jak wolisz. Osobiście muszę przyznać, że namiętnie jeżdżę na rowerze, ale z orientacją u mnie kłopot, a z GPS-ami nie jestem za pan brat. I nawet taki głupek jak ja w nowym cykloregionie się nie zgubi. Po pierwsze, do dyspozycji pozostaje czytelna mapa, ale gwarantuję, że w czasie jazdy nie trzeba nawet wyjmować jej z opakowania. Oznaczenia są naprawdę doskonałe. Poprowadzą cię połączone symbole czeskie i saksońskie, a więc żółta dwudziestka trójka Magistrali Rudawskiej i pomarańczowa sylwetka rowerzysty Saksońskiego Średniogórza. Do tego wszystkiego jak grzyby po deszczu pojawiają się tablice informacyjne, strzałki i wskaźniki – tu nie ma możliwości się zgubić. Do dyspozycji pozostaje plan wycieczek z wieloma wskazówkami interesujących tras dla tych, którzy nie lubią samodzielnie po nocach planować tras.

OD ŁABY DO KLÍNOVCA

Co można więc zobaczyć? To trudne – po prostu wszystko. Po czeskiej stronie można zacząć od trasy Labská stezka, wspinać się przez górę Děčín-ský Sněžník z jedną z najpiękniejszych wieży widokowych w Czechach zwaną Komářůvka, a następnie kierować na południowy zachód w kierunku miejscowości Klínovec. Po drodze będą kusić cię wspomniane przełączki na stronę saksońską i będziesz mógł odkryć piękno, o którym dotychczas nie śniłeś. W Niemczech równolegle biegnie trasa z Schöny leżącego na trasie Labská stezka do Eibenstock nad brzegiem wspaniałego zbiornika wodnego, u podnóża góry Auersberg, zwieńczonego kamienną wieżą widokową. Nie podajemy tu adresów witryn internetowych, ale tej nie można po prostu przemilczeć. Jeśli klikniesz link www.krusnehorynakole.cz otworzy się przed tobą oferta wycieczkowa i nie będziesz wiedzieć, czy wybrać lasy pograniczne i wsie, dolinę skał piaszczystych, okolicę Olbernhau, trasę wokół zbiorników wodnych Rudaw, a może raczej Górę Św. Katarzyny, park narodowy przy Rübenau lub trasę siedmiogórską bądź może odkrywać zapomniane pogranicze. Ta oferta się jednak nie kończy – poszczególne etapy i trasy można łączyć, zmieniać, zbaczać z nich do podnóża i powracać na grzbiety gór, zdobywać wzgórza lub spędzać długie godziny na rowerze,



podążając przez płaskowyże. Dla pełnej wygody rowerzystów do ich dyspozycji pozostaje aplikacja na telefony komórkowe. Myślę, że teraz jest już zupełnie jasne, że Cykloregion Rudawy wkrótce stanie się wielkim hitem. Dobrze radzę – nie czekaj i przyjeźdź tu jak najszybciej, aby cieszyć się wszystkimi tymi wspaniałymi wycieczkami, zanim pojawią się tu rzesze rowerzystów.

PO DZIADKA DO ORZECHÓW I SAMOŁOT

Tak, przydałaby się co najmniej jedna degustacja. Dobra, to... rudawskie rarytasy. Sześćdziesięciokilometrową trasę można rozpocząć w miejscowości Dlouha Louka. Przejedź wokół zapory Flájská přehrada (unikalny zbiornik na palach, jedyne w swoim rodzaju w Czechach), przez Klíny i Mníšek (zatrzymaj się na doskonały posiłek w restauracji Halfway, o którym piszemy kilka stron dalej) do Kurort Seifen (skansen ludowej architektury i tech-



niki plus muzeum zabawek dokumentujące tradycyjne drewniane zabawki z Rudaw od 1830 roku do chwili obecnej), a następnie przez Neuhausen (zniewalające muzeum dziadków do orzechów – ponad pięć tysięcy egzemplarzy z całego świata) wokół tamy Rauschenbach do Cämmer-swalde (urocze minizoo i muzeum lotnictwa) i przez Teichhaus oraz Žebrický roh do Nowego Miasta i z powrotem do miejsca, skąd wyje-



chałeś. Ta piękna trasa będzie zdumiewać pięknem natury i gór, a ponadto będziesz mieć kontakt z tradycyjnym rzemiosłem, zwłaszcza z pracą z drewnem. Można też pojechać... Nie. Najlepiej wybierzesz sam.

PEREŁKA

Region rowerowy Rudawy oferuje dziewięć stacji pomiarowych. Nie są to chłopcy z ołówkami i notebookami, ale niepozorne drewniane słupki. Dzięki nim z łatwością dowiemy się, jak szybko i masowo rośnie popularność lokalnych szlaków. Do czego to potrzebne? To nie tylko dane statystyczne – dane te mogą stać się doskonałym punktem wyjścia w celu zakończenia budowy infrastruktury i komfortu rowerzystów. Pomachaj więc im, kiedy będziesz przejeżdżać obok.



Wokół Velemína

Kiedy mówi się Średniogórze Milešovskie, większość ludzi skojarzy to z górą Milešovka... i na tym koniec. To rzeczywiście dostojny i piękny szczyt, który swoimi 837 metrami nad poziomem morza i tytułem najbardziej wietrznej czeskiej góry przyćmiewa swoją okolicę. A jednak to właśnie ta część Czeskiego Średniogórza jest jedną z najbardziej atrakcyjnych nie tylko ze względu na górę Milešovka. Centrum tego regionu to miejscowość Velemín, która nadała nazwę całej kotlinie pod Milešovką – Kotlinie Velemínskiej. Jeśli na mapie wbić cyrkiel w miejscowość Velemín i zaznaczyć pięciokilometrowy okrąg, uzyskamy niezwykle różnorodną ofertę atrakcji turystycznych i tras, ścieżek rowerowych, atrakcji przyrodniczych i kulturowych. Na tak małym obszarze to naprawdę rzadkość.

OD DWÓCH SIÓSTR DO ZAMKÓW, MŁYNÓW I DO DIABELSKIEGO WZGÓRZA

No dobrze, zacznijmy od Milešovki, ponieważ królowa zasługuje na nasz szacunek i podziw. Możemy na nią nawet wybrać dwie trasy (na szczyt można dotrzeć tylko pieszo lub z odrobiną adrenaliny na rowerze): albo dłuższą, niebiesko oznakowaną bezpośrednio z Velemína, lub czerwoną, krótszą z velemínskiej dzielnicy Milešov. Nad górę oprócz obiecanego wiatru i niesamowitych widoków czeka nas piękna nowa restauracja panoramiczna. A co jeszcze godnego obejrzenia znajduje się w pobliżu Velemína? Poruszajmy się wokół od Milešovki zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Przez przełęcz Paškapole, którą prowadził stary szlak handlowy, wspina się na stożkową górę Kletečné, której sylwetka wraz z siostrzaną Milešovką tworzy najbardziej typowy obraz Czeskiego Średniogórza (na początku XIX wieku wyjątkowo uwiecznił go saski malarz Caspar David Friedrich). Rzeczywiście, widok jest wspaniały. Pierwsze, co nam się rzuci w oczy, to ogromne wzgórze przed nami – Lovoš, trzeci dominujący szczyt. I stąd roztacza się panoramiczny widok na całe Średniogórze, ale przede wszystkim tutaj zaczyna się (lub kończy się) ścieżka edukacyjna Lovoš, która doprowadzi nas do uroczej doliny Oparenské údolí, do romantycz-

nich ruin zamku Oparno, do oparenskich młynów i – jeśli opuścimy oznaczoną trasę – do winnej wioski Malé Žernoseky Łaby. Przez winnice na zboczu wzgórza Lovoše dotrzemy do doliny rzeki Vchynický potok, do wsi Bílinka, gdzie jest tylko kawałek do Režného Újezda, w którym rozpoczyna się kolejna ścieżka edukacyjna prowadząca na szczyt Boreč, jeden z najbardziej godnych uwagi wzgórz całego Czeskiego Średniogórza. Tak, to to słynne „diabelskie wzgórze”, gdzie w środku zimy zie-



zbyt długo kręcimy się po rejonie Velemína, do którego teraz wróćmy przed dyskretny, porośnięty krzewami i trawą kamień Mansteina. Jest on w istocie środkiem opisanego przez nas okręgu. Z niego ujrzymy grupę wzgórz, które właśnie obeszlśmy, pięknie pofałdowane łąki i zespoły lasów, dywany pól. Jego nazwa pochodzi od pruskiego generała, który walczył w pobliżu w 1757 roku i właśnie na tej górze został złapany i rozstrzelany. W nas generał nie wzbudzi emocji, ale wrażenie wywoła co innego: roztaczają się stąd piękne widoki. Jesteśmy z powrotem w Velemínie, jednej z najstarszych miejscowości na Czeskim Średniogórze. Miejsca wycieczkowe opisane powyżej i te nieco bardziej odległe (góra Košťálov, zamek Skalka, ruiny Hrádek lub Kostomlaty) są stopniowo coraz bardziej zaopatrywane w tablice informacyjne, więc to nie tylko piękne przeżycie, ale także pouczające doświadczenie.

leni się trawa i ze szczelin skalnych wydobywa się gorące powietrze. To unikalne zjawisko naturalne. Przez miejscowość Březno z barokowymi rzezbami Kalwarii przez stopnie skalne i morze kamiennych głazów dotrzemy aż do ruin zamku Ostrý na wzgórzu bazaltowym o tej samej nazwie. Pozostałości gotyckiego zamku z kamiennymi schodami i pozostałości masywnych bram ponownie oferują nieco inny widok na region. Już

JAK DOTRZEĆ

Velemín leży 7 km na północny zachód od Lovosic, łatwo do niego dotrzeć z autostrady D8. Wskazówka: jeśli poruszasz się rowerem, skorzystaj z cyklobusa na Kletečną – jeździ z Litmierzyc, Lovosic, Roudnic i Štětí.

Mamiący urok

tradycyjnych produktów

Od rana na rynek napływa fala ludzi z całego miasta, przyjeżdżają powozy z całej okolicy, handlarze z koszami i krosnami zmierzają tu przez wzgórze, na każdym rogu grajek, tu ze skrzypcami, tam z katarynką. Znajdzie się i żongler z kulkami z trocin, wszędzie pachnie karmelem i ciastkami, bydło ryczy, konie rżą, kury gładzą z drewnianych klatek. Ale to przecież jarmark! Rzemieślnicy z całego regionu rozpakowali stragany i teraz – śpiewnie, a czasem krzykiem – zachwalają swoje towary. Są tu mydlarze, garncarze, rzeźbiarze, piekarze, wytwórcy pierników, bednarze, koszykarze, kowale, wytwórcy noży, węglarze, piwowarnicy i gorzelnicy, cukiernicy, tkacze, wytwórcy grzebieni, guzików, sprzedawcy cebuli, rusznikarze, papiernicy i wytwórcy świec...

PRODUKTY Z NAZWĄ I GWARANCJĄ

Dziwne nowoczesne świątynie handlowe, wielkie hale pełne towarów bez rodowodu, błędzący ludzie najeżdżający na siebie wózkami, przesadne tablice z cenami i nie ważne co, ale za ile kupimy... Te czasy nie są zbyt wesołe. Móc kupić tylko to, czego naprawdę potrzeba, od tego, kto z miłością i umiejętnością tę rzecz stworzył, a potem przynieść ją z dumą do domu i wysłuchać, jak do nas przemawia... Czasu nie da się pokonać. Niemniej jednak to jest możliwe. W Bramie do Czech na pewno.

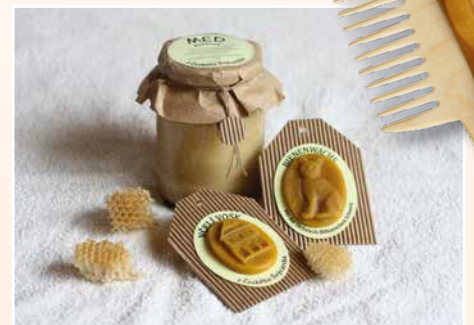
Jakiś czas temu rozpoczęto certyfikację wyrobów i produktów tych rzemieślników, którzy nawiązują do tradycji, produkują i hodują uczciwie, według starych, sprawdzonych receptur i wzorców oraz wkładają w to swoje umiejętności, entuzjazm i pasję. We wszystkich czterech rogach Kraju Usteckiego w Czeskiej Szwajcarii, Rudawach, Czeskim Średniogórze i Dolnym Pogórze znajdziesz niesamowite rzeczy, a nawet usługi, które mają za uszkiem etykietę Produkt regionalny. Zatem są oficjal-

nie certyfikowane i oznaczone jako wysokiej jakości oraz odznaczają się zwłaszcza czymś oryginalnym. Spójrz teraz na listę rzemieślników na końcu pierwszego akapitu... Widzisz? Wszystkie rzemiosła ponownie ożyły i można je znaleźć między certyfikowanymi produktami. Możesz pójść do mydlarni, młyna, kupić wyjątkowe piwo, likier, wino lub alkohol, ser i mleko lub mięso, a nawet cebulę od rolnika, witraże,

ceramikę, a może drewniany grzebień, ręcznie robione guziki, a nawet naczynia, maselnicę lub wiadro, możesz spróbować tradycyjnie produkowanego piernika, czekoladę, miód, knedla, wzbogacić się o autorską biżuterię, porządny nóż od wytwórcy, którego nazwisko jest znane, pozyskać ręcznie tkany dywan lub torebkę i jeszcze wiedzieć, że tradycyjne wytworzyli je ludzie, którzy są upośledzeni fizycznie lub umysłowo. Możesz rozpieścić się ciastami i pysznościami wykonanymi według tradycyjnych przepisów, ale także na przykład nauczyć się malować na szkło, pozwolić się oprowadzić po zamku lub skalną ścieżką... Jest tego tak wiele, że może zakręcić się w głowie. A do tego z roku na rok w kata-

JAK DOTRZEĆ

Informacji o certyfikowanych regionalnych produktach szukaj na www.regionalni-znacky.cz lub www.branadocech.cz



logu przybywa wytwórców, plantatorów i hodowców. Wejdź do jednego z centrów informacji turystycznej i poproś o katalog lub o dane wytwórców i samych hodowców, bez względu na fakt, że część ich produktów można po prostu kupić. Możesz też wybrać się na jedną z uroczystości lub na jarmark, o którym mowa we wstępie, ponieważ nie tylko giełdy rolników, ale i jarmarki wracają na rynki i place w całym regionie.



Niespodziewanie zróżnicowane menu wegetariańskie



To ciekawe, że nadal znaczna część naszego narodu z pogardą spogląda na wegetariańskie restauracje i za wegetarian uważa raczej osoby z zaburzeniami odżywiania, choć smażony ser jest jednocześnie prawdopodobnie najbardziej typowym i popularnym czeskim daniem. W restauracji, do której teraz zapraszam, jednak tej bomby kalorycznej przygotowanej w podejrzenie wyglądającej gorącej kąpieli olejowej nie dostaniesz. La Karotka w Litomierzycach pod każdym względem jest doskonała.

KREATYWNOŚĆ W POŁĄCZENIU Z TALENTEM I UCZUCIEM

Jeśli uważasz, że bary wegetariańskie to miejsca, gdzie na talerzu znajdziesz dziwną masę, to jesteś w błędzie. La Karotka nawet w najmniejszym stopniu nie jest barem, to charakterystyczna, oryginalna i bardzo dobra restauracja. Wizje utalentowanego szefa kuchni Františka Václavka są godne podziwu – on dobrze wie, że człowiek je najpierw oczami i nosem, a potem ustami. Dania, które będą serwowane przed uśmiechniętymi i przyjaznymi kelnerkami, które



ŚWIEŻY OBIAD, POMYSŁOWA KOLACJA

Pytając o La Karotkę w Litomierzycach, trudno jeszcze uzyskać odpowiedź – to całkiem nowe przedsięwzięcie, które wciąż czyni wszelkie kroki, aby było o nim głośno. Paradoksalnie więcej o niej wiedzą zamiejscowcy niż sami mieszkańcy Litomierzyc. Jestem pewien, że wkrótce się to zmieni, ponieważ La Karotka bez wątpienia jest jednym z najlepszych lokali gastronomicznych w mieście. Na parterze zabytkowego budynku kilka kroków od rynku znajdziesz się w jasnym miejscu z małą galerią na ścianach, jasne drewno pozytywnie cię nastroi, życzliwość personelu i oferowane dania wzmocnią pozytywne odczucia. Jest tu przyjemnie i ponadto – da się odczuć inwencję i jasny plan. Właścicielka Pavla Soukupová zwięźle podsumowuje filozofię restauracji: „Chcemy dać ludziom możliwość jedzenia inaczej, bez poczucia, że zostali oszukani. Obfitości naszego regionu wraz z szykiem z dodatkiem kreatywności, to nasze argumenty. Wegetariańska kuchnia jest naszą pasją i chcemy, aby stała się także pasją naszych gości. Stawiamy na nowoczesną gastronomię przyrządzaną ze świeżych, wysokiej klasy produktów, głównie z lokalnych źródeł. Szukamy najlepszych produktów na rynku jakości bio i w rozsądnej cenie, ponieważ uważamy, że wysokiej jakości żywność, zdrowie i działania fair powinno być oczywistością, a nie dodatkiem”. A jeśli nadal chcesz otrzymać pewną wskazówkę – zamów Tapas La Karotka. Ta przystawka pomoże ci niezwłocznie zrozumieć, czego możesz oczekiwać z tej restauracji.



na asortymencie produktów i filozofii restauracji bardzo dobrze się znają i są w stanie polecić danie i wszystko wyjaśnić, wyglądają naprawdę bajecznie i są nieporównywalne z modnymi gastronomicznymi kreacjami nowoczesnych restauracji znajdujących się na najwyższych miejscach top listy. Bądź pewien, że jeśli przed tobą pojawi się talerz z grillowanym kozim serem i opiekany ziemniakami z rozmarynem, świeżym szpinakiem i buraczkami lub tatar z duszonego bakłażana, warzywnym curry lub makaronem z warzywnym ragout, to w tym momencie przestaniesz się zastanawiać, czy podaje się tutaj mięso, czy nie, a twoje kubki smakowe błyskawicznie włączą piąty bieg. Dania bajecznie wyglądają i bajecznie smakują. Szczerze mówiąc, dawno mi się nie zdarzyło, abym pisał o jakiejś restauracji – cokolwiek weźmiesz, nie popełnisz błędu. W przypadku La Karotki to prawda. Zobaczysz, że to niezwykle ciekawe pozwole ci się zaskakiwać kuchnią Václavka.

JAK DOTRZEĆ

La Karotkę znajdziesz pośrodku ulicy Velká Dominikánská, która w Litomierzycach odchodzi z prawego górnego rogu placu Mírové náměstí.



Ogród na granicy

Na grzbiecie Rudaw, na samej granicy w pobliżu granicy Czech tuż przy przejściu granicznym Mníšek-Deutscheinsiedel, od listopada ubiegłego roku można wstąpić do nowej modnej restauracji o wdzięcznej nazwie Halfway / W połowie drogi. W zimie doprowadzi cię tutaj trasa do narciarstwa biegowego Magistrala Rudaw, latem jej wariant rowerowy. Co więcej – tutaj zostało zbudowane jedno z połączeń między trasami rowerowymi z pogranicza czeskiego i niemieckiego (jak można przeczytać o tym w innym miejscu Bramey), więc z Mníška do Kurort Seiffen można tutaj dojechać z łatwością. A jeśli dodam, że natura wokół jest wyjątkowo piękna, że kilka kilometrów dalej jest ośrodek narciarski Klíny, to zapewne będzie już jasne, że to bardzo ciekawe miejsce.



W OBJĘCIACH ŚWIATŁA I ZIELENI

To nie tylko miejsce, to przede wszystkim sama restauracja. Szczerze mówiąc, kompletnie nie chcę cię przygotować na pierwsze wrażenie. Trudno je przekazać, trzeba go po prostu doświadczyć. Wejdiesz do budynku, który w rzeczywistości nie sprawia wrażenia, że jest w stanie skrywać tak ogromne, przestronne i na wskroś przepiękne światłem pomieszczenie. Halfway to mała restauracja, trochę lounge, miejsce, w którym można wygodnie usiąść i przyjemnie spędzić czas, trochę kawiarnia i bar. Ale to przede wszystkim ogród. Takie jest też pierwsze wrażenie, które pogłębia się z każdą minutą spędzoną w środku. Połączenie drewna i jasnej bieli z zielenią roślin jest bardzo kojące i pozytywnie cię nastroi, zanim jeszcze zdążyś usiąść. Przestrzeni jest tu naprawdę sporo – tłu nie będzie. Meble są bardzo wygodne, ale tak naprawdę również ogrodowe. Nawet przebiegający kelnerzy wyglądają trochę jak ogrodnicy w zielonych fartuchach ogrodniczych. W restauracji są rozmieszczone kreatywnie zaaranżowane doniczki z bujną zielenią, z których większość można nawet zakupić i zabrać je do domu, w takiej wersji jak tutaj stoją, a także ciekawe drewniane świeczniki i inne ozdoby inspirowane ogrodem. To wszystko dzięki temu, że właściciel restauracji powierzył się w opiekę dwóm młodym architektom krajozrazu, które restaurację zaprojektowały i zaplanowały. Można je dostrzec na ścianie pomiędzy

zdjęciami ich prac – pięknych ogrodów. Nikola Brunnerová i Katrin Holcová projektują ogrody. Jest tu wyjątkowo przyjemne, zwłaszcza latem, kiedy można wybrać się na przestronny taras, patrząc w las i jeść...

RUDAWSKA TRADYCJA WE WSPÓŁCZESNYM DUCHU

I proszę, ze względu na wyrażenie i pozytywne wnętrza zapomnielibyśmy o głównej rzeczy, jedzeniu i picu. Uprzejmi i pomocni kelnerzy szybko jednak przypomną o tym i zaoferują zróżnicowane menu, którego filozofia to powrót do tradycji Rudaw. Poza daniami, które tu turyści docenią w dowolnym momencie – bardzo dobra polędwica, kotlety, gulasz lub pieczeń wieprzowa – można tutaj znaleźć potrawy, związane z tym, co kiedyś gotowano w górach, jednak w nowoczesnym i modnym wydaniu. Rzeczywiście, nawet atmosfera ogrodu przenika do menu – podstawę stanowią świeże składniki, jeśli to możliwe to lokalne i sezonowe, zwłaszcza obfitość ziół i sałatek, a także



owoce i grzyby z okolicznych lasów. Zamów tutaj koniecznie puree z rukolą, sałatkę z mięsem z kaczki, łososia lub jakiś makaron – być może tagliatelle z kremem z orzechów laskowych i śmietaną albo spróbuj tutejszego sposobu przygotowania kuskus. A jeśli chcesz naprawdę tradycyjnego posiłku, nie pominiemy mięsa wędzonego w sosie chrzanowym. Wybór deserów również jest bogaty, od naleśników i gofrów z jagodami po fondat lub gałki lodów w wiórkach czekoladowych... I dobrą kawę tu serwują, a jeśli będziesz w nastroju posiedzieć dłużej, wystarczy wtulić się w części kawiarnianej i próbować dobroczynnego kofeinowego pokrzepienia. Halfway / W połowie drogi to przytulna restauracja, gdzie można dobrze zjeść i do tego będzie przyjemnie. A to z pewnością nie jest zbyt często spotykane, zwłaszcza gdzieś wysoko w górach.

JAK DOTRZEĆ

Mníšek to część miejscowości Nová Ves w Horách i znajduje się trzynastie kilometrów na północny zachód od Litvínova.



Wyprawa w przeciwnym kierunku

Mam nadzieję, że Josef Nesvadba wybaczy mi, że wypożyczyłem tytuł jego książki do podróży w czasie, do czasów prehistorii, aż gdzieś do samych początków tego, co określamy dziś jako Czechy. Jeśli chcemy wędrować przez prehistorię i dotrzeć do początku drugiego tysiąclecia, musimy udać się do pofałdowanej krainy, którą przecina na pół rzeka Ohře w regionie zwanym Dolní Poohří.

W GŁĘBINY PREHISTORII

To dziwne. Człowiek w ciągu ostatnich sześciu tysięcy lat bez wątpienia dość zasadniczo ewoluował, przynajmniej sądząc po możliwościach, które dzisiaj mamy, a których pierwszy rolnik nie posiadał. Ale pozostaje pytanie, co nas łączy. Wydaje się, że o wiele więcej niż możemy przypuścić. Pod wieloma względami jesteśmy tacy sami. Pewne miejsca nas przyciągają, wzbudzają w nas poczucie siły, spokoju, bezpieczeństwa i nadziei. To okolice rzek. Mogą pojawić się niszczące powodzie, a człowiek nadal jak kleszcz trzyma się swoich osad na brzegach wód. W pobliżu dzisiejszego miasta Louny znajduje

się wieś Březno. W jej pobliżu, nad brzegiem rzeki, w miejscu, gdzie w VI wznosiła się osada słowiańska dziś jest niezwykle i godne uwagi muzeum – archeoskansen. Jeśli przejdziesz proste ogrodzenia z drewnianych pali, znajdziesz się w miejscu, gdzie nie płynie czas. Przed tobą wznosi się tzw. długi dom z okresu neolitu, jakby się wynurzył z nierzeczywistej otchłani czasu – pale nośne, tynk, otwarty ogień... Tuż obok stoi wczesny słowiański dom z VI wieku n.e., wkopany w teren, ze ścianami z wikliny i trzcinową strzechą. Oba budynki dzieli prawie pięć tysięcy lat. Dalej stara germańska chata, zagłębienie na zboże, piec garncarski, bardzo „młoda” słowiańska chata z IX w. n.e... I te wszystkie

budynki i obiekty to nie tylko modele w rzeczywistych wymiarach – wiele z nich już od dekad jest wykorzystywane do eksperymentów archeologicznych. Naukowcy i wielu ochotników starali się i stara się zaznać na własnej współczesnej rozpieszczonej skórze ówczesnego życia. A w nocy, gdy nad nimi rozpościera się rozgwieżdżone niebo, to samo niebo, jak nad ich pradawnymi przodkami, łączą się ludzkie dusze przez całe tysiąclecia. Ty też możesz zajrzeć do życia ludzi z prehistorii i starożytnych, zobaczyć, jak się gotowało, paliło, jak mielono zboże, jak pieczono chleb – a może poczujesz na szyi oddech słowiańskiego oracza i wyszepta ci do ucha tajemnicę czasu. Spróbuj, to odurzające.



POSZUKIWANIA TAJEMNICZEGO GRODZISKA

Jesteśmy gdzieś na początku drugiej połowy pierwszego tysiąclecia, Ohře płynie spokojnie, a my wędrujemy wzdłuż jej brzegów i szukamy śladów walki. Był rok 631 i słowiańskie wojska Sama toczyły boje z szeregami króla Franków Dagoberta... „Oto liczniejsze wojska Dagoberta mieczem pobite, a następnie przepędzone, wszystkie namioty i rzeczy, które mieli, pozostawiając, wracają do swoich domów”, mówi Kronika Fredegarda. Och, Wogastisburgu, tajemnicze grodzisko, nad którym już się natrapiłeś znany dziejopisarzu! Już prawie od trzystu lat pojawiają się ciągle nowe teorie, gdzie byś mógł być, i są to miejsca oddalone o prawie tysiąc kilometrów, rozproszone w całej Europie. Ale istnieją dwa miejsca, w pobliżu rzeki Ohře, gdzie bitwa najprawdopodobniej mogła mieć miejsce. Najnowsze odkrycia już nie prowadzą na górę Ůhošt w pobliżu Kadan, ale na niewysoki szczyt zwany Rubín w pobliżu Podbořan przy wsi Dolánky. Wznosiło się tu grodzisko o długiej historii – już w neolicie swoje siedziby mieli tu ludzie – i to jest bardzo możliwe, że w tym czasie, o którym mówimy, na tym wzgórzu był Wogastisburg.

CIEŃ RODU LUČANÓW

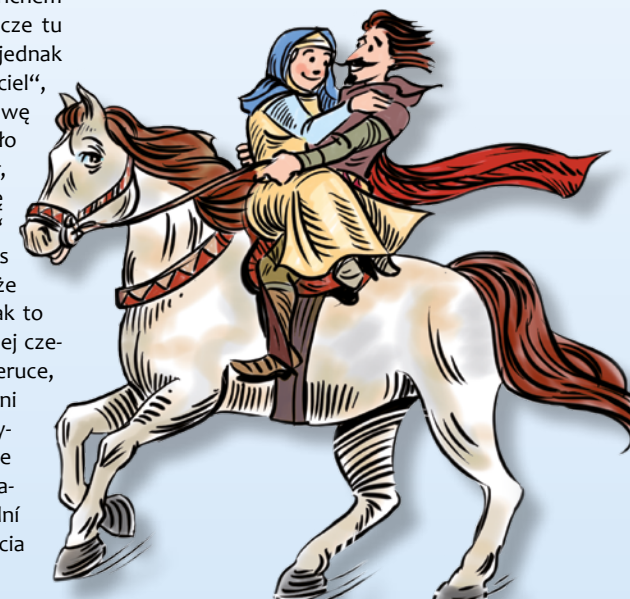
Ale wędrujemy dalej, jesteśmy w zasięgu miasta Žatce, w regionie luckim. Pierwsze tysiąclecie powoli chyli się ku końcowi, a silny ród Lučanów w swoim żateckim grodzisku odparł atak wroga rodu Czechów. „Lučanie, już dziś koło zamku Žatce mówimy, że Žatčané, że zamieszkiwali kawałek Czech. W IX wieku należał do nich północny zachód, głównie Poohří, a do Czechów należało Podřipsko i górne Povltaví, ośrodek państwa”, pisze kronikarz Kosmas. Istnieli czy nie? Czy to tylko legenda? Je Wojna lucká to oddźwięk jakiejś faktycznej bitwy? Jakże to ma znaczenie... Nawet jeśli to legenda, jest piękna i stanowi kolejne uzupełnienie piękna, urodzaju i strategicznego położenia regionu Dolní Poohří, ponieważ jak dobrze wiemy – w każdej legendzie jest trochę prawdy, nie ma dymu bez ognia. W Muzeum Regionalnym miasta K. A. Polánka wiele dowiesz się o Lučanach i udokumentowanej przeszłości Žatce, a jak już będziesz krążyć po światowej metropolii i spoglądać z murów obronnych na rzekę Ohře, może dostrzeżesz również cień zamysłonego księcia Neklana.



ZA NAJSŁAWNIEJSZĄ CZESKĄ MIŁOŚCIĄ

Stary Kosmas na stronach swojej kroniki przyniesie nas przez rzekę Ohře gdzieś w rejon Stradonic, skąd już blisko do Peruce. Tutaj zostawimy trochę mit, ale tylko trochę, ponieważ tutaj miało miejsce legendarny wybuch uczuć między prawdziwym księciem Oldřichem a piękną Boženą Křesinową. Wtedy jeszcze tu nie było Peruc, ale Opučná. Ponieważ jednak Oldřich zobaczył Boženę, „piorącą pościel”, od tego czasu na mapie wpisano nazwę Peruc (peruc – zes. piorąc). Czy to działało się naprawdę? Kto by się tym zajmował, tylko uparci historycy, którzy do krwi się zawezmą, aby sprawdzić to, czy „może” jest bardziej prawdopodobne. Dla nas jest ważne, że miłość jest prawdziwa i że możemy ją przeżywać równie mocno, jak to było w czasach najpewniej najslawniejszej czeskiej pary kochanków. Przyjedź więc do Peruce, gdzie miłość do dziś wypływa ze studni Boženki, a wiatr ją niesie w konary rozłożystego dębu Oldřich. Nasza wędrowka nie miałaby końca, ale wszystko ma swoje granice. Długo można by się błąkać po Dolni Poohří i szukać śladów drugiego tysiąclecia

czeskiej historii, w miejscach historycznych, na średniowiecznych zamkach, w pałacach i klasztorach, byłaby to droga wciągająca, pouczająca, nawet porywająca. Wierszy już brakuje, zatem zatrzymajmy się w tym roku 1004, kiedy Oldřich po raz pierwszy pokochał Boženę, i wierzymy, że jeśli w ludziach coś naprawdę trwa wieki, to to jest dobre.



Ludzie, którzy są w stanie stawić czoła przeciwnościom

Brama do Czech przyciąga z roku na rok coraz więcej turystów. Nie bez powodu Kraj Ustecki ma w ostatnim czasie najwyższy przyrost turystów ze wszystkich krajów Czech. Dlaczego? Cóż, wiele osób długo nie przypuszczało, jak tu pięknie, jak różnorodny jest kobierzec tego czeskiego rogu. Ale ma to też swoje wady – im więcej ludzi, tym większa szansa, że coś się stanie, czego nikt nie chce. Wypadek, choroba, błędzenie, uraz... to by dopiero było. Nie przebywają tu tylko turyści, ale mieszka tu ponad osiem tysięcy ludzi. Są góry, wąwozy, jary, niekończące się lasy, stoki narciarskie, obszary wodne, osady, ogromne kopalnie, olbrzymie równiny śniegowe, tętniące życiem ośrodki – same zagrożenia dla bezpieczeństwa, jeśli spojrzymy na to z tego punktu widzenia. A przecież można spokojnie powiedzieć, że ten region staje się coraz bezpieczniejszy.



BOHATEROWIE AKCJI PRZY TELEFONIE

Nie wiem, czy kiedykolwiek doświadczyłeś na własnej skórze pracy służb ratowniczych. Może gdzieś w terenie tak, ale w centrum operacyjnym? Siedziałem tam, z szeroko otwartymi oczami, bez słowa, jak w horrorze. Filmy z Hollywood są pełne plastikowych bohaterów kina akcji. W tym pokoju nagle zobaczyłem prawdziwych bohaterów. Taki operator, o którym wielu myśli, że po prostu bierze telefon i wysyła gdzieś karetkę, to zawód, który może wykonywać osoba renesansu. Trzeba mieć zdolność koncentracji, zdolności logistyczne i poziom odpowiedzialności jak podczas kontroli ruchu lotniczego na gigantycznym porcie lotniczym. Do tego wysoki poziom specjalistycznej wiedzy medycznej udokumentowanej doświadczeniem w odległych terenach z dala od sterylnych sal operacyjnych, a także dykcję aktora teatralnego oraz elokwencję negocjatora policyjnego

w powiązaniu z najlepszym psychologiem. A ponadto trzeba naprawdę kochać tę pracę i nie pozwolić wodzić się supergłupkowi, który chce cię wystrzelić lub na ulicy zacznie cię po prostu bić. Przekornie – jak myślisz, ile jest takich ludzi? W centrum operacyjnym w Uściu widziałem ich więcej, niż się spodziewałem. Ci ludzie są w stanie cię uspokoić, zrobić z ciebie zdalnie czynną maszynę do resuscytacji, błyskawicznie wpoić ci podstawowe zasady i poprowadzić cię przez pole minowe błędów do pomyślnego końca. Nie, naprawdę – tutaj to nic specjalnego, jeśli przez telefon uda się uratować ludzkie życie. I następuje kolejna prezentacja bohaterów akcji, a więc przedłużonych aktywnych kończyn centrum operacyjnego. I nie ma znaczenia, czy dotrą do ciebie helikopterem, autem z syreną czy przybiegną schodami. Są to ludzie, dla których w danym momencie istniejesz tylko ty i twój problem, i spokojnie, nadadzą mu pierwszeństwo przed wszystkim innym i nadstawiają swój kark. Szanujmy ich i bądźmy im wdzięczni.

NIESZCZĘŚCIE CHODZI PO GÓRACH I LUBUJE SIĘ W WODZIE I OGNIU

Nieszczęścia chodzą nie tylko po ludziach, ale także po górach. Zwłaszcza Rudawach. I nie jest ważne, czy jest wszędzie białe, czy lasy się zielenią. Jeśli przez chwilę przyjrzymy się wypadkom na nartach, snowboardach i rowerach, rok po roku mamy zbłądzone dusze. To się dzieje nawet nie wiesz kiedy. Możesz być właśnie na nartach lub grzybach - Krušberk pomacha nad tobą swym berłem i nie wiesz, gdzie jesteś. Kto pomoże? Rudawskie Górskie Pogotowie Ratunkowe! Posiada niemal 14 stacji... Tylko że ty, choć masz naładowany telefon i dobry sygnał opisujesz swoją pozycję następująco: „Są tu drzewa, niższe, i wysokie też są, iglaste, i jest pień...” Ci facci i tak cię znajdą. Będzie to trwać dłużej niż gdybyś miał zainstalowaną w telefonie aplikację Górskie Pogotowie Ratownicze (bezpłatna). Wówczas znalazłby cię wcześniej, niż zdążyłbyś się wystraszyć. Wspomniane nieszczęście bardzo lubi rzeki, potoki, zbiorniki wodne i stawy. Abyś mógł naprawdę wypoczywać, od tych miejsc są posterunki policji wodnej. I nie dotyczą jej tylko topiący się nieszczęśnicy. Statki mogą ulec awarii, mogą zacząć płonąć, możesz stracić siły na rowerku wodnym... A zimą? Kto, jak myślisz, monitoruje grubość lodu na wodzie, abyś mógł pojeździć na łyżwach lub łowić ryby „przez otwory”? Oczywiście, policja wodna. Czy wiedziałeś na przykład, że podlega im również trasa Labska stezka i latem odbywają tu służbę na rowerach? To już wiesz. A co jeszcze lubi nieszczęście? W swoim żywiole jest w ogniu. Przenieśliśmy się tym samy do straży pożarnej. Oczywiście jest dla ciebie, że strażacy nie są tylko od gaszenia pożarów, że to bardzo ważny element podczas walki z żywiołami i w wielu innych sytuacjach, o których się mówi



mostka, a na miejsce już próbuje dotrzeć strażak. Należy wypakować AED i słuchać go. Tak, AED mówi! Wydać instrukcje, co robić, analizuje stan chorego, po nalenieniu elektrod przekazuje ciału elektryczne impulsy pozwalające żyć, prosto prowadzi nieprofesjonalnego ratownika w czasie, zanim dotrze ambulans. Czy to wszystko się opłaca? - być może zapytasz. Zastosowanie AED



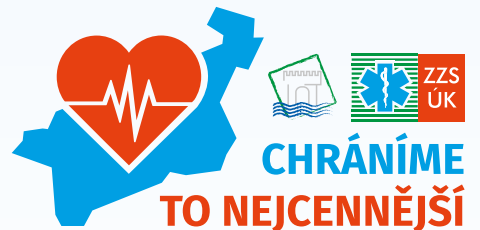
jako wyjątkowe. Tak. Większość z nich, o których zapewne czytałeś, łączy Zintegrowany System Ochrony, który zapewnia, że informacja rozpowszechnia się możliwie najszybciej i tym samym współpracę jednostek ratowniczych zwiększa swoją efektywność. Wszyscy za wszystkich, ale po nowemu łączy ich jeszcze jedna rzecz.

SKRZYNIKA CHRONIACA ŻYCIE

Magiczne skrzynki pod tajemniczą nazwą AED (którą tym razem odszyfrujemy - automatyczny defibrylator zewnętrzny) przy wsparciu Kraju Usteckiego są rozmieszczone tak, tak aby ich zasięg był geograficznie najgęstszy. Są one albo ruchome, albo stacjonarne. Do czego służą? Do wczesnej defibrylacji, jak mówią lekarze i ratownicy – do ochrony życia w czasie zatrzymania akcji serca lub niewydolności serca, jak powiedzielibyśmy my laicy. Ambulans, nawet najlepszy, nie dostanie się do lasu, odległych samotni, centrów miast w godzinach szczytu, nie przejedzie wśród skał i wąwozów w ciągu kilku minut. A minuty decydują. Skrzynki AED pozwalają natychmiast udać się na wspomniane miejsca temu, który jest najbliższy - profesjonalnie mówi się na niego first responder. Oczywiście, wszyscy są odpowiednio przeszkoleni, więc wiedzą, co robić. Działają tak: operator pogotowia telefonicznie prowadzi cię podczas udzielania pierwszej pomocy, regularnego masażu



zwiększa dwukrotnie liczbę przypadków przeżycia. Należy mieć to wszystko na uwadze, kiedy wyruszasz w podróż lub na wakacje. To zapewni ci spokój. Będziesz mógł mieć pewność, że podczas zabawy niewidzialna armia ludzi jest doskonale przygotowana, aby ci pomóc, jeśli będziesz tego potrzebować.





Lotnisko Dresden International Twoja brama do północnych Czech



Spółka Flughafen Dresden GmbH spółka córka Mitteldeutsche Airport Holding z ok. 1,8 milionami podróżnych na rok (2014). Obszar lotniska Dresden International – lotnisko krótkodystansowe – poza niemiecką Saksonią i południową częścią Brandenburgii obejmuje także północne Czechy i Dolny Śląsk w Polsce.

W planie lotów są codzienne połączenia z niemieckich i europejskich metropolii i z powrotem: **Barcelona** (Vueling), **Bazylea** (Easyjet), **Düsseldorf** (Air Berlin, Germanwings), **Frankfurt nad Menem** (Lufthansa), **Koln/Bonn** (Germanwings), **Londyn – London City Airport** (Cityjet), **Moskwa-Szeremietiewo** (Aeroflot), **Monachium** (Lufthansa), **Palma de Mallorca** (Air Berlin, Germania), **Stuttgart** (Germanwings) i **Zurych** (SWISS). Lotnisko Lipsk/Halle, które również należy do spółki Mitteldeutsche Airport Holding, ponadto oferuje loty z/do **Istanbuhu** (Turkish Airlines), lotniska **London Stansted** (Ryanair) i **Wiednia** (Austrian Airlines). Poza tym w Drážďanach i w Lipsku/Halle codziennie odlatują bezpośrednie loty w kierunkach wakacyjnych nad Morze Śródziemne, Atlantyk, Morze Czerwone i Czarne.

Polecieć z Drážďan lub Lipska/Halle, tylko raz przekroczyć i dostać się w dowolne miejsce w Europie i na świecie: umożliwiają to linie lotnicze Aeroflot, Austrian Airlines, Air Berlin, Cityjet, Germanwings, Lufthansa, Turkish Airlines, Vueling i SWISS. Zapewniają podróżnym wiele praktycznych połączeń do różnych metropolii i na różne kierunki. Czas oczekiwania na danym węźle lotniczym jest przeważnie krótki, a niezliczone powiązane loty do/z Drážďan lub Lipska/Halle umożliwiają elastyczne planowanie podróży.

Bezpośrednie połączenie lotniska z autostradą A4, ok. 3000 miejsc parkingowych przy terminalu, kompaktowy terminal z szybką koleją i centrum konferencyjne tworzą całokształtowy projekt na przylot i odlot, negocjacje i kongresy. Autostradami A4 i A17/D8 z Drážďan do północnych Czech można dotrzeć w 45 minut. Na dworcu głównym w Drážďanach osoby podróżujące mają do dyspozycji szybką koleją lotniskową (linia S2) i możliwość przesiadki w kierunku Czech. Czas jazdy w kierunku lotnisko – dworzec główny wynosi zaledwie 20 minut.

Ponadto nowoczesne żółte autobusy transportu dalekobieżnego czeskiej spółki Student Agency łączą tutejsze lotnisko z Pragą kilka razy na dzień. Jak wskazują wyniki ankiet, lotnisko punktuje także dzięki zachowanemu wyglądowi i życzliwemu zachowaniu oraz kompetencji pracowników. W nowym sklepie lotniskowym „Gate 14” podróżni i goście mogą kupić jedzenie, napoje, pamiątki, artykuły podróżne i znajdą tu wiele oryginalnych pomysłów na prezenty.

Popularne zwiedzanie lotniska Drážďany jest oferowane także po czesku. W każdą ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 16:30 rozpoczyna się 90-minutowa trasa maksymalna, którą prowadzi Czesi. Etapy eksycytującego zwiedzania z przewodnikiem: zwiedzanie terminalu, kontrola bezpieczeństwa, jazda autobusem po płycie lotniska do odprawy samolotu i zwiedzanie lotniskowej jednostki strażackiej. Na zwiedzanie należy bezwzględnie się zgłosić, najpóźniej pięć dni przed jego rozpoczęciem.

W weekend 19 i 20 września 2015 r. lotnisko Drážďany w będzie obchodzić 80. rocznicę i organizuje duże lotnicze dwudniowe uroczystości. W programie loty nad lotniskiem Drážďany i okolicą, zwiedzanie z przewodnikiem i zwiedzanie samolotów (np. samolot zwiadowczy NATO zwany AWACS), przegląd wyposażenia lotniskowego (pojazdy), zabawy dla dzieci i program rozrywkowy z muzyką, program artystyczny z wieloma niespodziankami.

Plan lotów, biuro podróży on-line, rezerwacja miejsca parkingowego:
www.dresden-airport.de
www.letiste-drazdany.cz
www.mitteldeutsche-flughaefen.de

Informacje o lotnisku:
Telefon: +49 (0)351 881-33 60
E-mail: information@dresden-airport.de

Kontakt w sprawie wycieczek w języku czeskim:
E-mail: petra.vetrakova@dresden-airport.de



Schloesserland Sachsen - Discover your kingdom

Schloesserland Sachsen offers a wide-ranging choice of art and culture, numerous sights and exciting exhibitions in its 50 palaces, castles, gardens and monasteries. You can truly save with your schloesserlandPASS. Ten days at €20 or all year round at €40.

Benefits at 50 properties

- Entitles to visit 50 properties as often as desired
- Free admission for (one or) two children up to age 15 when accompanied by the PASS holder
- Free admission to all permanent exhibitions and exterior premises, reduced admission to special exhibitions
- Exceptions: reduced admission to Dresden Residential Castle (except the Historical Green Vault) and to the Dresden Zwinger, discounts for guided tours of the Little Pheasant Castle and the Dresden Park Railway
- 10% discount on the regular room rate at our castle and monastery hotels
- Except events

Movie schloesserlandPASS



The schloesserlandPASS can be obtained from all participating properties or online. For further sales spots and detailed information, please go to www.schloesserland-sachsen.de





Rowerem wśród przyrody Rudaw!

**region kolarski Rudawy
oferuje prawie 600 km
oznaczonych tras rowerowych**

www.krusnehorynakole.cz



Gate to Bohemia

www.gatetobohemia.com

